

pasje

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

Nr 1(9)/2020

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



Puchacz
sposób na sukces



WYJĘTY SPOD PRAWA
Sus scrofa



o **A**gresji
wobec myśliwych

Wskazywanie przyczyn i skutków agresji wobec myśliwych w kontekście ekologii i ochrony przyrody

Wskazywanie przyczyn i skutków agresji wobec myśliwych w kontekście ekologii i ochrony przyrody. Tekst zawiera informacje o przyczynach agresji i sposobach jej zwalczania. Wskazuje na konieczność edukacji i współpracy z myśliwymi.



**Luczniczy
trening
strzelecki**

MENSIL®



CHCESZ STAWAĆ na wysokości zadania?



MĘŻCZYZNA NIE WYMIĘKA



-  **Poprawia erekcję***
-  **Szybko daje do 5 godzin gotowości***
-  **Dyskretny, nie wymaga popijania**

www.mensil.pl

Mensil, 25 mg, tabletki do rozgryzania i żucia. Skład: Jedna tabletkę zawiera 25 mg sylденаflu w postaci cytrynianu. **Postać farmaceutyczna:** tabletkę do rozgryzania i żucia. **Wskazania do stosowania:** Produkt leczniczy Mensil jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prząca wystarczającej do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego Mensil niezbędna jest stymulacja seksualna. **Przeciwwskazania:** Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenaflu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. **Przeciwwskazane** jest zatem równoczesne podawanie syldenaflu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (np. azotynem amylu) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenaflu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riociguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym syldenaflu, nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy Mensil jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. *non-arteric anterior ischemic optic neuropathy*, NAION), niezależnie o tego, czy miało to związek z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenaflu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przeżytym udarze lub zawale serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak *retinitis pigmentosa* (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenaflu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. **Podmiot odpowiedzialny:** PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Żmigrodzka 242E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie.

*Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego Mensil pkt.5. ppkt.5.1., w badaniach klinicznych wykazano, że syldenafil wspomaga osiągnięcie erekcji w zakresie czasu od 12–37 minut od zażycia.

2019_0671H

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



Stare chińskie powiedzenie, zdaje się nie najlepiej komuś życzące, mówi: obyś żył w ciekawych czasach! Pytanie, czy obecny czas jest ciekawy, czy może bardziej straszny? Pewnie jedno i drugie, bo co straszne, to ciekawe, a ciekawe potrafi być straszne. Jedno jest pewne, że obecny czas „wirusa koronowanego” pokazał kolejny raz, jak potrafimy być ofiarni i zorganizowani, o czym świadczą spontanicznie zawiązane akcje myśliwskiej społeczności wsparte natychmiastowymi działaniami zarządów okręgowych naszego Związku. Na następnych stronach powiemy o tym słów kilka.

Przy okazji objawiła się jeszcze jedna rzecz, równie istotna. Okazało się, że potrafimy wszyscy wspólnie z naszymi ideowymi adversarzami doskonale współpracować, choćby szyjąc i dostarczając potrzebującym maseczki ochronne.

Chcemy bardzo serdecznie podziękować wszystkim zaangażowanym czynnie i tym wspierającym finansowo, bez względu na to, po której stronie ideowej barykady stoją.

Dziękując naszym adversarzom myślimy, że może udałoby się opuścić ideologiczne okopy i dla kolejnej wielkiej sprawy – środowiska naturalnego – zacząć rozmawiać i działać wspólnie, twórczo, szanując swoje poglądy.

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Roman Rycombel

Członek
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



Zdjęcie: Adobe Stock



Myśliwi z pomocą służbie zdrowia **4**

O prawach **6**

Arabscy wojownicy **10**

Puchacz – sposób na sukces **17**

O powstaniu pierwszej „Polskiej mszy myśliwskiej” **22**

ASF **25**

Wyjęty spod prawa *Sus scrofa* **28**

Dlaczego... **33**

WKŁ nr 418 „WIDAWA” we Wrocławiu **39**

Patrzmy szerzej **43**

O agresji wobec myśliwych **46**

Nauczycielem być... **48**

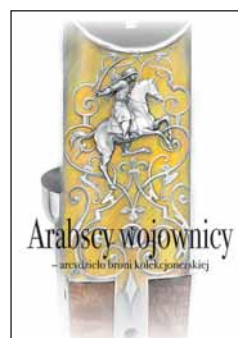
Łuczniczy trening strzelecki **53**

Z pasją o słowach, z miłością o łowach **61**

Hubertus Dolnośląski **66**

Aspekty prawne **68**

Wiosenne rykowisko, czyli o jelonku rogaczu **70**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje **bpl**
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH
ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Pląskej (nadleśniczy Nadleśnictwa Oleśnica Śląska), mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Fotografia na okładce: Adobe Stock
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

Myśliwi z pomocą służbie zdrowia,

Niemal od pierwszych dni, kiedy w Polsce pojawił się koronawirus, polscy myśliwi przystąpili do walki z epidemią. Lęk potęgowały serwisy informacyjne dotyczące sytuacji w kraju i za granicą. W tle zaczynała się dyskusja, a potem wrzała już na cały kraj. Dyskutowano zaciekle o szacowaniu szkód i ochronie pól przed dzikami.

W tym czasie grupa myśliwych z całej Polski zorganizowała ogólnopolską akcję *Myśliwi z pomocą służbie zdrowia*. Założyła internetową zbiórkę i gromadziła pieniądze na materiały potrzebne do szycia masek medycznych dla szpitali, przychodni, ośrodków opieki społecznej. Myśliwi hojnie wpłacali pieniądze od samego początku. Skierniewice, Łódź, Siemiatycze, Bydgoszcz, Warszawa, Szczecin, Tarnów... zaczęły do akcji przystępować inne regiony. Po tygodniu włączył się również Wrocław. Tydzień później Legnica, Ząbkowice i Milicz. W ten sposób Dolny Śląsk ruszył do akcji. Był to zupełnie oddolny ruch myśliwych, którzy kierując się odruchem serca, postanowili pomóc. Współpraca myśliwych i niemyśliwych drażniła co prawda środowiska antyłowieckie, ale i temu z czasem udało się sprytnie zaradzić.

Od samego początku na pomoc czekały szpitale wrocławskie oraz te z sąsiednich powiatów. Ko-

ordynując akcję *Myśliwi z pomocą służbie zdrowia*, postanowiłam objąć naszymi działaniami również okolice Wrocławia. Udało się zorganizować szwalnię, indywidualne krawcowe, które decydowały się na szycie masek za darmo z materiałów dostarczonych ze zbiórki. Liczyła się każda wyciągnięta dłoń. Dość szybko stworzony został sprawnie działający zespół, w którym bez kolegi łowczego okręgowego Romana Rycombla, Krzysztofa Pajora i Ireneusza Poszwińskiego nie powstałoby wiele cennych inicjatyw. Warto podkreślić, że w akcji wzięły udział krawcowe zarówno z miasta Wrocławia, jak i obszarów wiejskich – Smolca, Pietrzykowic, Gniechowic, Domaławia, Iwin, Sobótki, szyjąc kilka tysięcy masek dla szpitali na ul. Borowskiej i na ul. Kamieńskiego we Wrocławiu oraz szpitala w Brzegu. Po trzech tygodniach Milicz wraz z Tomaszem Błażutyczem z Koła Łowieckiego „Darz Bór” Milicz, w ramach naszego wrocławskiego ośrodka koordynującego, zorganizował własną grupę krawcowych szyjących na potrzeby służby zdrowia w gminie Milicz.

Pierwszy szpital, który dostał z naszej akcji około 1000 maseczek, zawdzięczał je dwóm sponsorom: Stowarzyszeniu Strzelcy Wrocławia, przy dużym zaangażowaniu Pana Ireneusza Poszwińskiego,



czyli jak to się wszystko zaczęło...

Autor: Monika Szima-Efinowicz

Koordinator terenowy ogólnopolskiej akcji

Myśliwi z pomocą służbie zdrowia



i „Agnes” PPHU Danuta Drozd, Baworowo 20c, Leśna przy poparciu kolegi myśliwego, Roberta Drozda. Kreatywność kolegi Krzysztofa Pajora z Koła Łowieckiego „Włeniec” pozwoliła stworzyć również zespół drukujący na drukarkach 3D przyłbice dla personelu medycznego. Jego niepolujący kolega, Paweł Kosmatka, swój dom zamienił w fabrykę produkującą tysiące przyłbic dla akcji myśliwych. W tym czasie, za ścianą, żona Magda szyła maseczki.

I rzecz niezmiernie ważna. Oddolna akcja myśliwych od samego niemal początku zyskała wsparcie naszego Zarządu Okręgowego. Łowczy Roman Rycombel zakupił dla wrocławskiego i oławskiego szpitala przyłbice medyczne. Zachęcił tym samym kolegów do dalszej produkcji. Zawsze gotowy służyć radą i pomocą.

Coraz szybciej rozwijające się niebezpieczeństwo pandemii skłoniło łowczego do kolejnego pięknego gestu. Akcja „Wrocławscy myśliwi medykom” otworzyła drogę do dalszych działań na rzecz walki myśliwych z koronawirusem. Otworzone subkonto dało możliwość wpłat kołom i prywatnym osobom w celu zbiórki pieniędzy na najpotrzebniejszy sprzęt medyczny.



W ramach akcji Myśliwi z pomocą szyjemy maseczki w 29 miastach





O prawach

Z Witoldem Daniłowiczem, doktorem prawa, publicystą,
a przede wszystkim pasjonatem łowiectwa, rozmawia Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

– *Dlaczego specjalista, z tak dużym doświadczeniem międzynarodowym, zajmujący się prawem gospodarczym, w ciągu dwóch lat poświęca dwie kolejne swoje książki prawu łowieckiemu?*

– Rzeczywiście, przez ponad trzydzieści lat zajmowałem się zawodowo dużymi transakcjami gospodarczymi. Przyszedł jednak taki moment, w którym postanowiłem, że poza pracą zawodową muszę jeszcze robić coś innego, coś, co pozwoli mi oderwać się od tego, czym zajmuję się na co dzień, a jednocześnie będzie wyzwaniem intelektualnym. Jako myśliwego zainteresowało mnie prawo łowieckie. Zdałem sobie sprawę, że do tej pory w Polsce nie powstała ani jedna praca o charakterze teoretyczno-prawnym na ten temat. Można powiedzieć, że pod tym względem Polska jest idealną ilustracją tezy niemieckiego profesora prawa z przełomu XVIII i XIX wieku, który we wstępie do swojej książki o prawie łowieckim napisał, że ta dziedzina „jest niechcianym dzieckiem nauki prawa”. Uznałem, że zarówno prawnikom, jak i myśliwym potrzebna jest solidna analiza teoretyczna polskiego prawa łowieckiego. Takie właśnie zadanie postawiłem sobie, pisząc mój doktorat, który następnie wydałem jako monografię pt. „Prawo polowania”.

– *Czy zatem Twoja nowa książka, „Prawo łowieckie”, jest dla nas, myśliwych?*

– Taki był mój zamiar, kiedy ją pisałem. W przeciwieństwie do teoretycznej analizy, zawartej w mojej pierwszej książce, tym razem chodziło mi o systematyczne przedstawienie obowiązujących regulacji łowieckich. Postanowiłem ją napisać, gdy zdałem sobie sprawę, że książka taka nigdy w Polsce nie powstała. Jest to zatem coś w rodzaju podręcznika prawa łowieckiego napisanego językiem zrozumiałym dla każdego myśliwego. Wskazałem w nim szereg wad i luk w przepisach, mając nadzieję, że moje uwagi przydadzą się w przyszłości, gdy wreszcie weźmiemy się za uchwalenie nowej ustawy łowieckiej.

– *Czy podjąłbyś się zatem napisania kolejnej książki – praktycznego komentarza, jak poruszać się w prawie łowieckim?*

– Dostałem taką propozycję z mojego wydawnictwa, ale jej nie przyjąłem. Przede wszystkim dlatego, że na rynku jest już kilka komentarzy do ustawy łowieckiej. Po drugie dlatego, że Prawo łowieckie ciągle się zmienia, i to w ogromnym tempie. O ile moja książka „Prawo łowieckie” nie straci szybko na aktualności, ponieważ omawia poszczególne zagadnienia, a nie konkretne przepisy, o tyle komentarz zdezaktualizowałby się bardzo szybko. Dlatego poczekam z jego napisaniem do czasu powstania nowej ustawy.

– *Może więc pokusiłbyś się o napisanie projektu nowej ustawy?*

– Kilkakrotnie zwracano się do mnie z taką prośbą. Niestety, większość osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudne jest to zadanie. Zanim przystąpi się do pisania ustawy, najpierw trzeba wypracować i uzgodnić założenia, na jakich będzie ona oparta. Dla nikogo nie ulega dzisiaj chyba wątpliwości, że model organizacyjny polskiego łowiectwa wymaga przebudowy. Ale jak go zmienić? Na ten temat nie ma jednolitości poglądów. Co więcej, nie toczy się żadna dyskusja na ten temat. Wydaje mi się, że ktokolwiek chciałby zapoczątkować prace na nową ustawą, niezależnie od tego, czy będzie to PZŁ, ministerstwo, komisja sejmowa czy jakiegokolwiek inne ciało, najpierw powinien powołać grupę, która wypracuje założenia wstępne, i dopiero po ich przyjęciu można myśleć o pisaniu projektu.

– *Czy myślisz, że jest szansa na podjęcie takiej dyskusji w niedalekiej przyszłości?*

– Boję się, że nie, ponieważ nie widzę nikogo, kto mógłby taką dyskusję zapoczątkować i nią pokierować. Minister Środowiska właśnie pozbawił myśliwych samorządności i całkowicie sobie podporządkował PZŁ. Tak więc z jego punktu widzenia reforma nie jest już potrzebna, bo osiągnął to, na czym mu zależało.

Z kolei PZŁ w tej nowej sytuacji nie zrobi nic bez zgody ministra. I tu widać wyraźnie, jak szkodliwe były ostatnie zmiany w prawie łowieckim. Myśliwi nie mają żadnej organizacji, która reprezentowałaby ich interesy. W przypadku próby podjęcia jakichkolwiek zmian w prawie łowieckim, głos myśliwych nie będzie słyszalny. Oczywiście będzie się wypowiadał PZŁ, udając przedstawiciela myśliwych, ale przecież jest oczywiste, że jego stanowisko nie będzie się różniło od poglądów ministra. Za chwilę minister przedstawi projekt rozporządzenia określającego zasady wydzierżawiania obwodów łowieckich. Jest to temat, którym wszyscy myśliwi są żywo zainteresowani. Tymczasem, poza być może jednostkowymi komentarzami, ich głos w dyskusji na ten temat nie będzie słyszalny, a więc nie będziemy mieli żadnego wpływu na kształt tych przepisów.

– Jakiej jest wyjście z tej sytuacji?

– Myśliwi muszą sobie zdać sprawę z tej sytuacji i wyciągnąć wnioski. A wniosek jest jeden. Wobec przekształcenia PZŁ w de facto organ administracji rządowej, pilnie potrzebna jest nowa organizacja albo organizacje zrzeszające myśliwych i reprezentujące ich interesy w przestrzeni publicznej. Mam nadzieję, że wkrótce usłyszymy o jakichś inicjatywach zmierzających w tym kierunku. Chciałbym podkreślić, że ta nowa organizacja czy organizacje nie będą nigdy konkurentem dla PZŁ. Związek ma swoją, ustawowo określoną rolę i nikt go tej roli nie chce pozbawiać. Przestał natomiast być samorządem myśliwych i tę lukę ktoś musi wypełnić. Zwłaszcza wobec fali krytyki łowiectwa, która zalewa nasze media, a której, jak widać, administracja rządowa, obawiająca się utraty głosów wyborczych, nie chce się przeciwstawić.

– Dlaczego tak trudno myśliwym się zorganizować?

– To jest jedna z pozostałości poprzedniego ustroju. Przez kilkadziesiąt lat władza zwalczała wszelkie przejawy samorządności i robiła wszystko, aby oduczyć obywateli samodzielnego organizowania się. Dopuszczano tylko organizacje zakładane odgórnie i kontrolowane przez władze. W przypadku myśliwych udało się to znakomicie, ponieważ stworzono jeden związek i przekonywano, że ta administracyjnie wymuszona jedność jest wielkim sukcesem. Tak może nawet by było, gdyby w związku panowała demokracja. Niestety, tak nie było. Władze związku najpierw wywalczyły niezależność od administracji rządowej, a później skupiły się na całkowitym podporządkowaniu sobie myśliwych. I to im się udało, gdy pozbawiły niezależności koła łowieckie, które stały się członkami Związku, a więc podlegały jego władzom.

– To chyba zupełnie unikalna sytuacja w Europie?

– Absolutnie tak. Polska jako jedyny kraj w Europie nie ma rządowej administracji łowieckiej, ponieważ wła-

da uznała, że jej funkcje może sprawować organizacja samorządowa. Tyle tylko że ta organizacja tak naprawdę z prawdziwym samorządem nie miała nigdy za wiele wspólnego. Oczywiście są kraje, np. Austria, w których samorząd łowiecki odgrywa dużą rolę w administrowaniu łowiectwem. Najczęściej jednak współpracuje on z administracją rządową, a nie ją zastępuje. Zupełnie niespotykana jest natomiast sytuacja, gdy państwo nadzoruje dzierżawców obwodów łowieckich, czyli w naszym wypadku koła łowieckie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego koła łowieckie nie mogą samodzielnie dysponować swoim majątkiem albo decydować kto będzie a kto nie ich członkiem. W końcu prowadzenie gospodarki łowieckiej nie różni się aż tak bardzo od prowadzenia innej działalności gospodarczej.

– Zmieniając trochę temat – co spowodowało, że podjąłeś polemikę na tematy łowieckie w prasie codziennej? Ostatnio w „Rzeczpospolitej” ukazało się kilka Twoich publikacji broniących łowiectwa.

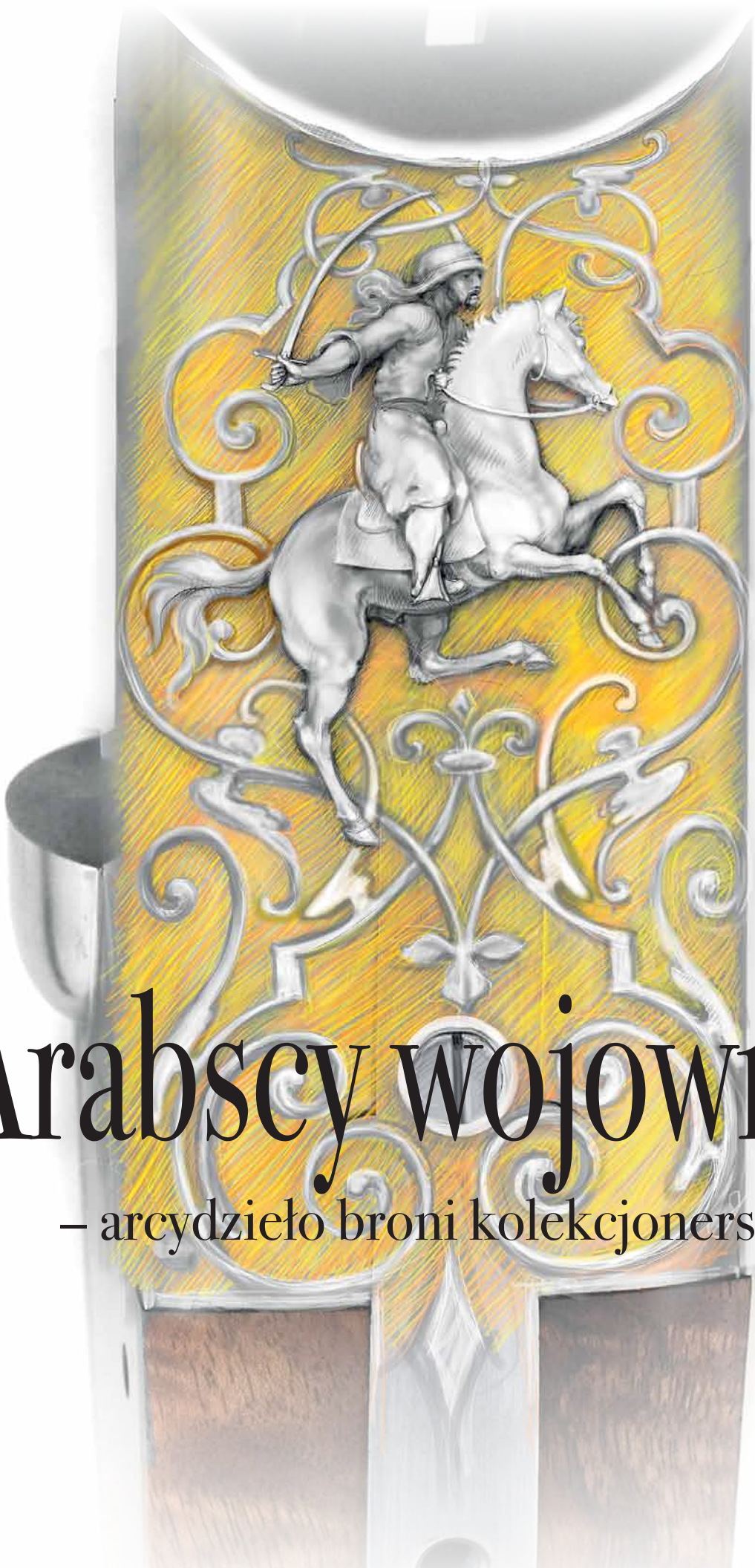
– Przede wszystkim miałem dość sytuacji, kiedy na łowiectwo wylewa się fala bezpodstawnych, nienawistnych wypowiedzi, wobec których nie ma żadnej reakcji ze strony naszego środowiska. Nie chcę zgodzić się na to, żeby to, co jest moją pasją, było uznane za działalność niegodną przyzwoitego człowieka, za coś, czego trzeba się wstydzić. Nie mam nic przeciwko dyskusji na temat łowiectwa, ale żeby dyskusja miała sens, potrzebne są przynajmniej dwa odmienne stanowiska. Tymczasem na ogół słyszymy tylko głosy potępienia. Wbrew powszechnej wśród myśliwych opinii nie jest tak, że artykuły przedstawiające myśliwych i łowiectwo w pozytywnym świetle nie będą publikowane. Jeżeli są dobrze i ciekawie napisane, to będą. Przynajmniej niektóre poważne publikatory są skłonne je zamieścić – „Rzeczpospolita” jest tu najlepszym przykładem. Dużo większym problemem wydaje się być to, że w naszym środowisku jest bardzo mało osób, które chciałyby się podjąć przygotowania takich tekstów.

– Twoje ulubione polowanie, na które wybrałbyś się zawsze i bez względu na okoliczności, jak to się mówi „na bosaka po tłuczonym szkłe”?

– Wbrew pozorom, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Najbardziej lubię polowania, w których występuje element przygody. Dlatego preferuję łowy z podchodu, zwłaszcza w górach. Tam prawie zawsze trzeba się zmęczyć, a i strzały z reguły są trudne. Lubię też podróże łowieckie, zarówno te dalsze, jak i te bliskie, ponieważ spotkania z nowymi ludźmi i nowym łowiskiem są zawsze ciekawym doświadczeniem. Gdybym natomiast miał na to pytanie odpowiedzieć krótko, to wymieniałbym polowania na kozła z podchodu i na przepiórkę spod psa. To pierwsze ze względu na piękne „okoliczności przyrody”, a drugie ze względu na wymagające strzały – zwłaszcza gdy się strzela z kalibru .410!







Arabscy wojownicy

– arcydzieło broni kolekcjonerskiej



W sztukach plastycznych są materiały i kolory uznawane za trudne. Ja uważam je za przewrotne. Jednym z takich jest złoto. Niby każdemu kolorowi z nim do twarzy, ale jakże łatwo i podstępnie potrafi sprowadzić twórcę na manowce kiczu. Tym bardziej gdy ma odgrywać główną rolę w angielskiej dubeltówce, która jak pisze w swoim słynnym traktacie z 1947 roku J. N. George „English Guns and Rifles” od późnych lat XVIII wieku podlegała surowym regułom estetycznym. Regułom kładącym nacisk na funkcjonalność i szlachetne piękno proporcji ogólnego kształtu broni. Elegancję linii. Nakazując maksymalną oszczędność wszelkich innych ornamentów. Ma tchnąć organiczną starannością wykończenia i delikatnością wykończenia. Uwodzić pięknem

w uprzednio projektowanych i realizowanych arcydziełach broni kolekcjonerskiej – India Rifle i Africa Rifle czy Lion Rifle prezentowanych na naszych łamach. Tu poraża królewski przepych złota, a zamówienie było realizowane na zlecenie członka katarskiej rodziny królewskiej, mistrzowskim wyważeniem proporcji wizualnej pomiędzy dynamiką rytowanych w stali postaci wojowników oraz ornamentów a złotem tła nawiązującym do piasku pustyni, po której pędzą jeźdźcy. Zachwyca mistrzostwo ujęcia ruchu i precyzja rytowanych postaci wplecionych w finezyjny ornament arabski. Postaci bardziej nawiązujących do XIX-wiecznej orientalistyki europejskiej niż prawdziwej islamskiej ikonografii. Ornament o roślinnym charakterze z elementami geometrycznymi jest zaś



Na str. 11 i 13 szkice projektu autorstwa Paula Lantucha

swojej proporcji i absolutną funkcjonalnością. Reszta to, jak mówi pewne pogardliwe angielskie powiedzenie, „frędzle od firanki”.

Rzecz ulega radykalnej zmianie w połowie, a szczególnie w ostatniej kwadrze XX wieku. Połączenie kapryśnego bogactwem i olśniewającego blaskiem złota z tymi wymogami wydaje się zadaniem karkołomnym, może i niewykonalnym. Ale czegoż nie dokona dusza i myśl artysty, bo tego tu potrzeba oprócz ogromnej wiedzy technologicznej i zręcznych rąk. Pokazuje to para strzelb horyzontalnych zbudowanych na długich zamkach wzorowanych na zamkach Bossa, ostatnie dzieło Paula Lantucha dla Westley Richardsa – „Arabscy wojownicy”. Swoje olbrzymie możliwości artysta grawer pokazał

europejską interpretacją sztuki islamskiej – arabeską. Paul, miłośnik koni i tęgi jeździec, tchnął w ich ciała pełnię temperamentu arabskiej krwi.

Prace nad bronią zaczęły się w 2016 roku. Poprzedziły je liczne szkice i dyskusje z Simonem Clodem, niestety nieżyjącym już, właścicielem firmy. Ostatnie sporządzone na dwa i pół miesiąca przed rozpoczęciem rytowania prezentujemy poniżej. Kontury postaci i ornamentu zostały przeniesione na metalowe elementy strzelb poprzez punktowanie wkluciami igły ze stali twardszej od stali broni. Następnie na głębokość 1,5 mm stal została wokół nich wybrana, a powierzchnia tła zadrażniona dziesiątkami, setkami tysięcy nakłuć. Dalej tło zostało obrobione specjalnym narzędziem, jakie Paul sobie na tę oko-



liczność zaprojektował i wykonał. Tak przygotowana powierzchnia została poddana inkrustacji blisko 56 gramami 24-karatowego złota, które zostało w nią delikatnie a precyzyjnie wklepane. Po tym wszystkim elementy strzelb wróciły do Birmingham, do warsztatu braci Richarda i Boba St Leger, gdzie zostały poddane specjalnej obróbce termicznej. Tu też do siedziby Westley Richards przyleciał Paul na dwutygodniowy proces wykończenia swojego dzieła. Jest on momentem krytycznym dla jakości i ostatecznego efektu grawerunku. Jest wieloetapową pracą wymagającą olbrzymiej delikatności i skrupulatności. Najpierw powstałe w procesie hartowania zbędne przebarwienia muszą być usunięte. Pozostają tylko te modelujące postaci i ornament. Uzyskane blaski i cienie ożywiają, dynamizują mistrzowsko uchwycone w ruchu sylwetki. Rumaki ruszają z kopyta, szable tną powietrze, złoty pył piasku pustyni zdaje się wzbijać w powietrze, ornament arabeski ożywa to skrywając, to uwalniając przyczajonych w nim wojowników. Pozwala to wszystkim uzyskać również miejscowe matowienie tła i wyostrenie linii rysunku płaskorzeźby. Każdy milimetr styku grawerunku z tłem wymaga dokładnego przejrzania i wzajemnego organicznego połączenia ze sobą. Stworzenia absolutnej jedności elementu użytkowego z jego formą plastyczną.

Nie bez znaczenia dla całości wyrazu plastycznego jest rysunek drewna, w które wprawione są części metalowe strzelb. Jest on pewną zagadką i elementem drobnej loterii. Rzecz w tym, iż to, co widzimy na zewnątrz bryły drewna, z którego powstanie jej osada, nie zawsze pokrywa się z rysunkiem jej środka. Dążenie do pełnej estetycznej harmonii całości wymaga wzięcia pod uwagę i tego elementu.

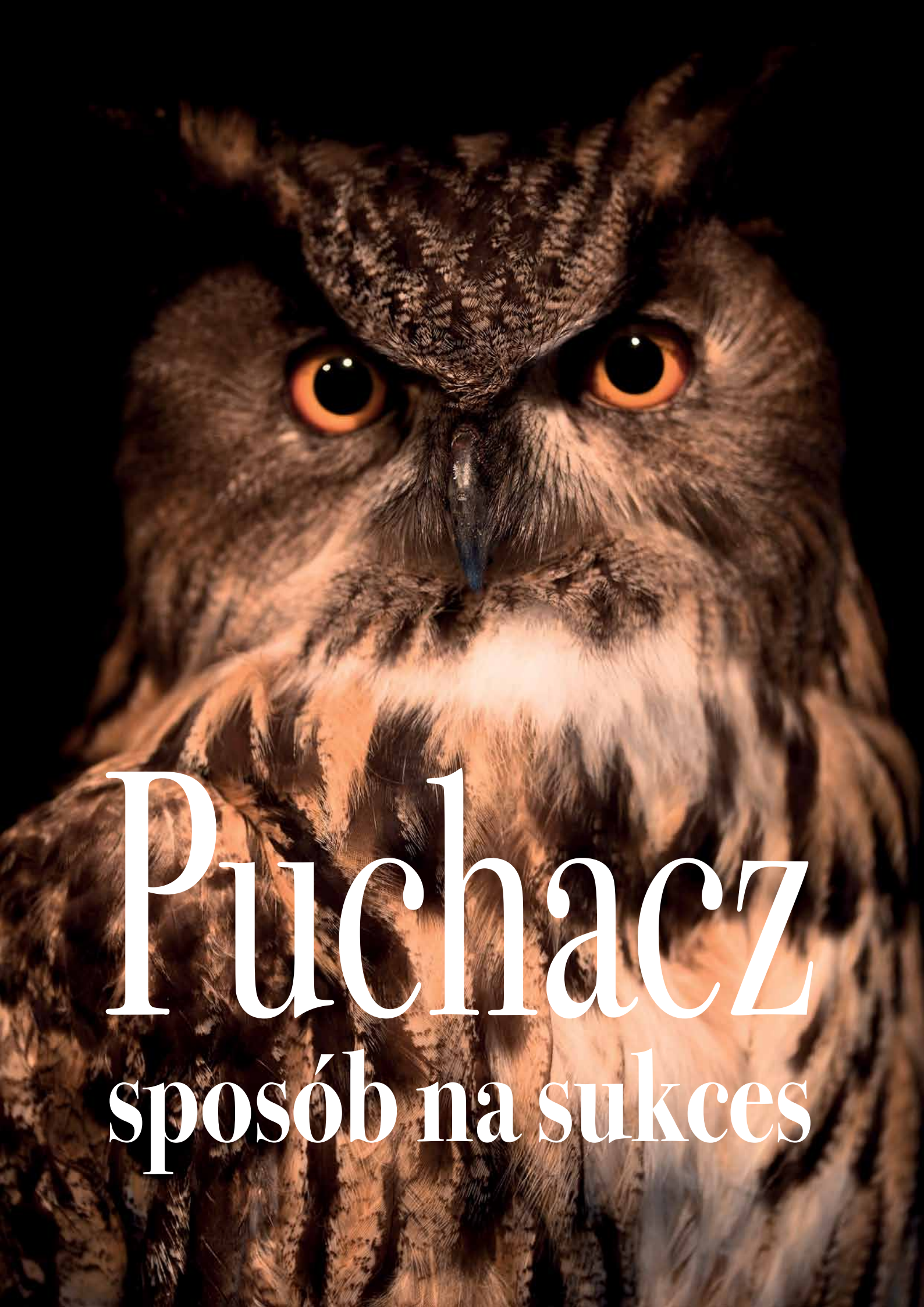
Objawia się tu jeszcze jedna cecha Paula jako plastyka, artysty. Patrzenie na całość wyrazu przedmiotu, a nie tylko przez pryzmat autorstwa jego grawerunku. Wracamy tu do punktu wyjścia, ukształtowanych wielowiekową tradycją zasad estetycznych angielskiej broni myśliwskiej. Stąd może ten sukces, pozornie wbrew nim, a w istocie rzeczy zgodnie.

Tekst: Jacek Seniów

Zdjęcia: Paul Lantuch, Westley Richards







Puchacz

sposób na sukces

**Z członkami Wojskowego Koła Łowieckiego nr 426 „Puchacz” we Wrocławiu:
prezesem Stefanem Kukuczko, łowczym Leszkiem Sprotem
oraz członkiem komisji rewizyjnej Grzegorzem Gierczakiem rozmawia Jacek Seniów**

– *Koło Wasze zawiązało się w 1952 roku, roku, w którym rozkazem Ministra Obrony Narodowej powstał Wojskowy Związek Łowiecki. Jak wyglądały początki koła i co Was wyróżniało na tle innych kół zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim?*

– Koło nasze powołali do życia i przez wiele lat tworzyli wyżsi oficerowie Ludowego Wojska Polskiego. Postaciami wśród naszych założycieli, pionierów koła, które szczególnie mocno zarysowały się w naszej wspólnej pamięci, byli Koledzy: Dionizy Kowalski, Aleksander Mosienko, Henryk Patraszewski, Stefan Aztecki, Ignacy Muszyński, Lucjan Klimaszewski, Czesław Królikowski, Andrzej Czerniak, Władysław

końca. Oczywiście poza sprawami organizacyjnymi obowiązywały ogólne ustalenia prawa łowieckiego i Statut PZŁ. Inną sprawą jest to, że tamte czasy były trudne dla wszystkich kół łowieckich. Inną była też sytuacja na polu i w lesie. Były wysokie stany zwierzyny drobnej, a szczególnie zająca i kuropatwy, a niskie, często zerowe, zwierzyny grubej. Podtrzymywaliśmy ten trend, a nawet go rozwijaliśmy, jeśli chodzi o zwierzynę drobną, nie zapominając o grubym zwierzu. Tego ostatniego przede wszystkim chroniliśmy przed kłusownictwem, które wtedy nie było wcale rzadkie. Wracając do zwierzyny drobnej – koło zbudowało woliery do hodowli bażanta i dzikiego



Beck czy Ryszard Niczyperowicz. Czynnikiem wyróżniającym nasze koło, ale i chyba inne koła wojskowe na tle kół łowieckich, był wysoki stopień zdyscyplinowania wynikający bezpośrednio z dyscypliny wojskowej. Implikował on sprawność organizacyjną i dużą rzetelność traktowania powierzonych obowiązków z zakresu gospodarki łowieckiej. Podlegaliśmy nadzorowi i jurysdykcji wojskowej, o czym należy pamiętać. Wojskowy Związek Łowiecki był samodzielną strukturą łowiecką w wojsku. Rozkaz Ministra Obrony Narodowej z 1954 roku, wydany w związku z pierwszym powojennym statutem Polskiego Związku Łowieckiego, włączył WZŁ w struktury PZŁ, ale dalej był on „Sekcją Zrzeszenia” zachowującą odrębne władze organizacyjne w wojsku. Na ich czele stał Przewodniczący Wojskowego Związku Łowieckiego podległy Ministrowi Obrony Narodowej. Teoretycznie układ taki trwał do 1959 roku, kiedy weszła w życie ustawa o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim. Praktycznie z uwagi na specyfikę wojska tradycją swoją funkcjonował do lat 70., a nawet ich

królika. Nasze zainteresowanie zwierzyną drobną wynikało też ze specyfiki posiadanych obwodów. Kiedyś zamiast nazwy mieliśmy numer „426”. Na przełomie lat 1959/1960 wyłoniło się z naszego koła koło WKŁ nr 481 „Róg”, a nasze koło oprócz numeru przybrało nazwę „Puchacz”, co też jest znakiem przemian zachodzących wtedy w WZŁ.

– *Jesteście kołem bardzo dynamicznym i wielokierunkowym w swoich działaniach, co szczególnie widać na polu współpracy ze społecznościami lokalnymi. Jakie są tego motywy, a jakie efekty?*

– Troska o dobrą współpracę ze społecznościami lokalnymi zawsze była naszym priorytetem. Początkowo mogło to wynikać z faktu, że wojsko zawsze starało się być blisko ludzi, ale też szybko zobaczyliśmy, że praca nasza dla przyrody, zwierzyny, środowiska naturalnego, jak to dzisiaj nazywamy, może przynosić efekty, kiedy znajdzie zrozumienie u innych. Dlatego staraliśmy się zawsze zacieśniać nasze związki z lokalnymi społecznościami i tak od naszego lokalnego „interesu” przeszliśmy do propagowania ogólnego.



nych idei współczesnego łowiectwa. Jest to bardzo bogata, wielokierunkowa działalność i opisywanie jej tutaj całej byłoby pisanie historii naszego koła, dlatego zapraszamy na naszą stronę internetową (www.puchacz.pl), gdzie są wszelkie jej szczegóły. Generalnie efekt jest taki, że u nas w obwodach myśliwy jest zawsze mile widzianą i szanowaną osobą.

– *Z dziedzin związanych bezpośrednio z łowiectwem i kulturą łowiecką najbliższe kołu wydają się być sygnalistyka łowiecka i strzelectwo. Dlaczego?*

– Od dawna już wiadomo, a życie społeczne to potwierdza, że muzyka łączy obyczaje. Muzyka też towarzyszy łowiectwu od jego początków. Była narzędziem porozumiewania się łowców. W miarę rozwoju ludzkich społeczności ewoluowało też łowiectwo i „używane przez nas dźwięki” poza funkcją praktyczną na łowach zaczęły pełnić rolę elementów opisujących i wyrażających emocje, a tym samym zapisujących



w medium muzycznym nasze życie, naszą kulturę. Rozumiał to doskonale nasz nieżyjący już wieloletni prezes koła Kolega Tadeusz Drab. Umiał to unaocznic innym i tak powstał w kole zespół sygnalistów „Łowiecka Rodzina”. Stał się on ważnym narzędziem w naszych kontaktach z resztą społeczności myśliwskiej i społeczeństwa, z którym spotykamy się na co dzień. Świadczy o tym zapotrzebowanie na nasze występy wśród braci łowieckiej, a chyba jeszcze bardziej wśród społeczności lokalnych. Dajemy uroczystą oprawę wielu „cywilnym” i łowieckim imprezom, prezentujemy polski dorobek tej muzyki w czasie wielu koncertów, gal muzycznych etc. Strzelectwem zaraziła nas, puchaczowskich myśliwych, inna bardzo barwna postać wśród członków naszego koła, również już świętej pamięci, pułkownik Władysław Beck. Pułkownik nie tylko był entuzjastą strzelectwa, czym umiał skutecznie zarazić innych, ale przez wiele lat kierował strzelnicą WKS Śląsk we Wrocławiu. To dzięki jego zachętom, oczywiście padającym na podatny i płodny grunt, mamy w kole tylu instruktorów i sędziów strzelectwa myśliw-

skiego, a strzelnica jest obiektem doskonale znanym wszystkim członkom koła.

– *Własny biuletyn, występy członków koła w różnych mediach, jak radio lub telewizja, to promocja koła czy łowiectwa?*

– Pod koniec lat 90. ubiegłego wieku wydawaliśmy biuletyn dla naszych Kolegów pokazujący aktualne życie naszego koła, zagadnienia prawne związane z naszą działalnością, poruszający tematykę biologii zwierzyny i zagadnienia kynologii, którą też bardzo cenimy. Biuletyn miał stosownie większy nakład, który docierał do innych myśliwych i do społeczności lokalnych w ramach naszej z nimi współpracy. Tym samym obraz koła i zagadnień łowieckich stawał się elementem promocji samego łowiectwa, jego troski o ojczystą przyrodę. Współczesne czasy stały się czasami wyjątkowo dynamicznego przepływu wszelkiej informacji i kto nie żegluguje tym nurtem,



mówiąc kolokwialnie „wypada z gry”. Skutki centralnego zaniedbania czujemy wszyscy na sobie. Staramy się to nadrabiać, co uważamy za obowiązek każdego myśliwego.

– *Dlaczego wśród licznych zagadnień gospodarki łowieckiej, którymi się zajmujecie, tak istotne miejsce przypada bażantowi i dzikemu królikowi?*

– Zwierzyna drobna zawsze była naszym oczkiem w głowie. Z czasów, kiedy istniały naturalnie duże stany zajęcy i kuropatw, skupiliśmy zainteresowanie na tych innych – bażancie i dzikim króliku. Ich liczebność w obwodzie uzupełnialiśmy wsiedleniami z własnych hodowli. Oczywiście właściwa musi być później już opieka w naturalnym środowisku bytowania. Zwierzyna drobna, jak wiemy, przeżywa regres związany ze zmianami tegoż środowiska. Staramy się radzić sobie z tymi problemami. Poza tym, jak wspominaliśmy, mamy polne obwody, co mówi samo za siebie.

– *Własna wizja przyszłości to...?*

– Przyszłość naszej pasji, łowiectwa, jest w naszych rękach, począwszy od szeregowego myśliwe-





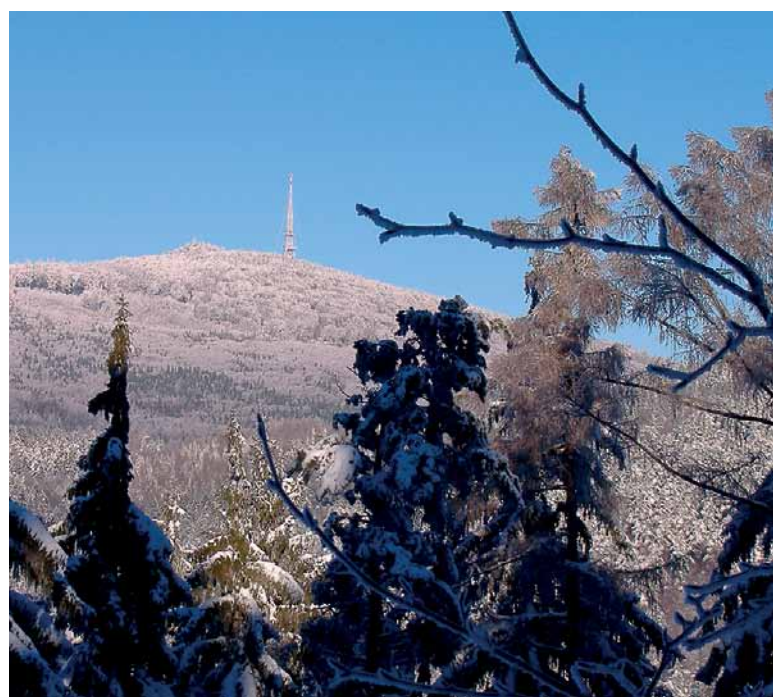
go po władze centralne Związku. Nikt tego za nas nie robi. Rozumiemy to doskonale, co widać w naszych działaniach. Problemy widzimy tam wyżej. Brak informującego, edukującego przekazu medialnego do społeczeństwa, i chodzi tu nie o media lokalne, ale te centralne, które mają najbardziej efektywne oddziaływanie, dają takie rezultaty, jakie ostatnio oglądamy. Nieuzasadnionych ataków na myśliwych jako grupę społeczną czy traktowanie nas jako taniego narzędzia do sprzątania. Problemy takie jak ASF lub szkody łowieckie pokazują to w sposób oczywisty, o czym świadczy przykład ustawy o szkodach łowieckich, który jasno w wymiernych liczbach pokazał wartość działań myśliwych. Pokazują też, że to łowiectwo jest właściwym narzędziem zrównoważonego gospodarowania środowiskiem naturalnym, tak zmienionym i ciągle przebudowywanym przez człowieka. Uściślając odpowiedź – patrzymy, co się dzieje i staramy się



elastycznie reagować, aby nie zaprzepaścić własnego i naszych antenatów dorobku.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Zdjęcia: z archiwum Edwarda Hołowińskiego, Adobe Stock



O powstaniu pierwszej

Był rok 1994, kiedy z inicjatywy Edmunda Sitka tworzono w Bydgoszczy Koło Łowieckie nr 6 „Złoty Róg”. Prezesem został Sitek, a wiceprezesem ksiądz Ryszard Pruczkowski, odpowiedzialny za kulturę i etykę łowiecką. Okazało się, że w nowo utworzonym kole jest kilku grających na rogach myśliwskich. Wśród nich oprócz samego prezesa jest sekretarz – Krzysztof Kryk i Czesław Trybus – późniejszy twórca wielu myśliwskich utworów. Utworzyli zespół sygnalistów „Złoty Róg”. Do współpracy zaprosili przyjaciela Lecha Głowickiego (1946–2013).

Bydgoski muzyk i kompozytor swoją edukację rozpoczął w miejscowej Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w klasie waltorni. Po jej ukończeniu związał się zawodowo z Orkiestrą Reprezentacyjną Pomorskiego Okręgu Wojskowego, w której grał do przejścia na emeryturę. Nie będąc myśliwym, często jako obserwator uczestniczył w zbiorowych polowaniach, gdzie wspólnie z zespołem „Złoty Róg” ogrywał pokot. Za namową myśliwskich przyjaciół zaczął komponować muzykę łowiecką. W roku 1994 powstaje „Marsz pożegnalny myśliwego” na zespół składający się z 4 rogów pless, 2 waltorni i rogu par force, a w następnym roku „Marsz bydgoskich myśliwych” na 4 rogi pless i 3 waltornie, przearanżowany

w latach dwutysięcznych przez Krzysztofa Kadleca na zespół naturalnych rogów myśliwskich, czyli na 4 rogi pless oraz 3 rogi par force. Głowicki dokonał opracowania na septet instrumentów dętych blaszanych dwóch utworów naszych narodowych twórców: Karola Kurpińskiego „Chóru myśliwych” i Stanisława Moniuszki „Pieśni myśliwskiej” z opery „Hrabina”. Na prośbę Edmunda Sitka do jego jednogłosowej fanfary „Ostatnie pożegnanie myśliwego” dopisał drugi głos. Powstała unikalna żałobna kompozycja na 2 rogi myśliwskie, która bywa od czasu do czasu grywana podczas ceremonii pogrzebowej na bydgoskich cmentarzach. Nadał ciekawe brzmienie „Mszy hubertowskiej” Hermanna Neuhausa, opracowując ją na 4 rogi pless, 2 rogi par force i waltornię. Zaproponował nowe brzmienie popularnej niemieckiej „Mszy hubertowskiej” Reinholda Stiefa, opracowując ją na dętą orkiestrę. W tej wersji została wykonana w 1994 roku podczas uroczystej mszy świętej w Bazylice pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy. Wykonawcą był zespół składający się z zaproszonych muzyków z Orkiestry Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz kilku myśliwych grających na trąbkach, w tym Czesław Trybus i Piotr Grzywacz, a nad całością czuwał i dyrygował Lech Głowicki.



Zespół Reprezentacyjny Sygnalistów Myśliwskich „Hubertusy”. Od lewej: Szymon Ircha, Piotr Milczarek, Maksymilian Milczarek, Dariusz Skotnicki, Michał Pietrucha, Adrian Sobczyński i Roman Dobiecki

„Polskiej mszy myśliwskiej”

Tekst: Krzysztof Marcei Kadlec

Zdjęcia: Zbigniew Krysiak, Kazimierz Kroskowski

Wykonanie utworu wywarło na słuchaczach duże wrażenie. Wówczas w głowach Edmunda Sitka i Krzysztofa Kryka zrodził się pomysł na powstanie polskiej mszy myśliwskiej i z tym zwrócili się do Lecha Głowickiego. Po około dwóch latach pracy w 1996 roku partytura pierwszej „Polskiej mszy myśliwskiej” na dużą orkiestrę dętą była gotowa. Kompozytor umówił się z Edmundem Sitkiem na spotkanie, by zaprezentować swój wieloczęściowy utwór. Do tego celu wziął ze sobą jakiś prosty elektroniczny klawiszowy instrument. Po tym muzycznym pokazie Edmund Sitek mocno skrytykował dzieło. Można przypuszczać, że taka reakcja była wynikiem braku dźwiękowej wyobraźni u słuchającego. Po tym epizodzie kompozytor schował nuty głęboko do szuflady i zaprzestał wszelkich starań prowadzących do publicznego wykonania mszy, zamykając tym samym ten temat.

Nie wiadomo, jakie byłyby dalsze losy rękopisu mszy, gdyby w tę sprawę nie zaangażował się Krzysztof Kryk, wkładając wiele wysiłku i starań w zdobycie nut od Lecha Głowickiego. Nie było to zadanie łatwe, gdyż kompozytor był mocno zniechęcony po tak surowej ocenie dzieła przez przyjaciela. Ostatecznie Krzysztof Kryk uzyskał na własność oryginał nut i roz-

począł działania, by doprowadzić do prawykonania, lecz z różnych powodów nie doszło do tego. W międzyczasie kompozytor przerobił utwór na septet instrumentów dętych blaszanych (2 trąbki, 2 waltornie, 2 puzony i tubę). Z tego opracowania zachowały się zaledwie 3 części i do końca nie wiadomo, czy pozostałe fragmenty w ogóle powstały, czy zaginęły.

Bydgoski nemrod mimo niepowodzeń nadal robił starania, by w jakiś sposób zapomniane dzieło przywrócić do życia. W tym celu nawiązał kontakt z Krzysztofem Kadlecem – ówczesnym wiceprezesem Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, propagatorem polskiej muzyki łowieckiej, który na podstawie przekazanych materiałów na nowo opracował „Polską mszę myśliwską”, tym razem na kwintet instrumentów dętych blaszanych (2 trąbki, waltornię, puzon i tubę). W takim muzycznym kształcie utwór zabrzmiał w interpretacji Zespołu Muzyki Myśliwskiej „Hubertus Brass” z Gdyni pod kierownictwem Przemysława Żywieckiego podczas mszy hubertowskiej, jaka odbyła się w ramach IX Festiwalu Kultury Łowieckiej „Knieja 2012” w Sierakowicach. Dzieło Głowickiego znalazło się w ostatnim czasie w repertuarze jednego z czołowych polskich kwintetów dętych blaszanych – poznańskiego „Masterbrass” – kierowanego przez trębacza, Andrzeja Kulkę.



Połączone orkiestry dęte pod dyktando Krzysztofa Kosińskiego

Pojawienie się w przestrzeni kultury łowieckiej Romana Dobieckiego – wspaniałego człowieka, zanego nemroda, działacza i entuzjasty twórczości bydgoskiego kompozytora – zaowocowało nagraniem i wydaniem w lipcu 2013 roku srebrnego krążka z muzyką „Polskiej mszy myśliwskiej” w opracowaniu Krzysztofa Kadleca, w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego Sygnalistów Myśliwskich „Hubertusy” działającego przy Kole Łowieckim nr 31 „Bażant” w Świnicach Warckich w składzie: Adrian Sobczyński – pierwsza trąbka, pless; Dariusz Skotnicki i Piotr Milczarek – druga trąbka, pless; Szymon Ircha – par force; Maksymilian Milczarek i Roman Dobiecki – puzon, par force; Michał Pietrucha – tuba, par force.

Głównym celem, o który niestrudzenie zabiegał przez wiele lat Roman Dobiecki, było doprowadzenie do nagrania i wydania płyty z wersją pierwotną „Mszy”, a więc na dużą orkiestrę dętą. Pod koniec sierpnia 2019 roku ukazał się pięknie wydany dwupłytowy album zawierający dwie msze: „Polską mszę myśliwską” na dużą orkiestrę dętą Lecha Głowickiego oraz przez niego opracowaną również na orkiestrę dętą „Mszę hubertowską” Reinholda Stiefa (1935–1992).

1 września 2019 roku w Bazylice pw. św. Wincencego à Paulo w Bydgoszczy podczas uroczystej mszy świętej do celebry muzycznej wykorzystano obszerne fragmenty stiefowskiej mszy granej na rogach par force w stroju Es (wersja oryginalna) przez Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus” Koła Łowieckiego „Cyranka” ze Sztumu kierowany przez Michała Wojtyłę.

Po zakończonej Eucharystii odbył się koncert wyjątkowy. Takiego koncertu jeszcze w Polsce nie było. Rozpoczął się od krótkiego wprowadzenia, wygłoszonego z dużym znanstwem tematu przez przewodniczącą Komisji Kultury i Promocji Łowiectwa Zarządu Okręgowego w Bydgoszczy, Aleksandrę Szulc. Do wykonania obu kompozycji stworzono duży zespół składający się z Orkiestry Dętej z Poddębic, Orkiestry Dętej Ochotniczej Straży Pożarnej i Zespołu Reprezentacyjnego Sygnalistów Myśliwskich „Hubertusy” – oba ze Świnic Warckich. Do współpracy zaproszeni zostali zespół „Hubertus” z Michałem Wojtyłą i Krzysztof Kadlec. Nad całością czuwał wytrawny dyrygent, Krzysztof Kozirski.

Połączonymi siłami wykonano „Mszę hubertowską” Reinholda Stiefa w opracowaniu bydgoszczanina i po 23 latach od powstania po raz pierwszy „Polską mszę myśliwską” Lecha Głowickiego. W taki godny sposób zrealizowało się marzenie Romana Dobieckiego! Pierwsza nasza, rodzima msza myśliwska odtworzona została z wielkim pietyzmem dla muzycznego tekstu. Krzysztof Kozirski wydobył z zespołu całe bogactwo zawarte w utworze, poczynawszy od subtelności dynamicznych do pięknie prowadzonych fraz.

Dzieło Głowickiego rozpoczyna Introdukcja utrzymana w charakterze uroczystego marsza, po czym następuje Kyrie (Panie, zmiłuj się) – akt pokutny i prośba o przebaczenie. Tu przenikające się tematy melodii przeradzają się w szczerą muzyczną modlitwę. Potem rozbrzmiewa pieśń radości i podziękowania – Gloria. Rozpoczyna się krótka fanfara, przechodząc w instrumentalny śpiew zadumy zakończony rozległym sielskim głosem. Kontrast stanowi Chorał. Ten wzniosły utwór zachwyca delikatnością prowadzenia linii melodycznej przy nobliwym akompaniamentem tub. Agnus Dei (Baranku Boży), nazwany również „litanią łamania chleba”, stylistycznie nawiązuje do poprzedniej części, tworząc jakby spójną muzyczną całość.

Ważną rolę w życiu Kościoła spełniają dzwonki i dzwony. Służą one nie tylko do zwoływania wiernych, ale podczas liturgii nadają jej szczególnie doniosły charakter. Od samego początku prawo kościelne uważało dzwony za rzecz świętą (res sacra). We wsiach i miasteczkach odmierzali czas życia mieszkańców; o poranku przypominały o zbliżającej się porze mszy świętej, wieczorem zaś o modlitwie, kiedy indziej rozbrzmiewały w czasie liturgii pogrzebowej zmarłym lub obwieszczały o szczególnie ważnych wydarzeniach nie tylko religijnych.

W mszach hubertowskich, zarówno tych starych, jak i nowszych, często jedna z ostatnich części nosi nazwę Dzwony (Glocken, Carillon). Tak też jest w „Polskiej mszy myśliwskiej”, gdzie na tle instrumentów imitujących sztukę gry na dzwonach snuje się melodia grana na trąbkach. Przedostatni fragment kompozycji nosi nazwę Wielki Bóg i przypomina kościelną pieśń. Całość wieńczy pogodny Marsz na zakończenie mszy świętej. Za życia nie dane było usłyszeć bydgoskiemu twórcy swojej pięknej kompozycji. Zmarł w jesienno październikowy ponury dzień 2013 roku.

Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu Romana Dobieckiego, przewodniczącej Komisji Kultury i Promocji Łowiectwa – Aleksandry Szulc oraz znaczącej pomocy Zarządu Okręgowego PZŁ w Bydgoszczy przywrócono polskiej łowieckiej kulturze muzycznej piękne, pełne ekspresji, chwilami wzruszające, dzieło Lecha Głowickiego.

Beneficjentem projektu jest Ochotnicza Straż Pożarna w Świnicach Warckich.

Zadanie grantowe pn. „Wydanie albumu płytowego Polskiej Mszy Myśliwskiej – Lecha Głowickiego oraz Mszy Hubertowskiej – Reinholda Stiefa wraz z organizacją cyklu koncertów promujących płytę i doposażenie zespołów” współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu grantowego Lokalnej Grupy Działania „PRYM” w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.



ASF

oczami producenta mięsnego i myśliwego w jednej osobie, czyli rozmowa
z Romanem Milerem, wiceprezesem Gobarto S.A. i prezesem Gobarto Dzikczyzna Sp. z o.o.

Rozmawiał: Jacek Seniów

Zdjęcia: Gobarto Dzikczyzna Sp. z o.o., Adobe Stock

– Jak różne są spojrzenia na ASF: producenta mięsnego a myśliwego?

– Jeśli myśliwy jest jednocześnie producentem mięsa, to automatycznie widzi problem dużo szerzej. ASF dla branży mięsnej, opartej na wieprzowinie, dla polskich producentów trzody to prawdziwa katastrofa.

Opłacalność produkcji to m.in. dostęp do rynków zbytu, a występowanie ASF w kraju automatycznie ogranicza możliwości eksportowe. Dzisiaj polska wieprzowina może być sprzedawana praktycznie tylko w Unii Europejskiej. Ostatnie przypadki na zachodzie Polski wyłączyły nawet możliwość eksportu na Ukrainę. Sytuacja jest naprawdę poważna.

– Jakie są mocne, a jakie słabe strony zwalczania epizootyki?

– Mocną stroną w zwalczaniu ASF jest na pewno zaangażowanie i działania rządu oraz innych instytucji odpowiedzialnych za walkę z wirusem. Pojawiły się pierwsze wymierne środki na odstrzały redukcyjne, kładziony jest też duży nacisk na edukację i szkolenia. Widzę również bardzo pozytywne działania w zwalczaniu przypadków na zachodzie Polski, m.in. budowy grodzień czy regularne przeszukiwania terenu eliminujące zakażoną padlinę. Wszystko to na pewno przyniesie pozytywne efekty. Ważny jest czas i szybkie działanie. Im więcej uda się zrobić przed pracami

rolnymi i sezonem wegetacyjnym roślin, tym lepsze będą rezultaty. Na polach kukurydzy i w łąkach rzepaku niewiele zrobimy.

Z kolei słabą stroną, w mojej ocenie, jest brak kompleksowej koordynacji – przykładem może być czas oczekiwania na zamknięcie przejść pod drogami szybkiego ruchu, aby zapobiec migracji zwierzyzny. Te drogi to wręcz idealne bariery, które po zabezpieczeniu przejść są dla dzików bardzo trudne do pokonania. Uważam również, że zaangażowanie myśliwych powinno być większe. Obawy, że dzik zniknie z naszych pól i lasów są nieuzasadnione, a jego redukcja to podstawowe narzędzie w ograniczeniu przypadków ASF. Dostrzegają to też nasi zachodni sąsiedzi, którzy prewencyjnie ograniczają populację dzików i mało kto ze słuszością takiego działania polemizuje.

Warto również wspomnieć, że poza zasięgiem myśliwych są dziki żyjące w miastach.

Pytanie, jaki jest pomysł, aby rozwiązać ten problem?

– *Jak widzi Pan rolę rolników, a jak myśliwych w zwalczaniu ASF?*

– Na początek chcę podkreślić, że obie wymienione grupy muszą zrozumieć, że są po tej samej stronie barykady i mają ten sam cel, choć ich za-

dania są oczywiście różne. Zadaniem myśliwych jest ograniczenie populacji dzika do możliwego minimum. Obowiązkiem rolników jest natomiast stosowanie restrykcyjnych zasad bioasekuracji. To ich jedyna szansa na zabezpieczenie swoich gospodarstw przed ASF. Największym zagrożeniem są drobne gospodarstwa, które nie stosują bioasekuracji. Rygor i profesjonalizacja w tym zakresie to jeden z kluczy do sukcesu w walce z wirusem. Ze względów ekonomicznych zazwyczaj nikt nie zabezpiecza takiej minihodowli, a przepisy nie różnicują ognisk ze względu na liczbę sztuk w gospodarstwie. ASF w gospodarstwie z jedną sztuką czy kilkoma tysiącami skutkuje powstaniem niebieskiej strefy, która dla hodowców ma katastrofalne skutki, zresztą dla myśliwych również.

Uważam, że tego typu minihodowle, podobnie jak ciekawostki typu hodowla świnek wietnamskich, powinny być zlikwidowane lub doprowadzone do standardów, jakie są konieczne w obliczu ASF.

– *Ostatnio słyszy się, że na ASF można zarobić. Co Pan na to?*

– Nie znam takiego sposobu. Dla mnie to ekonomiczna katastrofa zarówno w produkcji trzody chlewnej i jej przetwórstwie, jak i w gospodarce łowieckiej i przetwórstwie dziczyzny. Oczywiście moż-



na do każdej tragedii dorobić historię, ale nie będę budował negatywnych scenariuszy. Na ASF traci nie tylko branża, ale cała polska gospodarka.

– *Prognozy dla rynku mięsnego, a w tym dziczyzny, to...?*

– W wieprzowinie straciliśmy już właściwie wszystko, co było do stracenia. Zwłaszcza w eksporcie. Musimy jednak zadbać o to, aby polscy rolnicy nie stracili możliwości produkcji.

Grupa Gobarto ma na to pomysł. Stworzyliśmy program Gobarto 500, który jest dla polskiego rolnika alternatywą dla konkurowania na wolnym rynku i możliwością profesjonalizacji swojego gospodarstwa. Tylko takie podejście daje szansę na funkcjonowanie w tak trudnym otoczeniu rynkowym. Niestety zawirowania wokół ASF wpłynęły również na rynek zwierzyny płowej. Na dziś konsumenci nie sięgają już tak chętnie po mięso z sarny czy jelenia. Będzie miało to konsekwencje w kolejnych sezonach i na pewno wpłynie na ceny w punktach skupu. Jeśli chodzi o wolumeny to głównym problemem jest dzik, którego ilość w punktach skupu, w wyniku zmian spowodowanych przez ASF w minionym roku, podwoiła się, a myślę, że w kolejnych latach będzie go dużo mniej.

Jest to niestety koszt, który musimy ponieść. Walka z ASF to polska racja stanu i nasz obowiązek.





WYJĘTY SPÓD PRAWA

Sus scrofa

*Już głos drugi, trzeci, czwarty,
Kwintet, sekstet – ba! chór cały!
To ogary rwą jak czarty!
Już z barłogu go wygnaty!
Jakaż cudna to muzyka –
Czyżby Mozart taką stworzył?
Złóż tu strzelca
A z pewnością wnet by ożył...*

*Król na martwym legł postaniu,
Kłami klasnął, nozdrzem świsnął,
Młodą brzoźkę ściął w skonaniu...,
I drużyna nasza cała
Przyszła. Trąbki w chór zagrały,
Psiarnia wyciem zaśpiewała –
I to króla pogrzeb cały.*

Opis zgonu odyńca autorstwa Leopolda Starzeńskiego
cytat z „Myślistwo a muzyka” Witołda Ziembickiego, 1937.

Tekst: Franciszek Banaszewski

Malarstwo: Jacek Seniów

Dzik, bo o tym zwierzęciu tu mowa, którego łacińska nazwa *Sus scrofa scrofa* nominowana jest wyłącznie dla gatunku występującego w Europie środkowo-wschodniej. Ten jakże najbardziej rozpoznawalny przedstawiciel świata zwierząt łownych w naszych lasach jest przedstawiany w fachowej literaturze łowieckiej jako zwierzę o ogromnej inteligencji, skomplikowanej strukturze socjalnej i niezwykłym behawiorze. Zwierzę o bezmiernym znaczeniu w biocenozie, a w szczególności w środowisku leśnym. A dla nas, myśliwych, obiekt fascynujących łowów, niejednokrotnie z mrozącym krew w żyłach epilogiem, na wymagającego przeciwnika. W dzisiejszej dobie, praktycznie z dnia na dzień, dzik za sprawą ASF stał się zwierzęciem wyjętym spod prawa.

Zgodnie z obowiązującym prawem i przepisami można na dzika polować przez cały rok bez wyjątku na płęć i wiek. Dodatkowo dopuszczone jest stosowanie termo- i noktowizyjnych przyrządów celowniczych oraz tłumików w celu, jak to się obecnie określa, rozrzedzenia populacji. W końcowym efekcie ma to doprowadzić do zagęszczenia gatunku w ilości 0,1 osobnika na 1 km², czyli jeden dzik na 1000 ha, a tym

samym zahamowanie rozprzestrzeniania się choroby zagrażającej nie tylko czarnemu zwierzęciu, a przede wszystkim trzodzie chlewnej.

Wyjęcie spod prawa doprowadziło w konsekwencji do zmiany nastawienia wśród myśliwych do tego jakże fascynującego i interesującego zwierzęcia. Zawyżone i tak minimalne plany odstrzału w wielu obwodach łowieckich zostały przekroczone o 100 i więcej procent. Myśliwi zachęteni premiami za „odstrzał sanitarny” ruszyli ochoczo w knieje i pola, strzelając do każdej czarnej plamy, byleby tylko to był dzik. Oczywiście nowinki techniczne stosowane do polowania na dziki pozwalają bezbłędnie odróżnić go od innych zwierząt bytujących na polach i w lesie, jednak nie do końca pozwalają na określenie, z jakim osobnikiem mamy do czynienia. Obawiam się, aby w przyszłości myśliwi nie stali się jak zwykle kozłami ofiarnymi i chłopcami do bicia, gdy w pewnym momencie populacja dzika ulegnie załamaniu. To właśnie myśliwych, a nie urzędników, obarcza się winą za to, że jakiegoś gatunku zwierząt łownych ubywa lub jest on na skraju wyginięcia, przypisując im nadmierną eksploatację populacji i na odwrót. Jeśli w niekontrolowanym tempie przybywa ilościowo danego ga-

tunku zwierzyny, również myśliwych oskarża się o to, że niedostatecznie realizują jego odstrzał.

Problem wydaje się bardziej złożony niż jest to w ogólnym społecznym mniemaniu. Za ginięcie gatunków nie zawsze ponoszą winę myśliwi, a zmiany zachodzące w środowisku naturalnym, na które to gatunki mało plastyczne w zakresie przystosowania się do fluktuacji w otoczeniu reagują natychmiast spadkiem liczebności. To nie polowanie w czasie przelotów na gołębia wędrownego, którego liczbę szacowano na około 2 do 5 mld sztuk, spowodowało jego wyginięcie, a ingerencja człowieka znacznie ograniczająca miejsca lęgowe oraz – a może głównie – samo zakłócanie przebiegu lęgów poprzez strzelanie do gołębi wysiadujących jaja.

Czy dzik, pomimo swojej dużej plastyczności w przystosowaniu się do zmian środowiskowych oraz wysokiej płodności, też ulegnie regresji? Powinniśmy w porę dostrzec problem gatunku, na który polujemy ze zwiększoną intensywnością. W obecnym bardzo ucywilizowanym środowisku nie będzie możliwości zastąpienia jednego gatunku drugim.

Dzik to nie tylko szkody łowieckie w plonach i płodach rolnych oraz roznosiciel ASF. Do tej pory był określany mianem „sprzymierzeńca lasu”, a w drugiej kolejności „wrogiem pól”. Wracając jednak do jego roli w ekosystemach leśnych, stwierdzić jednoznacznie należy jego ogromne znaczenie w naturalnym zwalczaniu gradacji szkodników drzew leśnych, a ściślej tych owadów, których stadia rozwojowe zalegają w ściółce leśnej lub występują w runie. Jak przytacza Haber (1966) aż 98% dzików żeruje wtedy owady szkodliwe dla lasu i na terenach objętych gradacją stanowią one podstawę pożywienia dzików, dochodzącą do 86% zawartości żołądków. Wówczas duże powierzchnie dna lasu zostają dokładnie zbuchtowane w poszukiwaniu bytujących tam określonych stadiów rozwojowych owadów szkodników drzew takich jak: osnuja gwiaździsta, poproch cetyniak, strzygonia choinówka, zawisak siwotek, barczatka sosnówka itp. Przy znacznym zagęszczeniu dzika jest on w stanie skutecznie ograniczyć rozmiar i zasięg gradacji. Jego pozytywną rolę w środowisku leśnym obrazuje fakt, iż w 180 nadleśnictwach, które były zagrożone masowym żerem barczatki sosnówki, poprocha cetyniaka, strzygoni choinówki, osnui gwiaździstej lub boreczników, właśnie dziki poprzez rozległe i intensywne buchtowanie ograniczyły lub nawet prawie zlikwidowały populacje tych owadów (Haber 1969). Ponadto jest on sygnalizatorem stanu sanitarnego lasu – intensywne buchtowanie świadczy bowiem o tym, iż na danym terenie wzrasta liczba szkodliwych owadów.

Poprzez buchtowanie w dnie lasu dziki przede wszystkim wpływają na spulchnianie gleby, przyspieszając tym samym proces humifikacji, co sprzyja procesowi napowietrzania jej wierzchnich warstw. To zaś w dalszej kolejności sprzyja naturalnym odnowieniom leśnym w miejscach, gdzie las został opanowany przez formacje trawiaste lub paprocie.

Oprócz opisanych powyżej jednostkowych pozytywnych znaczeń dzika dla fauny lasu niepodważalna jest również jego rola w utrzymaniu higieny w łowisku poprzez zjadanie wszelkiej padliny oraz uśmiercanie osłabionych i chierlawych osobników innych gatunków zwierzyny, tym samym przyczyniając się do ograniczenia wybuchu epizootii.

A zatem jakie mogą być skutki radykalnego zmniejszenia zagęszczenia populacji dzika w łowiskach leśnych i nie tylko? Czy chemią jesteśmy w stanie zastąpić naturalnego sprzymierzeńca lasu? Być może tak, ale nie do końca. To, co w pozytywnym tego słowa znaczeniu zwalcza uznany za szkodliwy gatunek w gospodarce leśnej, nie pozostaje obojętne dla całego środowiska i ma bezpośredni wpływ na bioróżnorodność. Może skutki polityki depopulacji dzika nie ujawnią się z dnia na dzień, a zaczniemy je odczuwać stopniowo w niedalekiej przyszłości.

Zastanawiam się nad jedną kwestią, a mianowicie, jak się ma Zbiór zasad etyki i tradycji łowieckich przyjęty przez NRŁ uchwałą z 11 grudnia 2012 roku do obecnego statusu, jaki posiada dzik. Może należałoby dopisać w nich „nie dotyczy dzika” lub „nie dotyczy odstrzału sanitarnego”, skoro taki odstrzał z ochotą wykonują myśliwi pomimo informacji, że zajmą się tym również wyspecjalizowane jednostki policji i wojska, których udział w zwalczaniu ognisk afrykańskiego pomoru świń to szukanie padłych sztuk na skażonych terenach.

Zupełnie inaczej postąpili nasi południowi sąsiedzi Czesi, gdzie w gminie Zlin po stwierdzeniu ogniska ASF przystąpiono do jego likwidacji. W pierwszej fazie pojawienia się ogniska chorobowego dokonano szczegółowej analizy obszaru, na którym wystąpiło skażenie pod względem rodzaju stosowanych upraw, zalesienia, ukształtowania terenu itp. Wyznaczono trzy strefy: pierwsza to obszar zakażony o największym ryzyku, o powierzchni 57 km², druga strefa o obszarze 159 km² oznaczona jako obszar z wysokim ryzykiem oraz trzecia obejmująca obszar regionu Zlina około 874 km² oznaczony niskim ryzykiem. I właśnie w strefie I do redukcji zakażonej populacji zwierząt wprowadzono specjalny oddział snajperów wyposażonych w broń z tłumikami umożliwiającymi oddawanie strzałów bez huku, co ograniczyło całkowite rozproszenie się stada, jak to następuje po oddanym typowym strzale przez my-

śliwych. W akcji snajperów wykorzystano kamerę termowizyjną, która precyzyjnie określała siedliska dzików, co umożliwiło 100% ich likwidację w całym obszarze strefy I. W strefie tej wyeliminowano ponad 520 dzików, co w przeliczeniu wynosiło prawie 9,1 dzika/km². Druga i trzecia strefa była już obsługiwana przez myśliwych kół łowieckich terytorialnie związanych z terenami łowieckimi znajdującymi się w tej strefie (powyższe dane pochodzą z artykułu kol. Romana Rybaka MSMP).

Wracając jednak do nas, myśliwych, to pogoń za strzeleniem jak największej liczby dzików, nie tylko ze względu na wypłacane premie, ale również nagrody, jakimi niektóre zarządy kół chcą preferować „najaktywniejszych myśliwych” doprowadziła, że dla licznej ich rzeszy dzik stał się przysłowiową świnią, bo przecież dzik należy do rodziny świniowatych, którą trzeba strzelić. Cały obrzęd myśliwski związany z ostatnim kęsem, złomem, nie wspominając o chwili zadumy nad powalonym z naszej ręki zwierzęciem, przeszedł do lamusa. Spośród kilku dzików przewiezionych na miejsce zbiórki po zakończonym pędzeniu tylko jeden udekorowany był ostatnim kęsem, a szczęśliwy myśliwy oznaczony złomem. Co więcej, większość przeliczała tylko ile „leży” pieniędzy dla koła. Nie czas było na wspomnienie przeżytych chwil, a dalej w las, następny miot, palba i powtórka poprzedniej sytuacji. Rozkład był imponujący, ale czegoś było żal. Przede wszystkim żal było tej oprawy, która powinna towarzyszyć każdemu zbiorowym łowom.

Możliwość strzelania wszystkich dzików przez cały rok, łącznie z lochami w okresie wiosennym, kiedy to wydają na świat potomstwo, jakby gdzieś otumaniała myśliwych – bo prawo na to pozwala – nie powoduje, że palec prostuje się na spuście przy braku stuprocentowej pewności, że obserwowany zwierz nie jest lochą. Dostępna literatura łowiecka określa lochę jako osobnika żeńskiego w wieku trzech lat, zaproszonego lub prowadzącego warchlaki. Kiedyś taki odstrzał był srodze piętnowany. Nieznajomość zasad określania wieku powodowała, że oszczędzane były tzw. przelatki męskie, które w tym okresie powinny być oszczędzane. Większość myśliwych, mając w tym okresie do wyboru strzał pomiędzy męskim a żeńskim przelatkiem, wybierała „dla pewności” to pierwsze rozwiązanie, by uniknąć niepotrzebnych konsekwencji. Zasobność pól w wysokobiałkową i węglowodanową karmę spowodowała, że 8–10-miesięczne warchlaki żeńskie przystępowały do rozrodu i z powodzeniem na wiosnę lub wczesnym latem, jako przelatki, często o masie 25–30 kg, wydawały na świat potomstwo. W normalnych warunkach środowiskowych, gdzie dzik wykorzystuje tylko naturalny żer, młodociane

żeńskie osobniki nie były w stanie wyprodukować płodów. W wyniku zmian klimatycznych przejawiających się łagodnymi zimami oraz nieograniczonym dostępem do pożywienia, zwiększała się również przeżywalność tego potomstwa. Polityka strzelania na wiosnę tylko przelatków męskich spowodowała w rezultacie, że dodatkowo do rozrodu przystępowały młodociane osobniki, co znacząco wpłynęło na niekontrolowany wzrost liczebny dziczej populacji.

Obecnie bez żadnych reperkusji nie tylko strzelane są wysokoprośne lochy, ale również te prowadzące. Gdzie więc podziła się etyka, godziny szkoleń na temat rozpoznawania wieku i płci? W aktualnym prawnym ułożeniu dzika, szkoląc przyszłych nemrodów z zakresu jego biologii, należałoby zamknąć stwierdzeniem: „Dzik – okres polowań cały rok. Dziękuję za uwagę”. Ale nie tędy droga. Z uporem maniaką, wbrew ogólnemu przekonaniu, to właśnie temu zwierzęciu poświęcić należy jak najwięcej czasu. Bo skoro nie ma żadnych praw, to my, myśliwi, ustalmy dla niego takie prawa, zgodne z etyką, aby mógł się godnie rozmnażać. Pokażmy, że dokonując odstrzału, nie kierujemy się suchą treścią przepisów prawa, a mamy na uwadze swoją rolę, jaką spełniamy w przyrodzie.

Podstawą nowoczesnej gospodarki populacją dzika jest bardzo intensywne pozyskanie warchlaków, zapewniające ciągłość wysokiej produktywności populacji i możliwości dochowania się mocnych trofeowych odyńców. Realizując zasady prawidłowej gospodarki łowieckiej, zacznijmy od odstrzału strukturalnego, który powinien optymalnie obejmować przede wszystkim warchlaki (około 75%), przelatki (10%) z nastawieniem na osobniki żeńskie i około 15% dzików starszych. Należy głównie dążyć do postarzenia populacji z jednej zasadniczej przyczyny, a mianowicie: produktywność loch w średnim wieku jest większa niż osobników młodocianych. Jedna trzy-czteroletnia locha wyda tyle samo potomstwa, co dwie lub trzy przelatki loszki z taką ponadto różnicą, że będą to osobniki dorodne i mocne. Dzięki znacznemu przyrostowi, zrealizowanemu od starszych loch, bez problemu możemy utrzymać niskie pogłowie wiosenne, które nie wpłynie ujemnie na całość populacji. Efekty środowiskowe takiego gospodarowania to przede wszystkim ograniczenie szkód łowieckich poprzez „rozbitcie” licznych watah składających się z młodzieży. Jak wynika ze stosunków wewnątrzpokulacyjnych, osobniki starsze mają naturalną tendencję do dominacji nad innymi osobnikami, co prowadzi do podziału ostoi i bardziej równomiernego rozmieszczenia dzików w łowisku oraz lepszego wykorzystania bazy żerowej w lesie. Ponadto lochy są najbardziej osiadłymi osobnikami.

Dlatego też powinniśmy pomimo nakazów prawa oszczędzać w miarę możliwości dorodne lochy, zastępując ich odstrzał warchlakami. Ograniczony będzie nie tylko przyrost zrealizowany, ale głównie migracje młodych osobników często poza obręb danej ostoi, co w przypadku ASF znacznie ograniczy jego rozprzestrzenianie. Jednakże końcowym efektem takiego gospodarowania będzie możliwość pozyskiwania trofeowych dzików na poziomie 6–7%, zamiast jak według ostatnio upublicznionych danych 1,6% (Fruziński 1993).

Obecnie z uzyskanych ustnych informacji z kilku obwodów łowieckich na temat ogólnej liczby pozyskanych w tym sezonie dzików, a głównie strzelonych orężnych odyńców (na ile można te dane uznać za rzetelne i wiarygodne), to przy średnim pozyskaniu na granicy 350–400 sztuk strzelono średnio zaledwie dwa–trzy odyńce o długości szabel powyżej 18 cm,

wiekowych. Wiosną i wczesnym latem powinno się strzelać wyłącznie przelatki z nastawieniem na osobniki żeńskie i właśnie taki odstrzał powinien być premiowany. Niewielka liczba dzików starszych winna stanowić uzupełnienie ilości pozyskania. Od późnego lata aż do końca sezonu rozpoczynamy eksploatować intensywnie warchlaki.

Obecnie gospodarka populacją dzika praktycznie nie istnieje, a minimalny odstrzał ustala się na poziomie dotychczas zrealizowanego pozyskania bez przeprowadzenia rzetelnej inwentaryzacji. Nawet jeżeli uznać ustalenie tego poziomu odstrzału za właściwy w stosunku do liczebności, czy zatem jest to prawidłowa gospodarka populacją? Sam odstrzał ilościowy, bez konieczności ingerencji w układ strukturalno-populacyjny, może jedynie doprowadzić do zachwiania równowagi stada podstawowego, a w końcowym efekcie do załamania populacji.



co raptem stanowi zaledwie 0,5%. Pozostałe odyńce, pomimo często wagi powyżej 100 kg, nie posiadają oręży wysokiej klasy, gdyż są to osobniki zbyt młode. Zatem strzelenie choćby jednego naprawdę grubego dzika (powyżej czwartego roku życia), o silnym medalowym orężu, przy obecnej rabunkowej gospodarce staje się praktycznie niemożliwe. Ilość nie przechodzi w jakość.

Wykonanie odstrzału strukturalnego jest właściwie zadaniem najważniejszym. Nawet przy najintensywniejszym odstrzale, takim, z jakim mamy do czynienia obecnie, możliwe jest dokonanie pewnej selekcji w ramach powyżej prezentowanych klas

Mam nadzieję, że po zachłyśnięciu się możliwością nieograniczonego niczym strzelania do dzików nadejdzie moment refleksji i oby nie nastąpiło to zbyt późno. Niewielu już wytrawnych myśliwych, zamulowanych w łowach na czarnego zwierza, pamięta czasy, kiedy pojedynczy trop dzika spotkany w łowieisku przysparzał o szybsze bicie serca i nie dlatego, że właściciel tropu był grubym odyńcem, lecz w związku z tym, że ich po prostu nie było. Rozpocząła się trwająca często wiele nocy rozgrywka pomiędzy myśliwym a zwierzęciem, kto kogo przechytrzy. Zatem, drodzy koledzy, zanim naciśnięcie na spust, pomyślcie o długofalowych skutkach podjętej decyzji.



Dlaczego...

**Z Franciszkiem Banaszewskim, myśliwym, znawcą zwierzęcych obyczajów
i znakomitym wabiarzem, któremu nieobce jest pióro, piórko i pędzel oraz kamera,
rozmawia Jacek Seniów**

Zdjęcia: Jacek Seniów, archiwum Franciszka Banaszewskiego

– Dlaczego łowiectwo a nie filatelistyka, ogródek, modelarstwo...?

– Wbrew pozorom nie jest to proste pytanie, ponieważ odpowiedź nie może zostać ujęta w jednym czy może kilku zdaniach. Łowiectwo było obecne w moim życiu już od dzieciństwa i muszę tu z perspektywy czasu podkreślić, że właśnie to łowiectwo, a w szczególności myślistwo, w najwyższym tego słowa znaczeniu. Z tradycjami, etyką i poszanowaniem zwierzyny, kultem trofeum, powściągliwością w działaniu oraz szacunkiem dla przyrody. Być może dlatego, że ojciec był leśnikiem – leśniczym do spraw łowieckich, który potrafił wzbudzić we mnie zainteresowanie lasem, ich mieszkańcami i co najważniejsze – potrafił mi to wszystko pokazać w taki sposób, że często pozostawał niedosyt i chęć zobaczenia, poznania czegoś więcej. Opowieści ojca, których często słuchałem z wypiekami na policzkach, przenosiły mnie w nieznany mi dotychczas świat lasu, pól i ich mieszkańców. Zawsze wtedy towarzyszyła mi nieodparta chęć skosztowania samemu tego wszystkiego. Obserwacja, a przede wszystkim możliwość współuczestniczenia w cyklach przyrody: życia i przemijania powoduje, że stajemy się jakby po części z nią związani. Być może, gdyby ojciec sklejał modele albo zbierał znaczki, też bym to robił.

– Interesuje Cię zdecydowanie zwierzyna gruba. Włóczył się po kniei z aparatem fotograficznym, ka-

merą i sztucerem. Kiedy używasz jednego narzędzia, a kiedy drugiego?

– Trafne spostrzeżenie, ponieważ właśnie polowanie na zwierzynę grubą najlepiej odzwierciedla nie tylko umiejętności myśliwego, ale przede wszystkim jego wiedzę. Chodzi mi o jakość, nie o ilość strzelanych sztuk zwierzyny (choć ta jest równie ważna ze względu na niekontrolowany wzrost niektórych populacji zwierząt łownych). Na zwierzynę grubą polujemy „wybiórczo”. Przecież nie strzela się do każdej napotkanej sarny czy jelenia, nie wspominając już o samcach tych gatunków. Oczywiście, inaczej ma się to obecnie w odniesieniu do dzika, ale zostawmy to na inne rozważania. Natomiast jeżeli chodzi o zwierzynę drobną, to polujemy na nią „przypadkowo”. Strzelany kogut bażanta czy kaczka nie podlegają jakiegokolwiek ocenie przed oddaniem strzału. Nie ma znaczenia dla gatunku, czy będzie to strzelany pierwszy, czy drugi podrywający się kogut i ile z klucza zostanie strąconych kaczek, a ile kaczorów. Ma jedynie znaczenie ilość odstrzelonej zwierzyny, która nie powinna zagrażać ciągłości produkcyjnej populacji.

Wracając do zwierzyny grubej, wychodzę osobliście z takiego założenia, które często powtarzam przyszłym adeptom sztuki myśliwskiej, że aby polować na zwierzynę, najpierw należy ją dokładnie poznać. Poznać jej sposób życia i zachowania, rozwój osobniczy i cykle rozwojowe poroża, stosunki społeczne oraz hierarchiczne, ponieważ większość osobników żyje w stadach.

W zamierzczłych czasach wyprawa na łowy była porównywalna do wyprawy na bitwę, tak więc łowcy starali się jak najlepiej poznać „przyszłego przeciwnika”. Tak jest i obecnie, chociaż sprzęt do łowów zmienił się diametralnie. Jeśli jednak chcemy być wytrawnymi myśliwymi, to musimy wiedzieć prawie wszystko o obiekcie naszych łowów. Ponadto zmusza nas do tego, o czym często wielu zapomina, tzw. odstrzał strukturalny odnoszący się nie tylko do płci, ale również do wieku osobników.

Tak jak wyliczyłeś, to spory ekwipunek, jednak aparat pozostaje w domu, a zamieniłem go na kamerę. Pozwala mi to często porównać zachowanie zwierząt do tego, co dziś o nich wiemy ze stanem nazwijmy to faktycznym, a dodatkowo zebrany materiał wykorzy-



stuję w ramach prowadzonych szkoleń, szczególnie dla selekcjonerów. Filmowany niejednokrotnie byk czy rogacz i – co mi się często zdarza – rok po roku jest najlepszym materiałem poglądowym, często zastępującym skromną naszą rodzimą literaturę fachową w tym zakresie. Rysunek poglądowy czy zdjęcie nie zawsze oddaje to, co spotykamy w naturze. Gdy w końcu – jak to nazwałeś – używam sztucera, to kończę pewien etap obserwacji, a można by powiedzieć w pewnym zakresie badań. Strzelony byk czy rogacz jest tylko potwierdzeniem trafności podjętej decyzji. Zgromadzony wieloletni materiał pozwoli mi w najbliższym czasie na opracowanie filmu szkoleniowo-instruktażowego o zasadach i umiejętności określania wieku zwierząt żywych – jeleni byk oraz sarna rogacz.

– ***W tym wszystkim tkwią Twoje zainteresowania trofeistyczne. Jak łączą się z zaspokajaniem ciekawości tętna życia przyrody?***

– Każdy zwierz ma swoją historię. Gdzieś przecież przychodzi na świat, dorasta, zdobywa doświadczenia tak ważne w trudach życia kreślących kolejne cykle przyrody. W końcu osiąga wiek dojrzały, o ile mu się to uda, kiedy włada nad innymi pobratymcami, a głównie czas rozrodu i przekazywania następnym pokoleniom swoich najlepszych cech. Spójrz na wiszące na ścianach wieńce, oręża oraz parostki, a pomiędzy tym kilka fotografii. Każde wiszące tu trofeum przywołuje z obrazów pamięci najdrobniejsze szczegóły tamtego ranka czy wieczora. Wręcz z zegarmistrzowską dokładnością odtwarzane są każdy krok, gest i każde zachowanie. Chyłkiem przerywamy te historie, kończąc je czasami na zawsze. Niesieni jednak szlachetnym przesłaniem, staramy się, by te historie trwały nadal nie tylko w naszej pamięci. Czy przerwana historia życia i przemijania Haskiela, Koroniastego, Korkociąga, bo często nadajemy im nazwy, ma na zawsze zatrzeć po nich jakiegokolwiek ślad? Sądzę, że dzięki temu chyba nie. Może emocje już nie takie, jak wtedy, ale gdzieś pozostaje zaduma i fakt, że nie zginął bezpowrotnie, bo na zawsze pozostał we wspomnieniach.

– ***Uczestniczysz w pracach komisji oceniających prawidłowość odstrzału, wyceniających trofea, ale przede wszystkim jesteś wykładowcą prowadzącym zajęcia dydaktyczne. Ich uczestnicy mówią, że trudno się na nich zdrzemnąć. Jak to osiągasz?***

– Przez kilka lat brałem udział w pracach komisji oceny prawidłowości odstrzału. Od jakiegoś czasu nie jestem powoływany do jej prac. Jaka jest tego przyczyna, trudno mi w tej chwili powiedzieć. Jednakże jestem otwarty na propozycje współpracy i chętnie podzielę się swoją wiedzą. Do komisji wyceny medalowej zgłosiłem swój akces po uzyskaniu odpowiednich uprawnień, ponieważ, jak wiesz, nie

zawsze liczy się wiedza, lecz przysłowiowy „papier”. Tak więc jestem gotowy do podjęcia kolejnych wyzwań w tej tematyce.

Powiem szczerze, że cieszy, kiedy na zakończenie wykładu, czy to dla nowo wstępujących do PZŁ, czy selekcjonerów, kursanci biją brawa. Zawodowo zajmowałem się metodyką nauczania, więc prowadzenie wykładów nie sprawia mi żadnych problemów. Co więcej, jeżeli wie się, o czym chce się powiedzieć i co przekazać. We wszechobecnych multimedialnych przekazach praca z tablicą i kredą podkreśla kunszt „belfra”, a przede wszystkim własne pomoce dydaktyczne, czyli filmy nagrane podczas łowieckich wypraw. To wszystko razem tworzy ten specyficzny warsztat pracy. Można przecież w czasie wykładu przedstawić suche fakty z biologii danego gatunku zwierząt łownych, o których słuchacz i tak przeczyta sobie, przygotowując się do egzaminów i po godzinie połowa śpi. Staram się właściwie przekazać ten zasób wiadomości, który nie jest dostępny w kompendiach wiedzy o łowiectwie w monografiach łowieckich, często tłumaczonych z języków obcych. Nasza literatura fachowa zamknęła się na latach dwięćdziesiątych ubiegłego wieku i jak na razie nic nie słyhać o wznowieniach. Wydawnictwo Łowiec Polski na razie woli zająć się reklamą oraz promocją termo- i noktowizji niż dokonać reedycji opracowań monograficznych zwierząt łownych.

Oprócz sensu stricto zainteresowania biologią zwierzyny grubej dodatkowo inspirowała mnie tematyka łowiectwa i ochrony przyrody w Polsce. Przedmiotem mojej pracy magisterskiej było „Polskie ustawodawstwo łowieckie. Wpływ Polskiego Związku Łowieckiego na proces kształtowania modelu łowiectwa w Polsce” oraz pracy dyplomowej na zakończenie studiów z ochrony i kształtowania środowiska – „Użytki ekologiczne jako podstawowo-



Z tatą na łowach

wa forma ochrony przyrody". Dzięki temu mogę ze słuchaczami często wykroczyć poza sztywne ramy tematyki kursu, przedstawiając szersze spectrum w spojrzeniu na kwestie gospodarki łowieckiej i łączenia jej z ochroną przyrody.

Wszystkich chętnych myśliwych, którzy chcą pogłębić swoją wiedzę, zapraszam na moje wykłady ze znajomości określania wieku zwierząt żywych, oczywiście po zapoznaniu się w ZO PZŁ Wrocław z grafikami szkoleń. Być może Zarząd Okręgowy zorganizuje takie dodatkowe szkolenie przed rozpoczęciem polowań na rogacze lub byki jelenia. Bo pamiętać należy o jednym – lepiej strzelić rok za późno niż rok za wcześnie.



– Stosunek praktyki do teorii?

– W działalności szkoleniowej wykorzystuje się wiele zasad. Jedną z nich jest łączenie teorii z praktyką. Zasada wiązania teorii i praktyki umożliwia szkolonym zdobywanie nowych umiejętności przez łączenie wiedzy teoretycznej, zdobytej uprzednio podczas wykładów, samokształcenia itp., z umiejętnościami praktycznymi i wykorzystanie ich w określonych sytuacjach. Tak więc to, co wysłuchają i zobaczą

podczas wykładu, mogą sprawdzić podczas pobytu w łowisku i czy znajduje to potwierdzenie, o czym Franciszek mówił podczas wykładu. Czasami sam to sprawdzam i staram się na bieżąco weryfikować oraz wykorzystać podczas prowadzonych wykładów.

Największym wyzwaniem połączenia teorii z praktyką jest stan wiedzy w zakresie poroża jeleniowatych. Jedynie głęboka i szeroka wiedza specjalistyczna pozwala na wyjaśnienie wielu skomplikowanych zjawisk zachodzących w porożu w zależności od wieku i kondycji zwierzęcia oraz stanu warunków bytowania. Wiele tych cech jest nie tylko gwarantowanych genetycznie, ale również środowiskiem, a ściślej mówiąc, jego zmianami. Jeden zmieniający

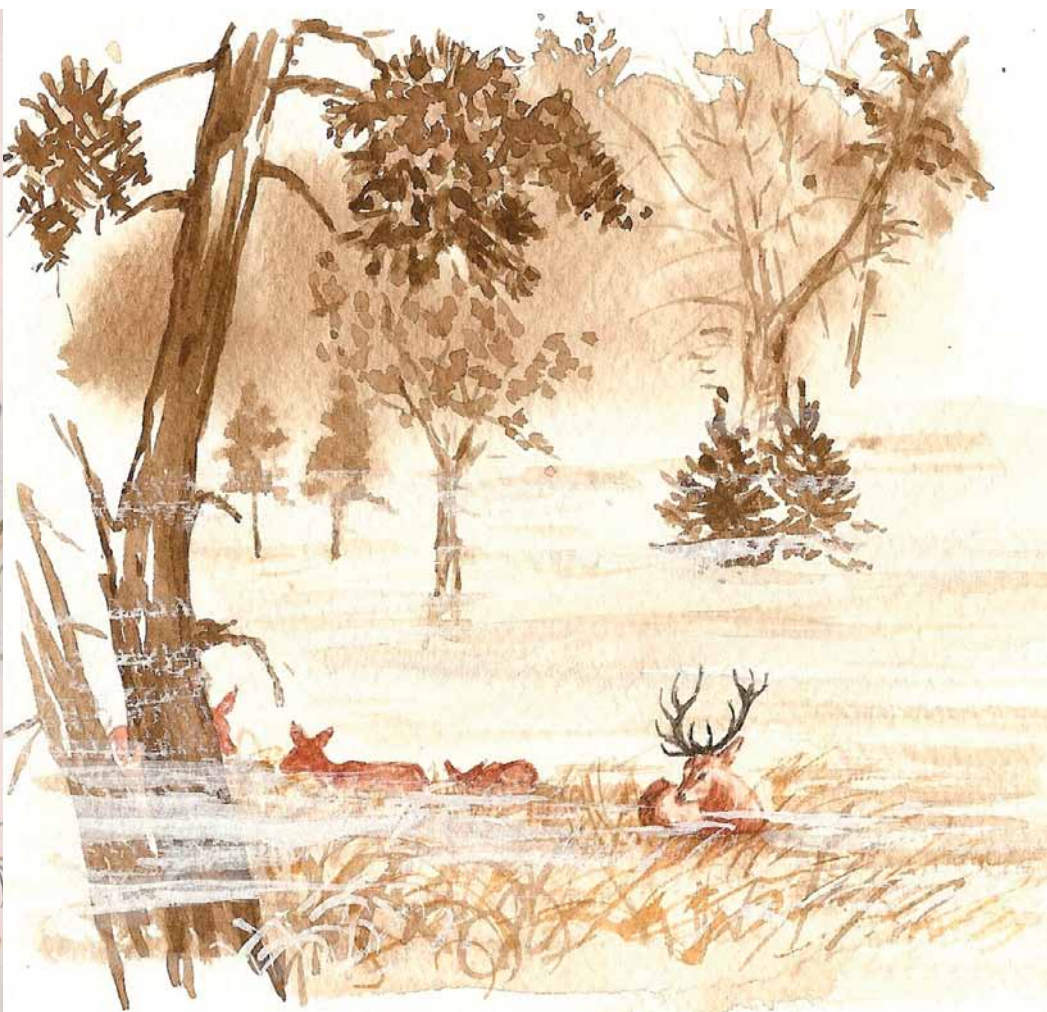


się w ciągu cyklu poroża czynnik może znacząco wpłynąć na jego formę. W stanie wiedzy, jaki posiadam na obecną chwilę oraz prowadzonych obserwacji i zgromadzonej dokumentacji filmowej, śmiało mogę potwierdzić tę teorię. Pozwala mi to często powstrzymać się od „użycia sztucera” i poczekania, co będzie za rok.

– Z tego, co wiem, to kamera Ci nie wystarcza. Ciągnie Cię do innego zapisu, kto wie czy nie bardziej dla

Ciebie osobistego – malarstwa, rysunku lub pióra. Dlaczego? Potrzeba uzupełnienia środka wyrazu, bo nie wystarczający, czy szukanie łatwiejszej drogi do odbiorcy i jakiego odbiorcy?

– Jestem autorem dwóch zbiorów opowiadań o tematyce myśliwskiej. Są to „Ocalić od zapomnienia”, wydane przez pismo „Łowiec Polski” w 2004 roku, oraz „Łowy. Cena wyboru”, które ukazały się w Wydawnictwie „W Kolorach Tęczy” w 2009 roku. Zdjęcia oraz ilustracje zdobiące wydania są mojego autorstwa. Ponadto część prac została wykorzystana w „Kuchni borów i lasów Dolnego Śląska” wydanej również przez Oficynę „W Kolorach Tęczy”.



Wystawy fotograficzne w ramach targów Łowy i Połowy oraz w Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego pt. „Rok myśliwego – wędrując przez puszcze” cieszyły się sporym zainteresowaniem. Oprócz stałego miejsca w „Pasjach” publikowałem szereg artykułów popularnonaukowych w „Łowcu Polskim”, „Zachodnim Poradniku Łowieckim”, „Trybunie Leśnika” oraz opowiadania w „Braci Łowieckiej”. Jedno z moich opowiadań zostało wyróżnione w konkursie literac-

kim „Łowcy Polskiego”, a zdjęcie przeskakującego przez rów rogacza wyróżnione zostało w kategorii „Ruch” w konkursie fotograficznym im. Włodzimierza Puchalskiego. Co więcej, moje akwarele i grafiki zdobią niejedną pokój myśliwski. Jakież było zdziwienie pracownic ZO, kiedy uświadomiły sobie, że wiszące u nich w pokojach grafiki są mojego autorstwa.

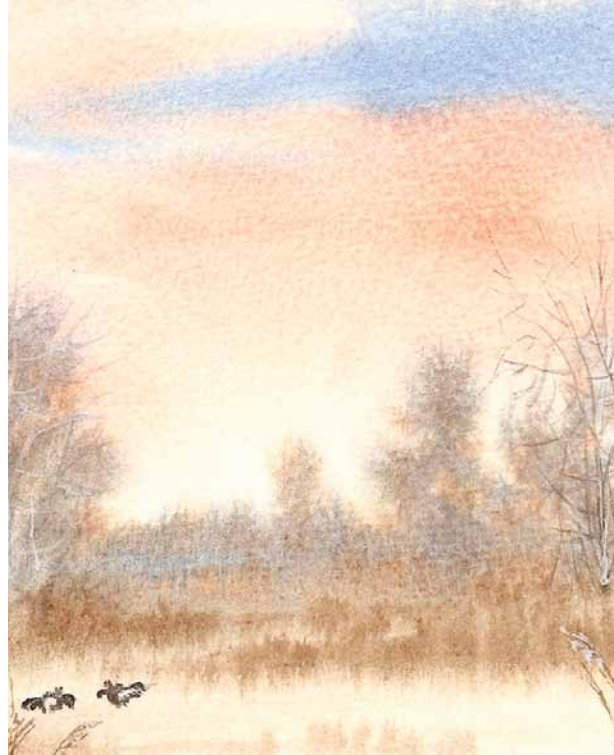
Inspiracją do wyrażenia swojej pasji przy pomocy rysunku były ilustracje Stanisława Rozwadowskiego zamieszczane w „Łowcu Polskim”. To właśnie one najbardziej obrazowały to, o czym czytałem. Podążając śladem mistrza, również ilustrując własne opowiadania, próbowałem oddać klimat opisywanych przeżyć czy migawkę z zachowania zwierza,

często trudną do uchwycenia, a mającą dla nas niebywałe znaczenie.

Grafika, suchy pastel, ostatnio olej są łatwe w odbiorze, bo mogą się podobać lub nie. Kto chce, powiesi sobie na ścianie dzika w zimowej scenerii czy „jelenia na rykowisku”. Wyzwaniem jest słowo pisane, bo tu trzeba przekonać do siebie odbiorcę. Czytelnik już po kilku liniach tekstu wie, czy będzie czytał dalej, czy odstawi na półkę. To jest wyzwanie dla autora,

aby zainteresować odbiorcę w dobie Internetu, krótkich sensacyjnych informacji czy filmików YouTube. Sięgając po pióro, staram się zobrazować, gdzie tkwi przesłanie mojego działania. Co powoduje, cytując za Romanem Bratnym, że „...czołgamy się w stronę wschodzącego słońca. Co każe nam patrzeć z żalem i dumą jednocześnie na poległe z naszej ręki piękno? Co każe nam polować. Co za siłę ma to hobby sprowadzające nas z asfaltowych szlaków cywilizacji na ostatnie bagniste uroczyska...”, że chce się uczestniczyć w tym niezwykłym misterium życia i przemijania, czerpiąc z niego łyżeczką a nie wiadrem.

Ostatnio wiele podróżując, w związku ze zmianą miejsca pracy, w pociągu wyciągałem „Łowca” czy myśliwską książkę i zagłębiałem się w lekturze, niejednokrotnie prowokując współpasażerów do



myśliwi, znający tradycje i obyczaje myśliwskie, mogą stawić czoła naszym kontestatorom.

– *Podsumowując, to po co to wszystko?*

– Spełnienie życiowej pasji.



rozmowy właśnie na temat myślistwa. I to czasami stanowiło dla mnie wyzwanie, by przekonać ich do tego, co robimy i o dziwo, jakoś się udawało.

Książka naszej noblistki Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych” w ogólnym odbiorze jest postrzegana jako negatywny stosunek autorki do myśliwych. Gdy tak się głębiej zastanowić i obiektywnie ocenić nasze środowisko, stwierdzenie nasuwa się samo. Czy mam w tej kwestii rację – odpowiedź zostawiam wam, Koledzy. Naszym postępowaniem wytrącamy sobie argumenty z rąk, a powiem więcej – dostarczamy ich naszym przeciwnikom, którzy punktuja nas na każdym kroku. Tylko kreatywni, prawi



Z Janem Bartoszewiczem,
prezesem Wojskowego Koła Łowieckiego nr 418 „Widawa” we Wrocławiu,
rozmawia Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum WKŁ nr 418 „Widawa”

– Siedemdziesiąt lat temu założyciele wrocławskiego Koła Łowieckiego „WIDAWA” nie byli członkami Polskiego Związku Łowieckiego. Jak to wtedy wyglądało?

– Wojskowe Koło Łowieckie nr 418 „WIDAWA” we Wrocławiu (WKŁ „WIDAWA”) powstało w 1949 roku. Jego ówczesna nazwa to Wojskowy Klub Myśliwski „Widawa”, który powstał dzięki staraniom kadry Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 1.

Założyciele koła to kol. kol. Ryszard Skowron, Karol Hen, Florian Siwicki i Józef Strzyżewski.

W 1952 roku koło podporządkowane zostało Wojskowemu Związkowi Łowieckiemu – sekcji PZŁ, a po jego rozformowaniu koło podporządkowano bezpośrednio Polskiemu Związkowi Łowieckiemu.

Działalność WKŁ „WIDAWA” przez wiele lat wspierana była przez Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Zmechanizowanych im. T. Kościuszki we Wrocławiu na podstawie Porozumienia o współpracy PZŁ z jednostkami

organizacyjnymi podległymi Ministrowi Obrony Narodowej zawartego 10 października 1966 roku.

Celem współpracy pomiędzy wojskowymi kołami łowieckimi i PZŁ, wynikającej z tego porozumienia, było między innymi „doskonalenie przez żołnierzy uprawiających myślistwo sprawności strzeleckiej i fizycznej oraz predyspozycji psychofizycznych istotnych dla służby wojskowej”.

WKŁ „WIDAWA” we Wrocławiu było otwarte dla wszystkich chętnych żołnierzy zawodowych, głównie z WSOWZmech, przy której to koło funkcjonowało.

W początkowym okresie istnienia Wojskowego Klubu Myśliwskiego „Widawa” jego członkami byli oficerowie i podoficerowie OSP nr 1 (10 do 12 osób). Z biegiem czasu liczba członków wzrastała. Przyjęto też pierwszych członków spoza wojska, jednak najliczniejszą grupę stanowili żołnierze zawodowi zajmujący często ważne i wysokie stanowiska w resor-

cie obrony narodowej, w tym: komendanci wyższych szkół oficerskich, dowódcy jednostek wojskowych, garnizonów i okręgów wojskowych, a nawet zajmujący wysokie stanowiska w dowództwie Układu Warszawskiego. Wśród członków WKŁ „WIDAWA” był też późniejszy szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i minister obrony narodowej.

Można zatem powiedzieć, że Klub Myśliwski „Widawa”, a następnie Wojskowe Koło Łowieckie nr 418 „WIDAWA” we Wrocławiu, w początkowym okresie było stowarzyszeniem elitarnym.

W latach 1952–1954 koło dysponowało tylko jednym obwodem łowieckim (nr 83 – poligon szkoły oficerskiej). Dzięki staraniom kol. ppłk. Jerzego Gębala (wieloletniego łowczego koła) i kol. Karola Hena koło to wydzierzało obwody w gminach Borek Wielkopolski i Kąty Wrocławskie.

30 stycznia 1960 roku Walne Zgromadzenie Koła uchwaliło statut WKŁ nr 418 „WIDAWA”, który został zatwierdzony 30 marca 1960 roku, a miesiąc później koło zostało zarejestrowane w Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Wrocław Psie Pole.

Starsi członkowie tego koła pamiętają czasy, kiedy w obwodzie łowieckim nr 166 (83) pozyskiwano jednego do trzech dzików rocznie, które wykazywano w planach jako dziki przechodnie. Dziś pozyskuje się tam do 160 dzików rocznie. Jedną z przyczyn tak dużego wzrostu ich liczebności mogło być to, że na terenie poligonu wojskowego nie prowadzono wówczas gospodarki rolnej na szeroką skalę.

Działalność WKŁ „WIDAWA” zasadzała się na aktywności społecznej myśliwych. Były to konkretne prace na rzecz koła, w tym: budowa urządzeń hodowlanych (paśniki, posypy, budki dla kuropatw, zwyczajki, rzadziej ambony), a przede wszystkim gromadzenie karmy na zimowe dokarmianie zwierzyny (parowanie ziemniaków, snopówka z owsa, liściarka itp.). Potrzeba taka istniała, ponieważ do późnych lat siedemdziesiątych zwierzyna miała utrudniony dostęp do karmy naturalnej i upraw ozimych z uwagi na grube warstwy zamarzniętego śniegu. W związku



z tym koło prowadziło niekomercyjną uprawę pól (za przyzwoleniem ówczesnych decydentów).

W łowiskach dominowała zwierzyna drobna. Kraj podzielony był na drobne gospodarstwa rolne, na których przeważały uprawy ekologiczne. Istniały naturalne schronienia dla zwierzyny drobnej – kępy drzew i krzewów, oczka wodne, pasy krzewów wzdłuż rowów melioracyjnych odgradzających pola, a także przydrożne zakrzewienia stanowiące naturalną osłonę dróg przed zaspami śnieżnymi, a przy okazji osłonę dla drobnej zwierzyny przed drapieżnikami. Ważne było, że wszystkie oczka wodne i rowy wypełnione były wodą (poziom wód gruntowych był niemal o 1,5 metra wyższy niż w obecnych czasach). Zwierzyna gruba występowała w ilości wielokrotnie mniejszej niż obecnie.

Od początku istnienia koło współpracowało z okoliczną ludnością, a przede wszystkim z dziećmi i młodzieżą szkolną. Myśliwi WKŁ „WIDAWA” organizowali spotkania edukacyjne, koło sponzorowało zakup nagród dla uczestników spotkań, dofinansowywało działalność domów dziecka itp.

Działalność koła ukierunkowana była na współpracę z Lasami Państwowymi – sadzenie lasu, gospodarstwami rolnymi – np. zbieranie ziemniaków, buraków, ale też zbieranie kamieni z pól na piaszczystych terenach obwodu łowieckiego nr 417 (17) „Borek Wielkopolski”.

W przeszłości łowiectwo to przede wszystkim zamierzanie do przyrody, potrzeba przebywania na łonie natury, spotkania wielopokoleniowe z rodzinami, wspólny udział w pracach społecznych, obchodach jubileuszowych, polowaniach „hubertowskich” i innych imprezach nieformalnych lub organizowanych przez zarząd koła. Na każdym pamiątkowym zdjęciu można zobaczyć osobę towarzyszącą myśliwemu – żonę i dzieci.

– Jaka była droga koła do chwili obecnej?

– Z biegiem czasu koło pozyskało kolejny obwód łowiecki. Obecnie koło posiada cztery obwody: nr 166 „Raków”, 223 „Kąty Wrocławskie”, 250 „Królikowice” i 417 „Borek Wlkp” o łącznej powierzchni 18 492 ha, w tym 2163 ha lasu.

WKŁ „WIDAWA” posiada własny domek myśliwski w Jeżewie i obiekt integracyjno-edukacyjny – obszerną wiatę, umiejscowioną przy domku, zwaną „WIDAWKĄ”. Obiekt ten, w ramach współpracy myśliwych naszego koła z okoliczną ludnością, udostępniany jest uczniom szkół podstawowych, ich nauczycielom, pedagogom specjalnym z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Cerekwicy, mieszkańcom wsi Jeżewo itp. Oba obiekty udostępniane są także pielgrzymom z okolic Szczecina udającym się do klasztoru w Częstochowie (i w drodze powrotnej)



Powyższe zdjęcie przedstawia moment przyjęcia sztandaru przez prezesa WKŁ „WIDAWA” – kol. prof. dr. hab. Marka Heine z rąk łowczego okręgowego PZŁ w Lesznie – kol. Stanisława Grylewicza (pierwszy z prawej).

Zdjęcie poniżej ukazuje wyróżnienie koła „Złomem”. Chorąży – kol. Zbigniew Kordus, pośrodku wieloletni skarbnik koła kol. Edward Małkowska – obecny łowczy koła – również wyróżniony „Złomem”.



oraz pielgrzymom z rejonu Wielkopolski udającym się do klasztoru w Borku Wielkopolskim.

Wiele lat temu zaniechano polowań na zające i kuropatwy. Przyczyną było drastyczne zmniejszenie się populacji tego gatunku zwierzyny drobnej i ptactwa łownego. Z każdym sezonem łowieckim zwiększało się pozyskanie zwierzyny grubej, głównie dzików, ale rosła też wysokość odszkodowań za szkody wyrzą-



dzone przez zwierzynę łowną w dzierzawionych obwodach łowieckich. WKŁ „WIDAWA” wywiązuje się na bieżąco z obowiązku wypłat odszkodowań rolnikom.

Wielu myśliwych – członków WKŁ „WIDAWA” – przejawiało aktywność we władzach okręgowych PZŁ i Naczelnej Rady Łowieckiej. Warto tu wspomnieć kol. płk. Edwarda Szałapaka, byłego prezesa koła – autora książek o tematyce łowieckiej, np. „O zwierzynie. Ciekawostki i fantazje”, „Prawość łowiecka”, „Myśliwy i łowiectwo”, „Magia. Mity i przesady myśliwskie” czy „Opisanie łowów”. Kol. płk E. Szałapak pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Etyki przy Naczelnej Radzie Łowieckiej. Pozostał w pamięci myśliwych jako nauczyciel wpajający zasady etyki i kultury nie tylko w środowisku myśliwych. Za całokształt działalności wyróżniony został „Złomem”.

W 1987 roku w poczet członków koła przyjęto pierwszą kobietę – kol. Barbarę Wawrzyniak. W 2012 roku do szeregów koła dołączyła druga „Diana” – kol. Aurelia Kordus, a w roku 2018 wstąpiła do nas trzecia „Diana” – kol. Paula Sarata.

Obecnie koło liczy 80 członków i 9 kandydatów.

WKŁ „WIDAWA” ma sztandar odznaczony Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej i „Złomem”.

Łącznie Honorowy Żeton Zasługi otrzymało czterech myśliwych tego koła.

WKŁ „WIDAWA” zaczyna prowadzić intensywną działalność ukierunkowaną na ekologię. Jednym z myśliwych WKŁ „WIDAWA” jest kol. Bogdan H. Ordanik, który powołał do życia Wielkopolskie Stowarzyszenie Przyrodnicze „Borek” i od wielu lat jest jego prezesem. Do WSP „Borek” należą wszyscy myśliwi WKŁ „WIDAWA”.

WSP „Borek” wpisuje się w program PZŁ pt. „Ożywić pola”. Celem statutowym WSP jest odbudowa stanów dziko żyjących drobnych zwierząt, takich jak zając, dziki królik, a także ptactwa: bażant, kuropatwa, czajka i skowronek.

WSP „Borek” współpracuje z Nadleśnictwem Piaski, okolicznymi szkołami, rolnikami oraz kołami łowieckimi z powiatu gostyńskiego i ościennych.



WSP „Borek” organizuje działalność szkoleniową i edukacyjną na wszystkich poziomach kształcenia dzieci i młodzieży. Organizuje konkursy o problematyce łowieckiej i przyrodniczej, dedykowane dzieciom i młodzieży z okolicznych szkół podstawowych i średnich.

Kol. H. Ordanik zainicjował i zrealizował program wsiedlania zwierzyny drobnej w powiecie gostyńskim. Zajmował się wzbogacaniem bioróżnorodności i kształtowaniem krajobrazu wielkopolskich pól poprzez:

- wprowadzanie zadrzewień śródpolnych;
- przekształcanie wysypisk śmieci w użytki ekologiczne;
- tworzenie i odbudowywanie stawów i oczek wodnych;
- stosowanie i propagowanie bardzo korzystnych dla środowiska naturalnego systemów uprawy roślin, np. uprawy bezorkowe i poplony ozime.

Myśliwy ten również zainicjował i aktywnie uczestniczył w programie introdukcji daniela w ośmiu kołach łowieckich nadleśnictwa Babki w powiatach Poznań, Śrem i Środa. Od wielu lat organizuje msze myśliwskie z udziałem kapeli myśliwskich oraz koncerty w Sanktuarium Maryjnym na Zdzieżu w Borku Wlkp.

Na wniosek prezesa WKŁ „Łoś” w Warszawie, którego kol. H. Ordanik jest też członkiem, otrzymał „Złom” za całokształt działalności.

– Jak można opisać dzisiejsze życie koła?

– Wśród myśliwych WKŁ „WIDAWA” jest już tylko dziewięciu żołnierzy zawodowych i to w stanie spoczynku, a Wojskowe Koło Łowieckie nr 418 „WIDAWA” to tylko nazwa Koła Łowieckiego „Widawa” we Wrocławiu. Trudne do wytłumaczenia jest to, dlaczego od wielu lat nie zgłosił się na staż do koła żaden z żołnierzy zawodowych, dla których WKŁ było zawsze otwarte.

Ostatnio wiele się zmieniło. Myśliwi – społecznicy, przedstawiciele różnych grup zawodowych, w tym praktykujący lekarze, nauczyciele akademicy, osoby prowadzące działalność gospodarczą, rolniczą czy inną, wykonujący na co dzień pracę zawodową obciążani są nadmiernie obowiązkami związanymi z koniecznością systematycznego administrowania kołem łowieckim. Zwiększone wymagania wobec kół dotyczące dokumentacji, w tym profesjonalnego prowadzenia księgowości (sporządzanie dokumentów finansowych zgodnie z procedurami), okresowej sprawozdawczości, terminowego spełniania wszystkich żądań zwierzchnich władz, np. w związku z walką z ASF (realizacją odstrzałów sanitarnych i dość skomplikowanym dokumentowaniem pozyskania dzików, wynikającym z umowy z PLW), ochrony pól, szacowania szkód łowieckich, szczególnie w czasie epidemii, czy inne doraźne zadania stawiają myśli-

wych tego koła, podobnie jak i wszystkich pozostałych, wobec poważnych wyzwań.

Coraz więcej wysiłku koło wkłada w utrzymanie terenów wojskowych dla prowadzenia gospodarki łowieckiej. Wymaga to nieustannego zaangażowania i kompetencji przedstawicieli koła.

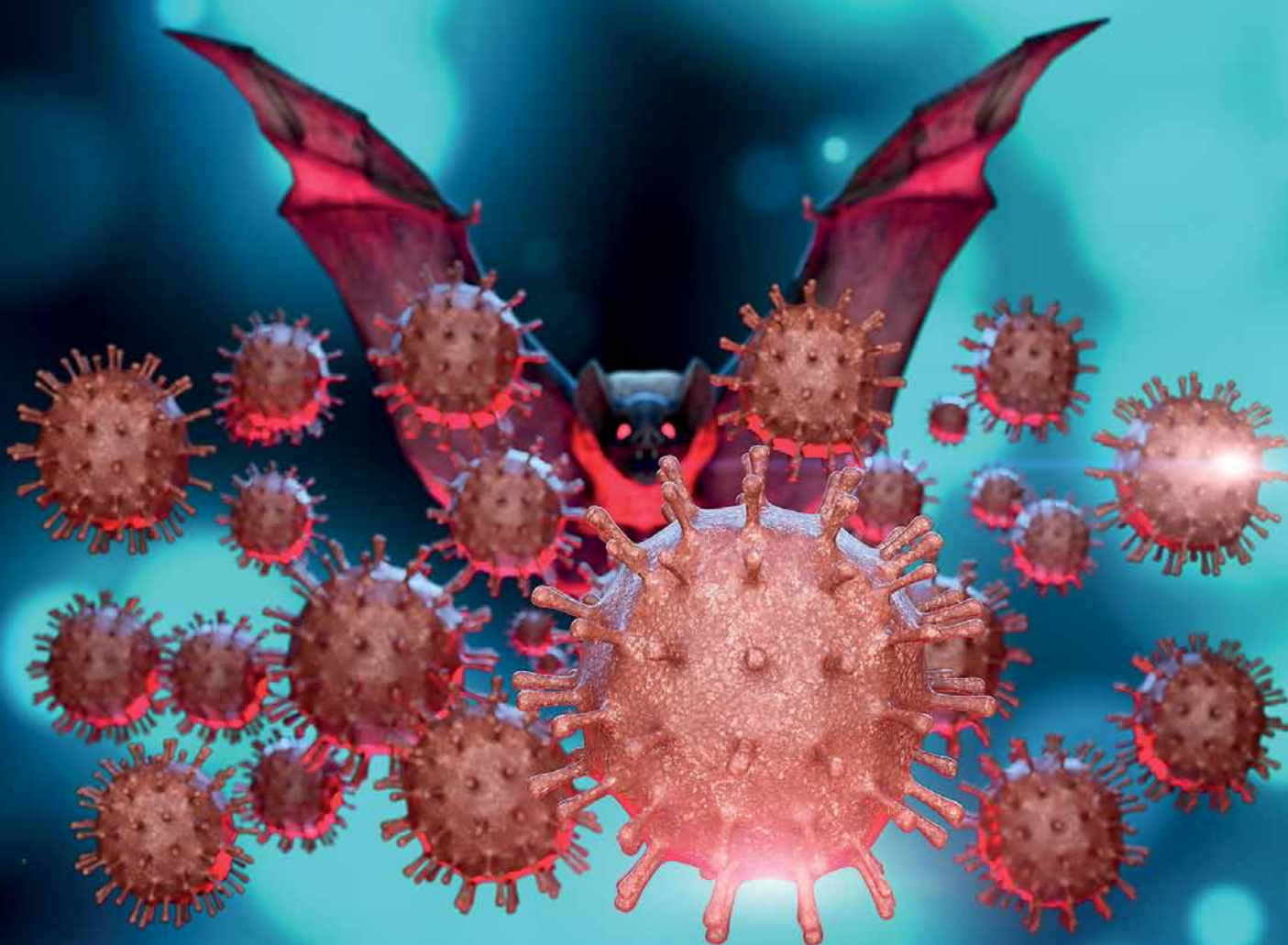
Poważną uciążliwością jest nagminne niszczenie w ostatnim czasie urządzeń hodowlanych, głównie w obwodzie nr 166, przez przeciwników łowiectwa. Pocięto np. piłami ambony wykonane przez myśliwych na koszt własny sięgający 10 000 złotych w skali roku. Dzieje się tak też na terenie „zamkniętym” przez Akademię Wojsk Lądowych we Wrocławiu, nawet w czasie zakazu poruszania się tam ludzi, wynikającego z Rozporządzenia Rady Ministrów z 10 kwietnia 2020 roku w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii.

To wszystko powoduje, że niektórzy myśliwi, szczególnie członkowie zarządu i inne osoby funkcyjne – gospodarze, strażnicy łowieccy, nie znajdują już czasu na polowania, a nawet krótkotrwały pobyt w łowisku.

– Ciekawostki pośrednio związane z życiem WKŁ „WIDAWA” we Wrocławiu?

– W roku 1945 „wyzwoliciele” Borka Wielkopolskiego urządzili sobie zawody strzeleckie do celu, którym była Pasyjka symbolizująca ukrzyżowanego Jezusa, znajdująca się na krzyżu przy drodze prowadzącej do Borka. Następnego dnia rano, przed świtem, śp. Antoni Szymczak („Swagierek”) – były żołnierz pułku ułanów i myśliwy naszego koła, zdjął figurę Jezusa, ukrył ją i przechowywał przez 43 lata w obawie przed spodziewanymi represjami za ujawnienie faktu „niechlubnej pamiątki” z pobytu żołnierzy Armii Czerwonej w tym mieście. W roku 1988 przekazał Pasyjkę kol. płk. Janowi Bartoszewiczowi oznajmiając, że oddaje ją w godne ręce. Dziesięć lat później płk J. Bartoszewicz – ówczesny prezes WKŁ „WIDAWA” – zainstalował Pasyjkę na wykonanym własnoręcznie krzyżu i umieścił ją w swoim mieszkaniu, w centralnym miejscu stołowego pokoju na kolejne 20 lat. W tym czasie podejmował próby przekazania Pasyjki osobom funkcyjnym miasta Borek Wielkopolski, ale nie znalazł zainteresowania ówczesnych władz. Ostatecznie figura trafiła w godne ręce mieszkańców Siedmiorogowa, którzy umieścili niekompletną statuę (z odstrzeloną ręką i dziurą po kuli w tułowiu) na krzyżu przy drodze prowadzącej do Borka Wielkopolskiego. Następnie poświęcili ją i pozostają z nadzieją na spełnienie jej funkcji zgodnie z ich oczekiwaniami.

Ujawnienie tego faktu z pewnością nie ma żadnego znaczenia historycznego ani związku z działalnością WKŁ „WIDAWA”. Ukazuje jedynie postawy niektórych myśliwych tego koła.



Patrzmy szerzej

Z prof. dr. hab. Piotrem Tryjanowskim rozmawia Jacek Seniów

Ilustracje: Adobe Stock

Pytania w obecnym czasie (marzec 2020) w zasadzie nie mogą być inne i dotyczyć czegoś innego niż koronawirusa. Wszędzie go pełno, w mediach i na ulicy, i niezależnie od tego, jaki mamy pogląd na wielkość rzeczywistej pandemii, to już wtargnął w nasze życie. Postarajmy się spojrzeć na sprawę z przyrodniczej perspektywy.

– Zacznijmy od tego, że na koronawirusie znają się prawie wszyscy, pomimo że o samym terminie usłyszeli zapewne przed miesiącem. Dzisiaj z łatwością się wypowiadają i udzielają dobrych rad albo budują piramidalne teorie.

– To szerszy problem, który ponownie skupił się niczym w soczewce, a zwany efektem Dunnin-ga-Krugera. To takie znane z psychologii zjawisko polegające na tym, że osoby bez merytorycznego przygotowania w jakiejś dziedzinie mają tendencję do przeceniania swojej wiedzy, natomiast wielu z porządnymi kwalifikacjami milczy. Troszkę na zasadzie celebryckiej – nie znam się, ale się wypowiem. Bo to nabija tzw. lajków w mediach społecznościowych i przynosi, przynajmniej chwilową, sławę. Tworzy jednak szum, z którego trudno wyłowić poważniejsze opinie.

– *Skąd wynikają takie zachowania? Jakie trzeba mieć kwalifikacje, by się wypowiadać na temat koronawirusa?*

– Moim zdaniem wynikają z demokratyzacji życia, gdzie opinia ignorantów jest warta tyle, co fachowca. I pewnie znajdują się nawet tacy, co wskażą, że to ma sens, że naukowcy z problemem, także wirusowym, sobie po prostu nie radzą i potrzebny jest szerszy front. To nawet chwytliwe, bo rzeczywiście ze zdolnościami predykcyjnymi współczesnej nauki mamy problem. Wąskie specjalizacje, pogoń za grantami, słabe umocowanie teoretyczne. Podobnie jest właśnie dzisiaj, ale sprawa jest zaskakująco skomplikowana i od razu powiem, że pandemia, wszystko jedno medyczna czy psychologiczna, bo to na tym etapie nierozdzielne, wymaga multidyscyplinarnego podejścia. W życiu zajmowałem się wirusami odzwierzęcymi (także koronawirusami!), teoretycznymi modelami epidemiologicznymi i badaniami relacji dzikie zwierzęta – ludzie. Wszystkie te rodzaje aktywności okazują się dzisiaj bardzo przydatne. Zwłaszcza w spojrzeniu na sprawę szerzej, z perspektywy lotu ptaka.

– *Na łamach „Pasji” rozmawialiśmy już o Pana podejściu do badań łowieckich. Celowo wywołuję ten temat, bo to może zainteresować Czytelników, a i mnie szalenie interesuje odpowiedź na pytanie, czy taka wiedza może się dzisiaj przydać?*

– Zaskoczę Pana Redaktora, ale tak i to bardzo. Jedną z podstaw modelowania epidemiologicznego jest prawo Morana, czyli uwzględnienie przepływu patogenów (np. bakterii czy wirusów) w czasie i przestrzeni. Nazwa tego prawa nawiązuje do nazwiska Patryka Morana, człowieka, który analizował długoterminowe dane łowieckie z Kanady, a które znamy ze szkolnych podręczników biologii – cykle rysi i zajęcy. On zwrócił jednak uwagę na to, że im bliżej siebie leżą populacje, tym bardziej podobne są ich trajektorie liczebności. Najłatwiej opisać to porównaniem do prognozy pogody. Jeśli jesteśmy gdzieś za granicą i na ekranie telewizora widzimy prognozę dla Warszawy i Berlina, a chcemy wiedzieć, jaka pogoda jest w Poznaniu, to po prostu uśredniamy sobie wartości ze stolic i możemy z grubsza przewidzieć, jak wygląda sytuacja w Wielkopolsce. Jednak na tej podstawie już niewiele powiemy o pogodzie w Budapeszcie, a zupełnie będziemy błdzić, jeśli będziemy próbowali przewidywać aurę w Pekinie. To podobieństwo zjawisk klimatycznych na dużych obszarach jest bardzo pomocne w epidemiologii, przynajmniej w modelach klasycznych. Raz jeszcze widzimy, że chcąc zrozumieć epidemie, musimy mieć nie tylko wiedzę z medycyny, weterynarii, zoologii, ale nawet z modelowania matematycznego i klimatologii.

– *Brzmi to szalenie skomplikowanie i wymagająco, ale dlaczego – wiedząc tak wiele – nie udało się zatem przewidzieć dzisiejszej pandemii?*

– Bo świat jest coraz bardziej złożony, a nasza wiedza za tym nie nadąży. Może nawet nie tyle wiedza, ile decyzje polityczne i zachowania społeczne. To temat rzeka, ale wskażę na trzy czynniki, które ukazują tę złożoność, a jednocześnie uświadamiają, w jakich innych warunkach są dzisiaj możliwości rozprzestrzeniania się wirusów, niż były kilkadziesiąt lat temu, kiedy tworzone podstawy epidemiologii. Po pierwsze urbanizacja. Coraz więcej ludzi mieszka w miastach, w dużych, przegęszczonych skupiskach, z częstymi kontaktami pomiędzy sobą, a zupełnie bez znajomości praw realnej przyrody. Po drugie podróże i transport – towarów, usług, ludzi, a przy tym i patogenów na wielkie odległości. Budowy portów i lotnisk zmieniły pojęcie klasycznej geograficznej odległości. I po trzecie demografia – starzejące się społeczeństwa bogatego świata. To składa się na globalizację. To jednak oznacza nie tylko dostęp do dóbr, ale i pewne koszty, także pandemiczne. Proszę zobaczyć, że problem z małego targowiska w Chinach nagle staje się problemem całego globu. Jest i inny problem – nasza wiedza, ogólna, ale też przyrodnicza w szczególności jest mocno europocentryczna, czy nie wiem jak to lepiej wyrazić. Po prostu uniwersytety i instytucje badawcze położone są głównie w bogatych krajach strefy umiarkowanej i nie wystarcza miejsca na szersze spojrzenie na świat.

– *Czy stąd wynika Pana fascynacja tropikami?*

– O tak, intelektualnie to jeden z najsilniejszych argumentów po co jeździć w tropiki i badać tamtejsze układy ekologiczne. W kontekście dzisiejszej pandemicznej sytuacji alegorycznego znaczenia nabiera książka francuskiego antropologa Claude’a Lévi-Straussa „Smutek tropików”. Zawarł w niej przemyslenia wynikające z badań plemion brazylijskich Indian, gdzie w formie diarystycznej połączył filozofię, socjologię, teorię literatury, a nawet wątki muzyczne i geologiczne. Paradoksem jest, że nie dostrzegł tego, co dziś stanowi esencję myślenia o tropikach. Fenomenalnej przyrody. Wyjazd w tropiki był też świetnym sposobem na ucieczkę od szarej pluchy przedzimia czy przedwiośnia. To tam było ciepło, promienie słoneczne i uśmiechnięci ludzie. Sam jestem ciekaw, jak teraz to zmieni moje tropikalne fascynacje.

– *Czy to prawda, że nowy koronawirus przeniósł się najprawdopodobniej na człowieka z nietoperzy lub łuskowców? Czy to jest kolejna przesłanka, aby badać nie tylko tzw. gatunki modelowe, laboratoryjne, ale też więcej uwagi poświęcać poznaniu zwyczajów dzikich zwierząt?*

– W przypadku pierwszego pytania można odpowiedzieć prosto – tak, to prawda, ale kluczowe jest słowo najprawdopodobniej. To jest niesamowite, jak nauka o zoonozach dosłownie przyspieszyła na naszych oczach. Praktycznie codziennie pojawiają się nowe prace, hipotezy, weryfikacje... I za kilka dni może to być praktycznie nieaktualne albo raczej doprecyzowane. Odpowiedź na drugie pytanie też jest twierdząca. Im więcej będziemy wiedzieć o biologii, ekologii, etologii dzikich zwierząt, tym łatwiej zrozumiemy ich funkcjonowanie w ekosystemach, znaczenie dla zdrowia i gospodarki człowieka. Może wreszcie dotrze do niektórych najbardziej oczywista prawda, że to nasze zachowania jako ludzi wpływają na transmisję groźnych chorób? Czasem widzę ten płacz nad dzikami i sarenkami, a zupełnie niezauważalnie realnych problemów, które dzieją się z przyrodą w Chinach czy wielu innych krajach. Bo możliwość zakupu tanich chińskich produktów kompletnie przysłoniła szersze spojrzenie. Kolejny przykład hipokryzji w naszych relacjach ze zwierzętami. Kontakt nietoperzy czy łuskowców z ludźmi w normalnych warunkach nie bywa wcale częsty, chyba że ktoś je zacznie traktować jako egzotyczny pokarm. To nie jest tak, że nagle zwierzę kogoś zaatakowało czy ugryzło, wręcz przeciwnie. Ludzie zabijają te zwierzęta dla podkreślenia statusu czy niby to korzystając z przepisów tradycyjnej medycyny chińskiej i tragedia gotowa.

– Jakie obecna sytuacja będzie miała znaczenie dla tego typu gatunków – czy jest szansa, że będą zostawione w spokoju i ich populacje będą się rozwijać (czy obecnie są w dużym stopniu zagrożone?), czy wręcz przeciwnie – może zacznie się je tępić, np. w rejonach położonych blisko skupisk ludzkich?

– Trudno przewidzieć. Przede wszystkim należy mówić, jak olbrzymie pozytywne znaczenie mają nietoperze, np. zjadając spore ilości owadów, a to może pomagać w obniżaniu malarii czy innych chorób odwektorowych. Raz jeszcze, SARS-Cov-2 nie jest jedynym i największym złem świata. Jest mnóstwo innych problemów i musimy to dostrzegać. Nietoperze i łuskowce są właśnie globalnie zagrożone i praktycznie tępiące w Azji czy Afryce, więc może jednak ludzie dostrzegą, że takie bezmyślne podejście do tych zwierząt to droga donikąd.

– Często mówimy, że zwierzęta są od nas bardzo zależne, poznaliśmy ich biologię, dokarmiamy, polujemy na nie, zdaje nam się, że nauczyliśmy się je dominować.

– Myślę, że nieco w tym mrzonek o naszym sukcesie dominacyjnym. Potrafimy wiele zniszczyć, to prawda. Ale czy to sensowna dominacja? Śmiem wątpić. Zresztą, wielu elementów przyrody wcale zdominować nie potrafimy, a sukcesy gatunków

inwazyjnych są tego potwierdzeniem. Czy zatem powinniśmy wyłącznie siedzieć z założonymi rękoma i znad kieliszka wina obserwować staczający się świat? Moim zdaniem nie! Małymi, codziennymi wyborami, solidną edukacją, rozmowami ze znajomymi, po prostu starać się wrzucać piach w naoliwione trybiki maszyny nadmiernej konsumpcji. Spokojnie, refleksyjnie i bez ulegania presji tłumu, że nie można czekać, że trzeba działać. Działać tak, ale z namysłem! To, czego się boję, to możliwość powstania najróżniejszych ekstremizmów, czyli klasyka sytuacji (po) klęskowych. Ekstremizmy ogólnie są groźne, bo łączą racjonalne myślenie i bazują na płytkich emocjach. Święty Tomasz miał powiedzieć, że najtrudniejsza do praktykowania jest roztropność, czyli że trzeba balansować pomiędzy nadmiarem a brakiem cnoty. Przy czym nie chodzi o to płytkie gadanie, że prawda leży pośrodku. Prawda leży bowiem tam, gdzie leży, a my powinniśmy ważyć wszelkie argumenty. Świat jest naprawdę coraz bardziej skomplikowany i płytki empiryzm nie jest dobrą odpowiedzią na nasze trudności. Dlatego zamiast wyłącznie rozgryzać czysto naukowe problemy, warto z lornetką pójść do lasu, poczytać klasyków (im starsi, tym lepsi!) i rozmawiać – choćby zdalnie – z przyjaciółmi.

– Czyli nie ma optymistycznych wieści?

– Ależ to jest nad wyraz optymistyczne. Żyć lokalnie, ale z szerokimi horyzontami. No dobrze, pewien kolega, jak mu przedstawiłem wizję, zapytał mnie: to co – mamy modlić się, czytać książki, chodzić po lesie, jeść lokalną żywność i sadzić ziemniaki? Trudno mi się z tym nie zgodzić, ale dodałbym jeszcze ważne punkty: owce, dziczyzna, ser i wino. Niekoniecznie w takiej kolejności.



Prof. dr hab. Piotr Tryjanowski – Wydział Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Zajmuje się m.in. zoonozami i badaniami zwierząt w krajach tropikalnych.

o Agresji wobec myśliwych



Tekst: prof. dr hab. Dariusz J. Gwiazdowicz, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu
prof. dr hab. Aleksandra Matulewska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

W prestiżowym czasopiśmie naukowym z zakresu językoznawstwa „Social Semiotics”, w którym publikowane są prace dotyczące semiotycznych aspektów komunikacji społecznej, ukazał się artykuł pt. „Cybernękane w Polsce: Studium przypadku agresywnych komunikatów z emotikonami przeciwko myśliwym w zurbanizowanym społeczeństwie”.

Agresja językowa jest obecna w wielu sferach życia ludzkiego, a media społecznościowe wydają się być głównym kanałem wybuchów cyberprzemocy. Jedną z metod wyrażania agresji jest emotikon. Termin *emoji* (emotikona, emotka), który jest słowem zapożyczonym z języka japońskiego, oznacza „mały cyfrowy obraz lub ikonę używaną do wyrażania koncepcji lub emocji w komunikacji elektronicznej” (OED). Emotikony zostały początkowo wymyślone, by komunikować emocje w twórczy, zabawny sposób. Niestety, wkrótce obrazy zaczęły być wykorzystywane do cybernękania, które, jak twierdzą niektórzy badacze, może być jedną z chorób XXI wieku. Pomimo wysiłków zmierzających do ograniczenia tego zjawiska, w ciągu ostatnich 20 lat jego bezpośrednie i pośrednie szkodliwe skutki sprawiły, że stanowi ono zagrożenie dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Materiał badawczy składał się z wpisów na blogach i stronach na Facebooku poświęconych łowiectwu, które w zurbanizowanych społeczeństwach jest

rozumiane głównie jako niepotrzebne zabijanie niewinnych zwierząt, a wiele osób o ograniczonej wiedzy na temat środowiska postrzega je stereotypowo. Problem ochrony różnorodności biologicznej poprzez zarządzanie populacjami dzikich zwierząt nie jest powszechnie znany. Autorzy artykułu koncentrowali się na roli łowiectwa oraz języku agresji i emotikonach używanych do wyrażania nienawiści wobec myśliwych. Te emocje bardzo często nie były oparte na faktach, ale na stereotypach i uprzedzeniach wynikających z ignorancji oraz idealistycznych i naiwnych przekazów rozpowszechnianych w mediach. Dokonano analizy semiotycznych aspektów emotek oraz komunikatów słownych służących obrażaniu, poniżaniu i atakowaniu myśliwych, aby dowiedzieć się, jakie dominują metody cybernękania oraz jakie typy uczuć i emocji wyrażane są jawnie lub pośrednio przez ciemieńców i ich ofiary. Autorzy dokonali także identyfikacji głównych przyczyn cybernękania myśliwych w Polsce, do których należą:

1. **Oczekiwania społeczne**, które są zmienne w czasie i uzależnione nie tylko od okresu historycznego czy regionu geograficznego. Są one wypadkową szeregu czynników zarówno zewnętrznych i wewnętrznych.

2. **Ekohipokryzja**, szczególnie widoczna w aktywności celebrytów, którzy będąc typowym przykładem nadmiernego konsumpcjonizmu i korzystania

z dóbr cywilizacyjnych, walczą ze wszystkimi grupami zawodowymi i społecznymi użytkującymi przyrodę, jak np. leśnicy, myśliwi, rolnicy, rybacy.

3. **Wartości oparte na bajkach**, w których zwierzęta są antropomorfizowane. W ten sposób od najmłodszych lat kreuje się system wartości, w których człowiek odgrywa negatywną rolę. Istotą jest biocentryzm czy ekocentryzm, a wartości istotne dla człowieka są marginalizowane.

4. **Niewiedza i brak zrozumienia** roli i zadań łośnictwa we współczesnym świecie.

Analizowany materiał ujawnił, że emotikony zwykle towarzyszą komunikatom werbalnym lub służą jako komentarz do takich komunikatów. Ich głównym celem jest wyrażanie gniewu, irytacji, obrzydzenia i całkowitego braku akceptacji niektórych zachowań. Ze względu na fakt, że wiele emotek nie jest już dostępnych (np. pistolet), internauci mają ograniczony wybór wyrażania bezpośredniego zagrożenia, przemocy lub agresji w niektórych serwisach społecznościowych. Aby wyrazić negatywne, czy wręcz mordercze uczucia, należy użyć komunikatów słownych, a emotikony pozwalają na podkreślenie takich wypowiedzi.

Wstępna analiza profili najbardziej agresywnych autorów wpisów skierowanych przeciwko myśliwym wskazuje, że większość z nich to kobiety, które są w przedziale wieku od 14 do 26 lat i mieszkają w miastach powyżej 200 000 mieszkańców. Nie sprawdzają prawdziwości informacji znalezionych w Internecie i zakładają, że wszystkie posty oparte są na faktach. Ich umiejętności percepcji są również bardzo ograniczone. Strategia korzystania ze zdjęć z różnych części świata jest często stosowana przez osoby prowadzące blogi przeciwko myśliwym. Wielokrotnie się zdarzało, że osoby komentujące zdjęcia nie zdawały sobie sprawy, że widoczne na nich zwierzęta nie bytują w Polsce i można je zobaczyć tylko w ogrodach zoologicznych. Fakt ten wyraźnie dowodzi, że wiedza o naturze, a zwłaszcza żyjących w Polsce gatunkach zwierząt, jest bardzo ograniczona, co daje możliwość manipulowania opinią społeczną.

Antropomorfizacja świata zwierząt prowadzi do rozumienia niektórych działań, takich jak polowanie, w kategoriach stereotypowego zabijania niewinnych zwierząt. Im bardziej ludzie oddalają się od przyrody, tym bardziej mają ograniczoną wiedzę na temat środowiska i tym bardziej stereotypowo postrzegają różne zjawiska.

W ciągu ostatnich pięciu lat drastycznie wzrosła w Polsce liczba agresywnych wiadomości antyłoświeckich umieszczanych w Internecie. Wydaje się, że tendencja ta rośnie, a zatem prawdopodobnie wzrośnie również liczba spraw karnych w sądach. Internauci stają się naiwnymi realistami, rozumiejąc

własną interpretację rzeczywistości jako obiektywną prawdę. W związku z tym oczerniają tych, którzy nie podzielają ich poglądów, zarzucają im nienormalne zachowanie.

Dla „społeczności zurbanizowanych” myśliwi są postrzegani stereotypowo jako zdegenerowana społeczność dewiantów, którą należy pogardzać, upokarzać, stosować wobec nich cyberprzemoc. Internauci podążają za liderami wyznaczającymi im kierunek i narzucającymi im poglądy, z jakimi mogą się utożsamiać. W ten sposób jednostki tracą swoją indywidualność, akceptują i przyjmują „zbiorowy umysł tłumu”. W zamian otrzymują poczucie przynależności do grupy, która jest intelektualnie słaba, ale jednocześnie jednogłośna i gra na emocjach. Silna więź emocjonalna daje poczucie bezpieczeństwa, siły i mocy. Należy pamiętać, że „plemiona cyfrowe” nie szukają prawdy, obiektywizmu, lecz dążą do osiągnięcia cyfrowej supremacji nad pogardzaną, upokarzaną i wyszydzaną „innością”, w tym przypadku myśliwymi. A prześladowanie zawsze było mechanizmem walki z innością i zwiększaniem władzy i wpływów oprawcy.



Aleksandra Matulewska & Dariusz J. Gwiazdowicz (2020), *Cyberbullying in Poland: a case study of aggressive messages with emojis targeted at the community of hunters in urbanized society*, „Social Semiotics”, 30:3, 379–395, DOI: 10.1080/10350330.2020.1731194.

Prof. UAM dr hab. Aleksandra Matulewska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Lingwistyki Stosowanej

„Social Semiotics” to czasopismo recenzowane, które publikuje artykuły dotyczące badań nad zasobami i praktykami semiotycznymi, na przykład słowami, obrazami, zachowaniami, dźwiękami, ale także sposobem, w jaki są one powiązane z funkcjonowaniem społeczeństwa oraz jaki mają wpływ na życie codzienne każdego z nas. Wydawcą tego czasopisma jest międzynarodowa korporacja wydawnicza Taylor & Francis Group z siedzibą w Wielkiej Brytanii.



Nauczycielem być...

Rozmowa z Moniką Szimą-Efinowicz, nauczycielką, myśliwą,
pasjonatką promocji łowiectwa jako narzędzia wychowania i edukacji

Rozmawiał: Jacek Seniów

Zdjęcia: Jacek Seniów, archiwum Moniki Szimy-Efinowicz

– *Dlaczego zostałeś nauczycielem?*

– Może to dziwnie zabrzmieć, ale... marzyłam o tym od dzieciństwa. Moja Mama była świetnym nauczycielem nauczania początkowego w szkole podstawowej. To Ona była dla mnie inspiracją. Choć korzenie tego zawodu w mojej rodzinie sięgają początku XX wieku. Chciałam co prawda pracować z małymi dziećmi, jednak los, bezpośrednio po studiach, rzucił mnie w niezwykle miejsce – do Sobótki. I tak dwadzieścia lat pracy w szkole średniej – Liceum Ogólnokształcącym w Sobótce, ukształtowało mnie jako nauczyciela i poprowadziło w świat edukacji. Obecnie pracuję w Szkole Podstawowej nr 1 w Sobótce.

– *...a myśliwym?*

– Myśliwym zostałam znacznie później. Zawód nauczyciela jest bardzo absorbujący. Awans zawodowy, praca dla innych, ciągłe projekty, nieustanne reformy w edukacji, to wszystko przesunęło w czasie decyzję o stażu łowieckim. Choć łowiectwo od dziecka było ważną częścią mojego życia. Mój Tato był i jest myśliwym w Kole Łowieckim „Dzik” w Świdnicy. To On od dzieciństwa pokazał mi świat przyrody. Zabierając na polowania, przybliżał świat niezwykle relacji wśród myśliwych, bogactwo tradycji łowieckich.

– *Edukacja to bardzo modne słowo, słychać je nieprzerwanie i wokół nas. W Twoim przypadku wynikające z zawodu, ale czy nie sądzisz, że jest to cokolwiek podejrzane? Jeśli o czymś tyle mówimy, to czy aby nie ma z tym problemu?*

– Od ponad dwudziestu lat przyglądam się zmianom w polskim systemie edukacji. Jako nauczyciel uczestniczę w nich bardzo aktywnie. Dzięki temu miałam okazję przyrzeć się uważnie temu procesowi. Z pewnością w wielu szkołach owe zmiany pozostawiają wiele do życzenia. Czasem ogólne trendy nie dają się wprowadzać do polskich realiów. Tak jak wspomniałam wcześniej, miałam dużo szczęścia,

gdy trafiłam do mojej pierwszej pracy, w której przepracowałam dwadzieścia lat. Małe liceum, niekonwencjonalna kadra pedagogiczna, świetna młodzież i dyrekcja, która dawała dużą samodzielność ambitnym nauczycielom i projektom. W takich warunkach można wyprzedzić system edukacji i dać bardzo wiele szans swoim uczniom. Odnaleźć własną drogę. Bo cóż powinno być najważniejszym celem edukacji? Przygotować dzieci i młodzież do życia, do tego, by mogły spełniać swoje marzenia, aby umiały godnie żyć i były szczęśliwe. Nie tylko po to, aby przygotować je do kolejnych etapów edukacji, do studiów w kraju i za granicą. Również po to, by kiedyś stały się odpowiedzialnymi obywatelami w naszym państwie, zaangażowanymi nie tylko w naukę, ale i działania społeczne.

Ubiegłoroczne strajki nauczycieli pokazały, że problem polskiej szkoły jest znacznie głębszy niż sądzono wcześniej. Obecnie mamy odpływ nauczycieli ze szkół do innych zawodów. Nie znam nauczyciela, który wróciłby do szkoły po nieudanej próbie zmiany zawodu. Coraz częściej odchodzą najlepsi. Niestety, to niejedyny problem. Chaotycznie wprowadzona reforma tworząca ośmioklasowe podstawówki. Szkoła wciąż przeładowana teorią, a często wiedzą już niepotrzebną we współczesnych czasach.

– *Pracujesz i polujesz w rejonie wyjątkowym dla naszej historii. Czy to determinuje, a jeśli, to jak Twoją aktywność?*

– Od dwudziestu dwóch lat pracuję w Sobótce. Najpierw dwadzieścia lat w tamtejszej szkole średniej (Liceum Ogólnokształcącym, które zmieniło nazwę na Powiatowy Zespół Szkół nr 3 w Sobótce, rozszerzając swoje profile o technikum), która była moim pierwszym zatrudnieniem. Zdecydował przypadek, kiedy jako młody nauczyciel tu właśnie dostałam pierwszą pracę i zakochałam się w tym miejscu. Mogę mówić o wielkim szczęściu, ponieważ uczę



przede wszystkim historii, a gmina Sobótka oraz sam masyw Ślęży i Raduni to przecież dzieje starożytnych ziem polskich, jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. To proces tworzenia się państwowości polskiej w czasach Piastów. Bogate i pełne tajemnic miejsca związane z archeologią i przyrodą. A i późniejsze obfitowały w zagadki z przeszłości, do dziś wiele niewyjaśnionych. To była niezwykła szansa wykorzystać ten aspekt. Aby zainteresować uczniów, zdecydowanie stawiam na praktykę. Lecz historia powinna otwierać się na działanie. Przez wiele lat zajmowałam się organizacją imprez historycznych, których inicjatorem była nasza szkoła. Na bazie współpracy wielu regionalnych instytucji, często wraz z naszymi szkołami partnerskimi z sąsiednich krajów wraz z moją młodzieżą licealną organizowałam Pikniki Historyczne nawiązujące do słowiańskich korzeni, takich jak Noc Świętojańska, rekonstrukcje bitwy napoleońskiej (wraz z naszymi lokalnymi grupami rekonstrukcyjnymi). Rekonstrukcja historyczna jako metoda edukacji determinowała współpracę z licznymi stowarzyszeniami. Bliskość Ślęzańskiego Parku Krajobrazowego zawsze skłaniała mnie, aby wykorzystywać jego obecność. Konkursy fotograficzne, obserwacje przyrody, wolontariaty, spotkania z archeologami, geologami, myśliwymi i przyrodnikami. Nie dziwi więc, że nasi licealiści wyrosli na niezwykle wrażliwych na piękno świata ludzi. Wystarczy siedem minut, aby z Liceum przy ulicy Świętego Jakuba znaleźć się w... lesie. Nasi absolwenci z zamiłowania są myśliwymi, zielarzami, dendrologami, historykami, specjalistami od turystyki, organizatorami imprez w kraju i za granicą, dziennikarzami i wiele innych ważnych i inspirujących aktywności jest sensem ich życia. Nie ukrywam, że przez wiele lat pracy szkoła była jedyną moją pasją. Jednak po siedemnastu latach zrozumiałam, że trzeba mieć swój świat, w którym mamy coś tylko dla siebie. Sięgnęłam głęboko pamięcią do mojego dzieciństwa i młodości. Gdy wraz z Tatą chodziłam do lasu i na pole, na polowanie. Do czasów, gdy wraz z Tatą uczestniczyłam w pracach Jego koła. Zmieniła się tylko jedna rzecz. Teraz Ślęza i Radunia były bliskie mojemu sercu i tu chciałam polować, w kole „Ślęza”, którego nazwa zawsze przypomina mi o historii Polski. Tu chciałam wykorzystać szczególne warunki do edukacji historyczno-przyrodniczej w Rezerwacie Archeologicznym w grodzisku w Będkowicach, gdzie od setek lat człowiek i przyroda żyją w silnej więzi. Bo tylko tu mogłam połączyć swoje pasje: edukację, historię, łowiectwo i pracę dla innych.

– „W kniei i na salonach” to film, który powstał dzięki Twojemu niespokojnemu duchowi i pokazuje inne, jakże istotne, aspekty łowiectwa. Pierwsza taka produkcja. Szukasz innych, nieznanych ścieżek czy to kobieca przekora?

– Kiedy rozpoczęła się moja przygoda z łowiectwem, mogłam przyjrzeć się edukacji w Polskim Związku Łowieckim. Był to czas, kiedy pseudoeekologiczne środowiska zaczynały krytykować edukację myśliwych. Często, niestety, słusznie. Widziałam od samego początku, że edukatorzy łowieccy za mało poświęcają uwagi historii. To powoduje, że czasem najprostsze zarzuty przeciwników łowiectwa pozostawały bez odpowiedzi. Cóż, historia jest nauczycielką życia, warto ją znać. Jako nauczycielka historii czy wiedzy o kulturze, wychowana w rodzinie o tradycjach łowieckich, nie musiałam być myśliwym, aby z dumą uczyć o historii łowiectwa. Szukanie nowych ścieżek, aby mówić ludziom o łowiectwie jak najpiękniej, najbardziej pasuje do tego, co robię. Ten film jest moją prywatną odpowiedzią, dlaczego poluję, ponieważ wśród postaci tego fabularyzowanego dokumentu pojawiły się takie, których wartości są również mi bliskie. Film „W kniei i na salonach” jest podzieleniem się tą wiedzą. W środowisku, w którym pracuję, nigdy nie miałam problemów z uczeniem o łowiectwie. Myślę, że kiedy nie byłam myśliwym, uczenie o łowiectwie było nawet łatwiejsze. Wiem, że wiedza historyczna w naszym kraju jest kluczem do rozwiązania wielu problemów. Niewiedza i manipulacja powodują, że ludzie skłonni są do łatwych lecz mylnych ocen. Niewątpliwie film jest szukaniem nowych ścieżek w promocji i w edukacji. 30-minutowy film opowiadający o historii naszego kraju, w pigułce przypominający trzy i pół wieku dziejów, w zupełnie innym ujęciu, to świetny materiał edukacyjny, nawet dla wahających się w sprawach łowiectwa nauczycieli. Są do niego również materiały dydaktyczne w postaci scenariusza dostosowanego do różnych grup wiekowych.

– *Jak patrzysz na różne narzędzia, którymi posługuje się edukacja?*

– Żadna edukacja nie powinna się zamykać na nowe środki wyrazu. Warto próbować wszystkiego, aby być skutecznym. Jednak należy pamiętać, aby forma nie przerosła treści.

– *Twoje spojrzenie na edukację łowiecką znacząco się różni od tych, z którymi spotykamy się zwykle. Czy mogłabyś o nim opowiedzieć?*

– Błąd w polskim systemie edukacji nie polega na tym, że do wszystkich szkół nie dotarli edukatorzy łowieccy, tylko na tym, jak mało wiedzy łowieckiej pojawia się na lekcjach nauczycieli różnych przedmiotów. W rzeczywistości szkolnej myśliwy przychodzący na zajęcia z uczniami realizuje „Plan pracy szkoły”, a w szczególności punkt „Współpraca ze środowiskiem lokalnym”. Nikt nie rozliczy uczniów z tej wiedzy, nie zrobi z tego klasówki. Jeśli mimo to dzieci nauczą się czegoś ważnego, to pamiętać trzeba o kontynuacji, bo mogą szybko zapomnieć. Jeśli



młody nauczyciel języka polskiego sam do końca nie rozumie znaczenia polowania w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza, to coż może przekazać klasie ósmej? Moje szczęście jako nauczycielki polega na tym, że w chwili realizacji takiego tematu lekcji mogę dodać przykłady z wielu dziedzin. Z łowiectwa, górnictwa, rolnictwa. Czemu nie? Moi uczniowie, zarówno z liceum, jak i z podstawówki, w której obecnie pracuję, uwielbiają ciekawostki, których nie ma w podręczniku. To jest normalna edukacja. Nikogo nie dziwi taka nauka przyswajana regularnie. Tę wiedzę można świetnie wykorzystać na maturze. Co też zrobił jeden z uczniów, który opisał szczegółowo ochronę bobra przez Bolesława Chrobrego przy okazji tematu „Potęga państwa Bolesława Chrobrego”. Świetnie ocenił sytuację i wyraźnie wykazał, że bardziej niż wojny do rozwoju państwa przyczyniają się mądre reformy. Bardzo się zdziwił, jak podniosła się jego ocena po zastosowaniu tej wiedzy ponadprogramowej. Chciał ja wolałabym, żeby była to wiedza programowa.

Wprowadzam wiedzę łowiecką na przedsiębiorczości, kiedy rozmawiamy o osobowości prawnej różnych organizacji. Koła łowieckie, jako podmioty gospodarki państwowej, są owiane zupełną tajemnicą. Wiedza powoduje, że uczeń szkoły średniej zmienia nastawienie na pozytywne. Dzieci o ciekawych zajęciach rozmawiają w domu z rodzicami i proces edukacyjny trwa nadal.

– Meandry i klody na drodze edukacji przyrodniczej i łowieckiej – jak sobie z nimi radzisz? Ktoś pomaga, a jeśli, to kto lub co?

– Wszędzie są przeszkody, staram się je usuwać, często proszę o pomoc przyjaciół, bliskich. Wielkim wsparciem jest dla mnie mój mąż, który rozumie tę moją niespokojną naturę. Godzi się, że nie będzie rosół w niedzielę, ale nowy pomysł na działanie edukacyjne. Cztery lata temu razem z mężem wstąpiliśmy do Polskiego Związku Łowieckiego. A więc oboje jesteśmy mocno zainteresowani efektami łowieckiej promocji.

Duże wsparcie dla moich edukacyjnych pomysłów mam we władzach samorządowych w gminie Sobótka oraz w szkołach, z którymi jestem związana. Dzięki pomocy pani konserwator zabytków archeologicznych na Ślęży – Haliny Śledzik-Kamińskiej, z którą przyjaźnię się od wielu lat, podjęłam się nowego zadania. Uzyskałam zgodę na wprowadzenie innowacji pedagogicznej pt. Edukacja regionalna – historia, przyroda i łowiectwo w Ślęzańskim Parku Krajobrazowym. Zajęcia dla uczniów naszej gminy będą prowadzone w Rezerwacie Archeologicznym w Będkowicach. Cieszę się, że udało mi się uzyskać poparcie lokalnych decydentów niezwiązanych z łowiectwem. Wielkim sojusznikiem takiej praktycznej

edukacji historyczno-leśnej jest burmistrz Sobótki Mirosław Jarosz. Szukanie tropów zwierząt w terenie, poznawanie dawnych rzemiosł w średniowiecznym grodzie (również tych związanych z łowiectwem), spotkanie z sokolnikiem –myśliwym Tomkiem Szlen-dakiem (który od lat wspiera mnie swoją obecnością na imprezach historycznych w regionie), dawne i dzisiejsze powinności myśliwych. Dużo zabawy, działań w terenie i wolontariatu na rzecz Rezerwatu Archeologicznego to pomysł takiej praktycznej edukacji, która podoba się dzieciom i dorosłym. Dla mnie to radość, że będę mogła ją poprowadzić.

– Pomijając szkołę, miejsce pracy, jak oceniasz procentowo stosunek ilości swojego czasu poświęconego polowaniu jako przyjemności, a działalności propagatorskiej z nim związanej?

– Z całą pewnością więcej działam niż poluję. Często o tym myślę. Łowiectwo miało być relaksem, odskocznią od działań, edukacji. Ale trudna sytuacja naszego związku powoduje, że ta kolejność się zmienia. Palące potrzeby powodują, że trzeba działać.

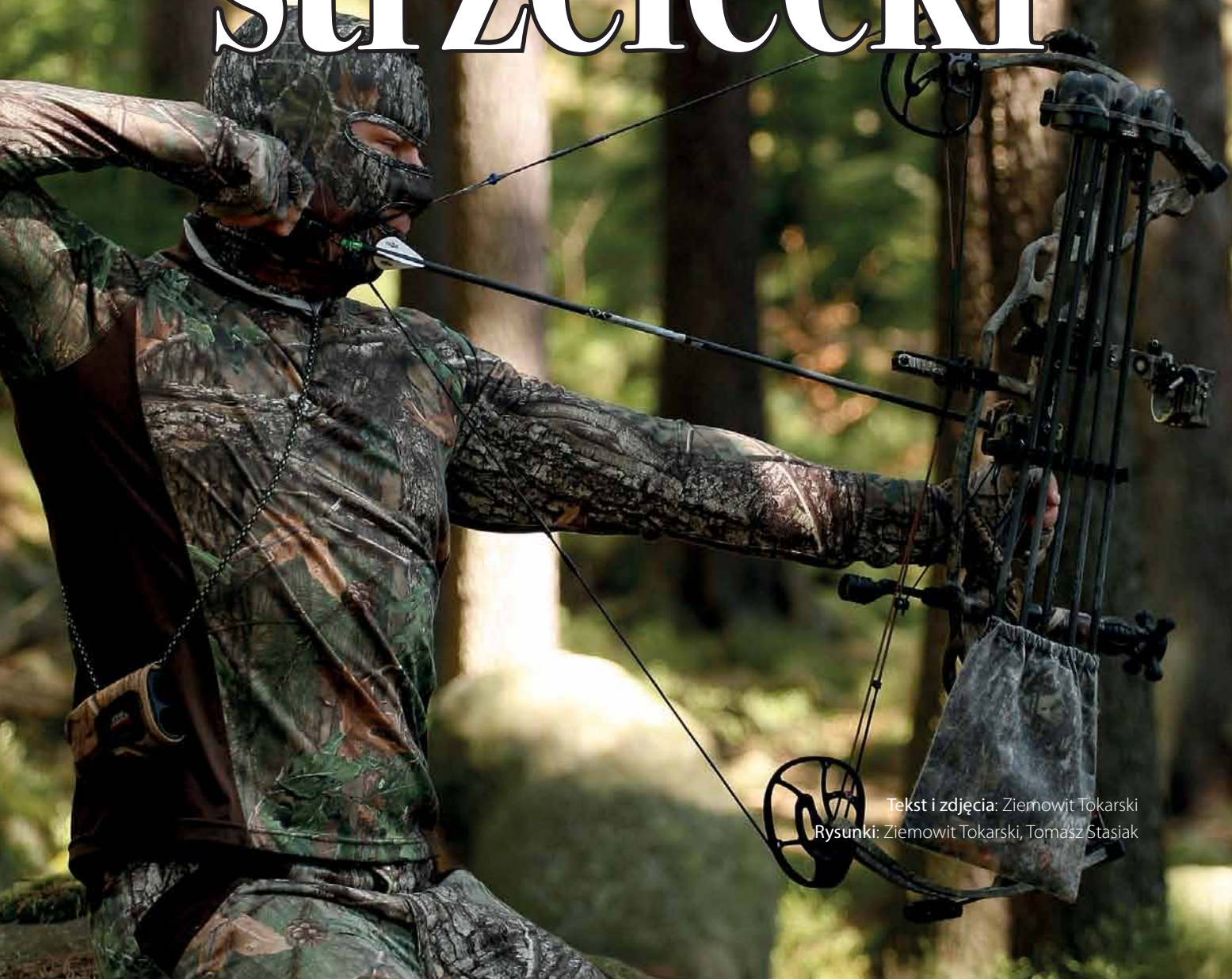
– Pomysł agencji PR wydaje Ci się remedium na nasze łowieckie bolączki?

– Myślę, że poziom skuteczności działań łowieckich byłby znacznie większy, gdybyśmy oddali sprawę promocji łowiectwa specjalistom. Jesteśmy myśliwymi, a to już wymaga od nas sporo pracy. Promocja łowiecka powinna być nowoczesna, wychodzić naprzeciw potrzebom społecznym. Popatrzmy chociaż na akcję szycia maseczek w czasie epidemii koronawirusa. Myśliwi wyszli naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Udało się i pomysł był trafiony. Ale o właściwej promocji powinni decydować eksperci. Cieszy niewątpliwie fakt, że coraz więcej osób chce działać. Ale nasze akcje muszą być bardziej profesjonalne. Ludzie lubią profesjonalizm.

– Kończąc, spytam jeszcze: po co to wszystko?

– To, jacy jesteśmy, wynika po części z naszych genów, po części z naszego wychowania. Moi dziadkowie ze strony Mamy byli bardzo aktywni społecznie, zwłaszcza moja Babcia. W czasie II wojny światowej wraz z armią generała Andersa wydostała się z ZSRR i trafiła do Indii. Tu w największym ośrodku polskiego szkolnictwa – w Waliwade – Kolhapur i Balachadi – nauczyła się działać, robić coś dla innych i szanować nauczycieli. W Aszchabadzie Jej nauczycielką była Hanka Ordonówna. W Indiach Dobry Mahara-dża –Jam Saheb, adoptował dziesięć tysięcy polskich sierot. Wychowaliśmy się wśród tych cudownych opowieści i wiary w ludzki potencjał. Babcia pokazała nam, że życie bez czynienia dobra dla innych jest nic niewarte. Nauczyła mnie, że dobry nauczyciel historii ma wielką moc wpływania na ludzkie życie. Myślę więc, że warto.

Łuczniczy trenning strzelecki



Tekst i zdjęcia: Ziemowit Tokarski
Rysunki: Ziemowit Tokarski, Tomasz Stasiak

Pandemia odsunęła w bliżej nieokreśloną przyszłość wszelkie łucznicze zawody sportowe, zagraniczne wyprawy łowieckie, kursy i szkolenia. Nadmiar wolnego czasu, jakim dysponujemy w związku z tą sytuacją, warto spożytkować na indywidualny trening strzelecki, gdzie skupieniu i koncentracji wyjątkowo sprzyja odosobnienie i realizacja poszczególnych cykli treningowych w samotności.

Jeśli nie masz możliwości trenowania na profesjonalnej strzelnicy łuczniczej* pod okiem wykwalifikowanego instruktora, możesz z powodzeniem – ale przy ścisłym zachowaniu zasad bezpieczeństwa – ćwiczyć strzelanie z łuku w terenie. Idealnie nada się do tego celu otwarte, słabo uczęszczane miejsce u podnóża wzniesienia, które będzie spełniać funkcję tzw. strzałochwyty. Pamiętaj jednak, iż twój łuk jest narzędziem zdolnym miotać strzały na kilkusetmetrowe odległości, zatem posłanie pierzastego pocisku w niekontrolowany sposób poza wyznaczony strzałochwyt może zostać zakwalifikowane jako stwarzanie bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia i życia lub skończyć się tragicznym wypadkiem. Mając to na uwadze, wybierz naprawdę odludny teren, a następnie upewnij się, iż za strzałochwytem, na potencjalnej drodze strzały, nie znajdują się zabudowania, drogi, las, zbiornik wodny, pole namiotowe itp., w których obrębie wysoce prawdopodobne jest pojawienie się osób postronnych.

Od momentu załadowania strzały, w trakcie całego cyklu naciągu, aż do momentu wyzwolenia strzału bezwzględnie i bezwarunkowo kieruj grot wyłącznie w stronę celu. Nawet gdy w trakcie naciągania cięciwy pęknie pętka albo „puszczą” szczęki spustu, albo po prostu niechcący dotkniesz języka spustowego i wyzwolisz niekontrolowany strzał, pocisk bezpiecznie wyląduje w strzałochwycie. Ale jeśli podczas naciągania uniesiesz łuk i w tym momencie niechcący wypuścisz strzałę, która przeleci ponad strzałochwytem, to jej utrata może być twoim najmniejszym zmartwieniem...

Od samego początku używania spustu mechanicznego wyrób w sobie nawyk trzymania palca za językiem spustowym, aż do momentu, kiedy złożysz się do strzału. Opieranie palca na języku spustowym jest najczęstszą przyczyną oddawania niekontrolowanych strzałów przez początkujących łuczników.

Bezpośrednio przed przystąpieniem do strzelania dokładnie skontroluj stan pętli, na której zapinasz szczęki lub hak spustu. Jeśli linka pętli jest uszkodzona (najczęściej przetarta), natychmiast wymień ją na nową, bo raczej prędzej niż później pošlesz strzałę Panu Bogu w okno, a siebie zdiełisz w twarz pięścią uzbrojoną w spust.

Sprawdź, czy promienie strzał oraz nasadki nie są uszkodzone. Jeśli promień jest pęknięty, rozwarstwiony albo nasadka bardzo luźno wysuwa się z promienia, bezwzględnie wyeliminuj takie strzały z treningu, od razu odkładając je do torby łuczniczej, aby przez przypadek nie sięgnąć po nie w trakcie strzelania. Dobrym zwyczajem jest kontrolowanie sprzętu przed treningiem oraz tuż po jego zakończeniu.

Ustawiając (i kotwicząc do podłoża) matę, zwróć uwagę na położenie słońca – z oczywistych względów byłoby idealnie, gdybyś miał je za plecami, a nie przed sobą. Mata powinna być dobrana odpowiednio do łuku bloczkowego (słomianka nie zatrzyma strzały myśliwskiej) i mieć minimum 1 m średnicy. Duża mata zaoszczędzi ci poszukiwania w trawie strzał na początkowym etapie nauki oraz końcowym, kiedy będziesz ustawiał celownik na dystansie do ok. 60 m. Twój cel na początkowym etapie szkolenia to nie środek tarczy, tylko nauka podstawowych elementów techniki strzeleckiej, które składają się łącznie na jeden strzał. Najpierw będziesz uczył się prawidłowego przyjmowania podstawowej postawy strzeleckiej, układania dłoni na rękojeści, naciągania łuku, kotwiczenia cięciwy na twarzy, oddychania, zgrywania przyrządów strzeleckich, pracy na języku spustowym. To bardzo ważny etap nauki, na którym musisz opanować nienaganną technikę wykonywania poszczególnych elementów oraz pokusę przypięcia tarczy do maty. Twój celownik nie jest jeszcze „przystrzelany” i w tym okresie nie będziesz strzelał precyzyjnie w punkt.

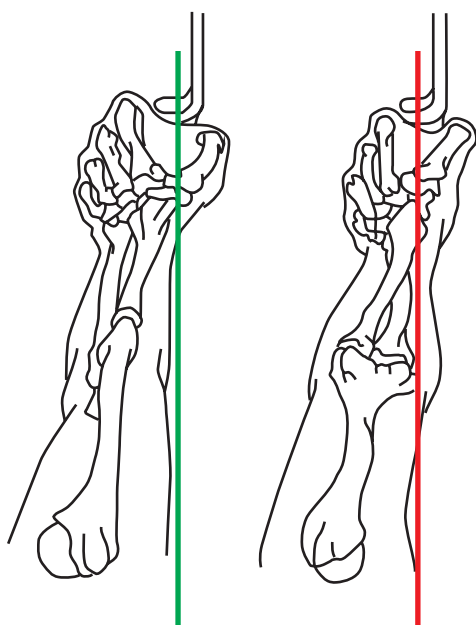
Każdy trening powinien być poprzedzić rozgrzewką. Postaraj się rozruszać przede wszystkim stawy barkowe, łokciowe oraz nadgarstki.

Przymykanie, mrużenie jednego oka w trakcie strzelania nie jest pożądanym zjawiskiem. Dlatego powinien być starać się, aby oboje oczu podczas strzału były otwarte. To nie oznacza, że obojgiem oczu masz widzieć przyrządy celownicze, ponieważ nawet jeśli masz bardzo silną dominację jednego oka, takie automatyczne „przejmowanie” celu szybko doprowadzi twój wzrok do zmęczenia. Z tego powodu strzelcy sportowi przesłaniają słabsze oko. Ty jako myśliwy potrzebujesz obojga oczu do prowadzenia obserwacji otoczenia, ale tylko jednego, dominującego oka – do oddania perfekcyjnego strzału. W dalszej części opiszę najprostszy, a zarazem najefektywniejszy sposób na strzelanie z obojgiem otwartych oczu, ale w taki sposób, aby tylko oko dominujące było zaangażowane w proces celowania.

Jeśli kupiłeś nowy, markowy łuk myśliwski, to w zestawie powinien być otrzymać czapkę z daszkiem. Oprócz oczywistej funkcji marketingowej, to nakrycie głowy ma wiele zalet, z których teraz wy-

korzystamy daszek. Jest najczęściej nieco wydłużony i mocno zaokrąglony. Ma to służyć temu, aby jego kształt przysłonił twoje słabsze oko podczas celowania. Dzięki temu po prawidłowym złożeniu się do strzału przyrządy oraz cel będziesz widział tylko okiem dominującym, pomimo iż oboje oczu będziesz miał otwarte.

Na początek stań w odległości mniej więcej 10 m od maty. Ustaw się do niej idealnie bokiem, tak aby ręka łuczna znajdowała się od strony celu (strzelec z łukiem praworęcznym ustawi się lewym bokiem do maty, a leworęczny – odwrotnie). Stań prosto, w lekkim rozkroku, ale nie szerszym niż twoje barki, opierając ciężar ciała równomiernie na obu stopach. Unieś na wysokość barku wyprostowaną rękę łuczną w taki sposób, aby spód otwartej dłoni skierowany był w dół. Teraz powoli odwróć dłoń kciukiem do góry, ale tak, aby nie przekręcać stawu łokciowego ani nie poruszać barkiem (obraca się wyłącznie nadgarstek). Spróbuj kilka razy, aż twoje ciało zapamięta ten ruch. Aby sprawdzić, czy prawidłowo ustawiasz łokieć, wykonaj powyższe ćwiczenie i kiedy ręka pozostaje wyprostowana na wysokości barku – zegnij ją w stawie łokciowym. Twoja dłoń powinna pokonać drogę do klatki piersiowej, wykonując ruch w poziomie, równoległe do ziemi. Prawidłowe ułożenie łokcia „usunie” z drogi zwalnianej cięciwy mięśnie twojego przedramienia, oszczędzając ci na etapie treningu bolesnych smagnień oraz wydatków na karwasz i wymianę cięciwy, a finalnie – rozczarowań podczas polowania. Na rys. 1 przedstawiono prawidłowe (zielona cięciwa) oraz nieprawidłowe (czerwona cięciwa) ustawienie stawu łokciowego. Przy prawidłowo ustawionym łokciu na drodze zwalnianej cięciwy (kolor zielony) nie



Rys. 1

znajdują się mięśnie przedramienia. Przy nieprawidłowym ustawieniu łokcia zwolniona cięciwa (kolor czerwony) pozostawi trwały, bolesny ślad na twoim przedramieniu.

Jeśli opanowałeś już ustawienie łokcia, powtórz to samo ćwiczenie z łukiem w dłoni. Zanim jednak chwycisz za łuk, przeczytaj bardzo uważnie, jak to zrobić.

Łuku nie wolno ujmować w typowy, chwytny sposób, zaciskając przy tym kurczowo palce na rękojeści. W szybkim czasie doprowadzi to do zmęczenia, a w efekcie – do drżenia mięśni oraz do przekrzywienia w osi pionowej (ang. *torque*), czyli skierowania łuku w bok od celu. Im mocniej zaciśniesz palce w nieprawidłowym chwycie, tym bardziej odchyliš łuk i oddalisz strzałę od celu. Aby temu zapobiec, rozluźnij dłoń, starając się nie odchyłać jej na boki w stawie nadgarstkowym; oprzyj rękojeść delikatnie o poduszkę kciukową i obejmij uchwyt kciukiem, a opuszki palca wskazującego oraz środkowego ułóż na krawędzi rękojeści od strony celu, delikatnie dociskając (fot 1).



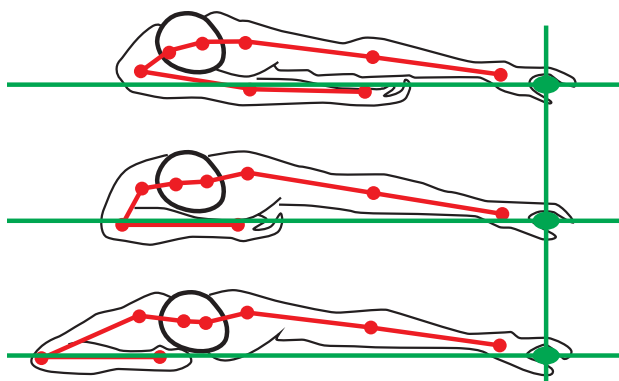
Fot. 1

Linia wszystkich ułożonych obok siebie palców powinna tworzyć kąt ok. 45 stopni z osią pionową łuku. Pod żadnym pozorem nie prostuj tych palców w trakcie naciągania cięciwy, celowania i wyzwala strzału, gdyż wyjątkowo nieporęczne jest schodzić bez nich z drzewa i szukać ich pod treestandem.

Łuk skierowany na cel powinien pozostawać w bezruchu. Zwracaj szczególną uwagę, aby przy tej czynności nie podnosić barku ręki łucznej oraz zachować wyprostowaną sylwetkę (nie odchyłać się, nie wypychać biodra itp.). Następnie obróć głowę w kierunku maty, unieś dłoń cięciwną w taki sposób,

aby łokieć tej ręki nie znajdował się poniżej linii barku i powoli sięgnij czubkami palców do pętelki na cięciwie (ale nie chwytaj cięciwy, a jedynie dotknij jej opuszkami). Teraz wyobraź sobie, że naciągasz cięciwę i wykonaj ręką cięciwną ruch powrotny z łokciem prowadzonym ponownie nieco powyżej linii barku, przesuwając dłoń wzdłuż ręki łucznej aż do zatrzymania (zakotwiczenia) na żuchwie.

Podczas tego pozornego naciągania powinieneś napiąć mięśnie pleców oraz ręki łucznej, ale w taki sposób, aby twoje kości łopatkowe nie przemieszczały się w kierunku kręgosłupa. Weź kilka głębszych oddechów przeponą i spokojnie wypuść większość powietrza z płuc, jednak niecałe – zostaw sobie nieco zapasu tlenu. Teraz, na chwilę wstrzymując oddech i skupiając wzrok na górnym pinie w celowniku (pod żadnym pozorem nie koncentruj wzroku na macie), wyobraź sobie, że oddajesz strzał, naciskając opuszką palca wskazującego na wymaginowany język spustowy. Wytrzymaj w tej pozycji w bezruchu jeszcze przez kilka sekund, zanim opuścisz łuk. Daj swoim mięśniom chwilę na odpoczynek, po czym powtórz to ćwiczenie jeszcze kilkakrotnie (rys. 2).



Rys. 2

Dla myśliwego bardzo istotne jest, aby cykl naciągania łuku oraz wszystkie poprzedzające go czynności pozostały niezauważone (ani niezarejestrowane zmysłem słuchu) przez zwierzynę. Dlatego na kolejnym etapie nauki musisz opanować technikę niepostrzeżonego załadowywania strzały.

Naucz się bezgłośnie i z zachowaniem jak największej oszczędności ruchów wypinać strzałę z kołczanu łuku skierowanego nieruchomo na cel, załadowywać ją na podstawce i wpinać w cięciwę. To pozornie proste działanie wymaga wykonania szeregu czynności poprzedzających, podczas których warto zachować szczególną ostrożność. Dobrze jest je przećwiczyć przed wyjściem w łowisko. Przede wszystkim należy pamiętać o zabezpieczeniu lub złożeniu spustu nadgarstkowego (w modelach

posiadających funkcję *foldbackposition* możliwe jest złożenie spustu i swobodne wykonywanie czynności manualnych) w celu wyeliminowania ryzyka, że metalową częścią głowicy stukniesz w łuk, płaszcz zwierzynę. Kiedy spust jest zabezpieczony, możesz wyjąć wybraną strzałę z kołczanu myśliwskiego. Zdarza się, że szybkiemu wyjęciu strzały z uchwytu towarzyszy głuchoe kliknięcie. Warto zawczasu poćwiczyć tę czynność, tak aby wyeliminować ów odgłos i każdorazowo wykonywać ją bezgłośnie. Wyjętą strzałę najczęściej dzierżymy w połowie jej długości, tj. w miejscu, gdzie promień zamocowano w uchwycie kołczanu. To implikuje kolejną uwagę – aby podczas umieszczania strzały na podstawce ostrza broadheada trzymać z dala od cięciwy oraz kabli. W tym celu wyjętą z kołczanu strzałę uchwycić palcem wskazującym oraz kciukiem za nasadkę w taki sposób, aby odcinek promienia między lotkami a nasadką opierał się o palec wskazujący, anock był z góry dociskany kciukiem. Wyczuj pod kciukiem wypustkę nasadki i ustaw ją między palcami w takim położeniu, w jakim strzała powinna spocząć na podstawce. Zbliży powoli nock do pętelki, a następnie, używając palców jako dźwigni i delikatnie rotując nadgarstkiem (reszta ręki cięciwnej pozostaje nieruchoma), unieś strzałę grotem do góry, tak aby zatoczyła czubkiem łagodny łuk od prawej do lewej, omijając w bezpiecznej odległości górny bloczek (ryzyko stuknięcia), cięciwę i kable (ryzyko przecięcia) i powoli opuść ją do poziomu. Teraz bezgłośnie oprzyj promień na podstawce (jeśli twoja podstawka ma taką funkcję, to w tym momencie kciukiem ręki łucznej podnieś i zablokuj widełki, na których spoczywa promień). Przełóż palce w taki sposób, aby promień przy nasadce znalazł się między palcem wskazującym a środkowym. Kciuk przyłóż do gniazda na cięciwie i delikatnie nasuń palcami wycięcie nasadki na cięciwę – ale nie dociskaj do końca. Wydawałoby się, że nie ma prostszej czynności niż zapięcie nocka strzały na cięciwie. Owszem, to chyba najprostsza czynność poprzedzająca oddanie strzału podczas treningu. Przenieśmy ją jednak w realia polowania. Jesteś ok. 20 m od zwierzyny. Uwagę musisz dzielić między wykonywane właśnie czynności a baczną obserwację zwierzęcia, by móc błyskawicznie reagować na jego zachowanie. Przykładasz wycięcie nasadki do gniazda na cięciwie, naciskasz... i nagle nock wydaje wyraźne kliknięcie. Odgłos, który ignorowałeś podczas treningów strzeleckich, nie ujdzie uwagi zwierzyny. Przy odrobinie wprawy można jednak bezgłośnie zapinać nock na cięciwie.

W tym celu ponownie zmień ułożenie palców w taki sposób, aby grubym opuszką kciuka oraz palcem wskazującym szczelnie otulić nasadkę i docisnąć ją powoli do cięciwy, aż poczujesz pod palca-

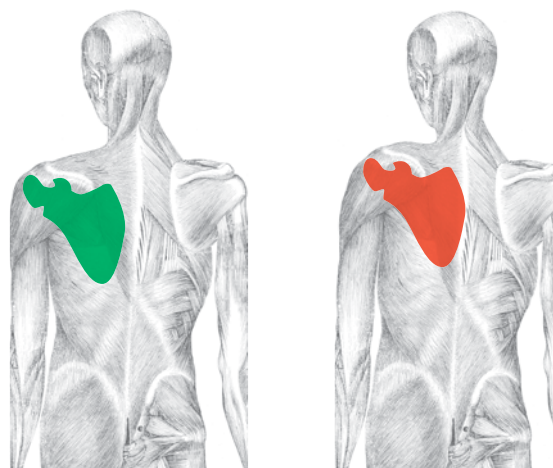
mi (ale nie usłyszysz) charakterystyczny „klik” zapinającego nocka. Jeśli wykonasz tę operację prawidłowo, nie usłyszysz żadnego dźwięku. Od tego momentu strzała powinna być skierowana wyłącznie na cel, do którego zamierzasz strzelać. Ćwicz powyższe czynności tak długo, aż wszystkie wykonasz w całkowitej ciszy. Kiedy już posiadasz tę umiejętność, spróbuj ponownie wykonać je po kolei, ale tym razem cały czas skupiając wzrok na macie, a nie na wykonywanych właśnie czynnościach. Bardzo ważne jest, aby łuk był cały czas uniesiony i skierowany na cel, który obserwujesz. Dzięki temu będziesz mógł niepostrzeżenie na ułamek sekundy przenieść wzrok z maty na łuk i strzałę, którą właśnie do niego ładujesz, nie tracąc z oczu ogólnej perspektywy celu. Jeśli będziesz te czynności wykonywał na opuszczonym łuku trzymanym blisko ciała, to za każdym razem, chcąc przenieść wzrok spod daszka czapki na strzałę lub podstawkę, będziesz ruszał głową w górę i w dół. Na dystansie 20 m nie ujdzie to uwagi zwierzyny.

Teraz zapięcie spustu na pętelce. Niektóre spusty podczas rozwierania i/lub zamykania szczęk wydają ciche kliknięcie. Warto poznać zasady działania modelu spustu i nauczyć się zapinać go na pętelce bezdźwięcznie. Spusty zaopatrzone w rzepy na pasku nadgarstkowym podczas naciągania początkowo wydają chrzęszczące odgłosy. To zjawisko można wyeliminować bezpośrednio przed polowaniem, naciągając i odpuszczając kilkakrotnie łuk, do momentu aż rzepy ułożą się i przestaną chrzęścić. Pamiętaj, aby po zapięciu spustu palec, którym wyzwalasz strzał, ułożyć za językiem spustowym.

Warunkiem powodzenia w dalszej nauce jest odpowiednie do twoich aktualnych możliwości dopasowanie siły naciągu. Jeśli nie będziesz w stanie poprawnie wykonać niżej opisanych czynności, odpuszczaj siłę łuku aż do skutku.

Prawidłowo wykonywany cykl naciągania łuku zapewnia powtarzalność strzałów, minimalizuje ryzyko kontuzji oraz znacząco zwiększa szansę, że ruchy łucznika nie zostaną zarejestrowane przez zwierzynę. Niestety, początkujący łucznicy traktują naciąganie łuku jako jedną z najoczywistszych części strzelania. W efekcie narażają się na poważne kontuzje podczas treningów, mają problemy z osiągnięciem dobrego skupienia strzał, a w decydującym momencie polowania w najlepszym wypadku płoszą zwierzynę. Prawidłowo wykonywany cykl naciągania łuku powinien stać się rutynowo przebiegającą czynnością, którą podczas łowów wykonuje się niemal automatycznie.

Jak już wspominałem, warunkiem nabycia umiejętności poprawnego naciągania łuku jest odpo-



Rys. 3

wiednie dostosowanie siły oraz długości naciągu do indywidualnych predyspozycji strzelca.

Starając się zaangażować do pracy mięśni równoległoboczny, ćwiczy powolne, bez szarpania i nagłych zrywów, przyciąganie cięciwy do twarzy w taki sposób, aby łuk nadal pozostawał nieruchomo skierowany na cel. Powinieneś przy tym dążyć do osiągnięcia pozycji ciała przedstawionej na rys. 3, czyli unieść rękę łuczną w stronę celu, a następnie naciągnąć cięciwę przy jednoczesnym utrzymaniu obniżonego i wysuniętego ramienia ręki łucznej. Ostatnim etapem cyklu naciągania jest mocne napięcie mięśni równoległobocznych pleców.

Na rys. 3 kolorem zielonym zaznaczono prawidłowe położenie łopatki. Jest ona wypchnięta w kierunku celu i opuszczona. Między łopatką a kręgosłupem znajduje się wolna przestrzeń. Obok kolorem czerwonym zaznaczono nieprawidłowo uniesiony bark i w efekcie – łopatkę cofniętą w stronę kręgosłupa. To bardzo częsty objaw zbyt dużej siły naciągu.

Aby lepiej „poczuć” to zjawisko, należy swobodnie opuścić ręce wzdłuż tułowia, a następnie podnieść je wyprostowane, ale rozluźnione na wysokość barków. Można wówczas zauważyć, że łopatki pozostają obniżone, a na mięśniach karku i barkach nie czuje się napięcia. Jeśli wykonasz to samo ćwiczenie, jednocześnie unosząc barki, poczujesz wyraźny dyskomfort wynikający z napięcia mięśni.

Kolejny krok to nauka prawidłowego kotwiczenia ręki cięciwnej na twarzy. Przede wszystkim dłoń musi być układana na zuchwie zawsze w tym samym miejscu. Przypomnę, iż jeśli masz prawidłowo dobraną długość naciągu, to gdy składasz się do strzału, cięciwa powinna przechodzić przez kącik twoich ust oraz czubek nosa (fot. 2).

Drugim ważnym elementem zakotwiczenia jest powtarzalny sposób ułożenia dłoni cięciwnej. Jeśli



Fot. 2

raz trzymasz ją płasko, a innym razem pod kątem, będzie to miało wpływ na miejsce trafienia. Możesz równie precyzyjnie strzelać z dłonią ułożoną płasko, pod kątem lub pionowo, ale pod warunkiem, że kiedy już raz się zdecydujesz na jakieś ułożenie, za każdym razem będzie ono takie samo. Proces układania dłoni zaczyna się tuż po wpięciu spustu w pętelkę, zanim zaczniesz naciągać łuk. Poprawianie kąta ułożenia dłoni w trakcie cyklu naciągu albo na szczęce podczas kotwiczenia nie wpłynie dobrze na precyzję strzału, dlatego rzuć okiem na sposób ułożenia dłoni ze spustem, zanim przystąpisz do naciągania łuku.

Zaraz po tym, jak skontrolujesz ułożenie dłoni cięciwej, zamknij oczy i koncentrując się na poszczególnych elementach prawidłowego cyklu, dociągnij dłoń do twarzy i zakotwicz ją na szczęce, dotykając delikatnie cięciwą czubka nosa i kącika ust. Słowem kluczowym jest tu „delikatnie”. Wciskanie cięciwy zbyt mocno w policzek lub robienie na nosie „świńskiego ryjka” nie sprzyja precyzji. Jeśli czujesz, że jesteś prawidłowo złożony do strzału, otwórz oczy i sprawdź, czy otwór przeziernika znajduje się w prawidłowym ułożeniu na wysokości oka dominującego i czy w prześwicie widzisz ciasno, centralnie wpisaną obrys obudowy pinów celownika. Jeżeli tak nie jest, nie koryguj tego poprzez przesunięcie miejsca prawidłowego kotwiczenia, tylko odpowiednio popraw zgranie przyrządów celowniczych (np. jeśli przy prawidłowym składzie *peepsight* nie znajduje się na wysokości źrenicy, to zmień jego pozycję na cięciwie). Powtarzaj te czynności do momentu, kiedy po otwarciu oka dominującego ujrzysz idealne zgranie *peepsighta* z celownikiem. Złóż się jeszcze kilkakrotnie, aby potwierdzić prawidłowy rezultat.

Kiedy łuk jest naciągnięty, czas zgrać przyrządy celownicze w taki sposób, aby jasny okrąg na obudowie pinów celownika był idealnie, koncentrycznie wpisany w prześwit *peepsighta*. Zajmie to chwilę, zatem powinno się teraz wykorzystać maksymalnie

mięśnie równoległoboczne pleców. Dzięki temu zdołasz nie tylko idealnie zgrać przyrządy, lecz także bardzo długo, a zarazem stabilnie utrzymać łuk myśliwski w pełnym naciągu, co dość często przydaje się w warunkach polowania.

Pamiętając o prawidłowym, powtarzalnym wykonywaniu wszystkich elementów cyklu, naciągnij łuk, otwórz oczy i okiem dominującym zgraj przyrządy, a następnie skoncentruj wzrok wyłącznie na górnym, światłowodowym pinie w celowniku. Zwalcz w sobie pokusę, aby przenosić wzrok na matę, i cały czas koncentruj się tylko na światłowodowym punkciku, starając się jednocześnie przez cały czas utrzymać idealne zgranie przyrządów. Na macie nie ma jeszcze żadnej tarczy i na tym etapie jej lekko rozmazany widok będzie tylko tłem wypełniającym obraz w celowniku. Jedyny wyraźny element, na którym skupiasz wzrok, to świecący pin. Kątem oka cały czas obserwujesz zgranie przyrządów oraz przy okazji poziomice w celowniku, sprawdzając, czy bańka powietrza znajduje się nieruchomo między kreskami kontrolnymi. Nie wolno ci przenosić wzroku na matę. Teraz delikatnie kładziesz palec na dźwigni spustu. Wyciskanie języka spustowego powinno odbywać się w kierunku przeciwnym do kierunku strzału. Aby to uzyskać, dociskaj spust środkiem pierwszego członu palca wskazującego. Nabierz odrobinę więcej powietrza tzw. oddechem przeponowym, ale nie wypuszczaj go całkowicie, tylko zostaw sobie w płucach nieco zapasu tlenu. Teraz zaczynasz jednostajnie, spokojnie wyciskać język spustu. Świecący pin będzie drżał i „tańczył” na tle rozmazanej maty, ale ty masz jedynie cały czas utrzymać zgranie przyrządów oraz pracować na spuszcie. W pewnym momencie opór języka spustowego zostanie przełamany i padnie strzał. Miejsce trafienia w matę nie ma na razie żadnego znaczenia. Jest kompletnie nieistotne. Po chwili odpoczynku powtórz wszystkie czynności od początku, ale zwalcz w sobie pokusę, aby naprowadzać pin na strzałę, która jest teraz w macie, lub koncentrować na niej wzrok. Jeśli pokusa jest zbyt silna, wyjmij strzałę i powtórz wszystko, celując do pustej maty. Co trzy cykle usuwaj strzały z maty, aby ich nie uszkodzić nadmiernym skupieniem. Byłoby idealnie, gdybyś trenował w ten sposób aż do momentu, kiedy twoja pamięć mięśniowa umożliwi ci prawidłowe wykonywanie poszczególnych czynności niemal automatycznie. Jednym przychodzi to po kilkunastu treningach, innym szybciej... to kwestia indywidualnych predyspozycji. Kiedy poczujesz – ale tak naprawdę szczerze – że to jest już „ten” moment, przejdź na kolejny etap treningu, czyli wstępne ustawienie celownika.

Naklej pionowo na środku maty na całej jej wysokości białą taśmę malarską o szerokości ok. 2 cm. Złóż się do strzału z zamkniętymi oczami. Po otwarciu oboj-

ga oczu, oko dominujące (słabsze oko przysłania daszek czapki) skoncentruj wyłącznie na świecących pinach i sprawdź ich położenie względem rozmazanej, pionowej linii na ciemniejszym tle maty (pamiętaj, aby nie przenosić wzroku na matę, tylko pilnować zgrania przyrządów oraz bąbla w poziomicę, a wzrok koncentrować na pinach). Prawdopodobnie piny nie będą idealnie pokrywać się z białą linią na macie, ale aby to zmienić, czyli przesunąć piny tak, aby pokryły się z linią kontrolną, absolutnie nie przemieszczaj obręczy barkowej z naciągniętym łukiem, tylko powoli, po kilka centymetrów, koryguj ustawienie swoich stóp aż do momentu, kiedy piny znajdą się na tle linii na macie. Ponownie naciągnij łuk, stojąc w nowym ustawieniu stóp, otwórz oczy i sprawdź pozycję pinów względem linii kontrolnej. Jeśli wszystko jest w porządku, strzel do linii, ale cały czas widząc wyraźnie tylko piny. Bez odrywania stóp od podłoża strzel kilka razy kontrolnie, obserwując, gdzie grupują się strzały. Jeśli grupa układa się na lewo od linii, to za pomocą mikroregulacji przesuwaj stopniowo okrągłą obudowę pinów w lewo, aż zaczniesz niezawodnie trafiać w taśmę. Gdy strzały będą trafiać na prawo od linii, przesuwaj obudowę pinów w prawo. Postaraj się nie celować we własne strzały, a jeśli po kilku cyklach trafienia robią się zbyt ciasne, usuwaj strzały z maty.

Teraz usuń z maty pionową linię, a taśmę malarską naklej poziomo pośrodku. Nadal skupiaj się wyłącznie na utrzymaniu zgrania przyrządów oraz poziomicę, a wzrok koncentruj na górnym pinie, ustawiając go na tle rozmazanej białej poziomej linii. Wyrzuci kilka razy. Jeśli strzały znajdują się powyżej linii, oznacza to, iż obudowę pinów (albo górny pin) powinienes przesunąć w górę, a jeśli strzały układają się powtarzalnie poniżej linii, to obudowę pinów (albo górny pin) przesuń na dół. Jeżeli strzały będą trafiać w taśmę, doklej ponownie pionowy odcinek na środku maty i oddaj kilka kontrolnych strzałów w przecięcie białych linii. Jeśli wynik cię satysfakcjonuje, zwiększ dystans do 20 m i powtórz całą procedurę od początku, ustawiając pierwszy pin od góry idealnie na 20 m.

Częstość cykli treningowych oraz długość poszczególnych treningów zależą od twojej wytrzymałości i siły, które warto dodatkowo wzmacniać poza strzelnicą. Jeśli czujesz, że zmęczenie uniemożliwia ci wykonywanie prawidłowo poszczególnych elementów strzału, po prostu przerwij trening. Większość mięśni, które będziesz angażował podczas strzelania z łuku, nie jest zbyt intensywnie wykorzystywana przez współczesnego człowieka, więc daj im czas na odpoczynek i regenerację. Strzelanie lepiej jest trenować częściej, ale krócej, niż incydentalnie doprowadzać się do nadmiernego wysiłku. Twoje ciało identyfikuje silne zmęczenie jako rodzaj stresu i stara

się mu przeciwdziałać, wysyłając np. impulsy bólowe, które będą cię dekoncentrować i skutecznie utrudniać naukę prawidłowego strzelania. Pamiętaj, iż na tym etapie musisz pilnować, by twoja sylwetka była wyprostowana. Nie wolno ci wypychać bioder w kierunku celu, unosić barku ręki łucznej, wyginać kręgosłupa, pochylać się czy wychylać w którąkolwiek stronę. Stopy, rozstawione na szerokość barków, powinny pewnie spoczywać na równym podłożu. Nie przenoś ciężaru na pięty czy palce. Unikaj tzw. postawy zakroczonej, kiedy tylna noga pozostaje poza linią strzału, doprowadzając do tego, że zwalniana cięciwa ociera się o klatkę piersiową. Częstym błędem, wywoływanym obawą przed kontaktem cięciwy z twarzą, jest tzw. strzał z powietrza, kiedy ręka cięciwna nie jest prawidłowo zakotwiczona na szczęcie, a cięciwa nie dotyka twarzy strzelca. Cały układ „wisi” wówczas w powietrzu bez jakiegokolwiek stabilizacji.

Jeśli podczas kolejnego treningu masz problem z trafieniem w środek krzyża na macie, nie kręć od razu ustawieniami celownika, tylko przypomnij sobie wszystkie czynności, które robiłeś wcześniej, i spróbuj wykonać je prawidłowo po kolei, łącznie z naciąganiem z zamkniętymi oczami i sprawdzaniem okiem dominującym, czy „jesteś w celu”. Jeśli nie – koryguj pozycję ciała, poprawiając ustawienie stóp.

Kiedy przytrafi ci się nieudany strzał (np. „zerwałeś” język spustowy albo w ostatniej chwili nie utrzymałeś zgrania przyrządów), nie spiesz się, aby jak najszybciej go poprawić, tylko zrób odrobinę dłuższą przerwę, zidentyfikuj przyczynę błędu, skoncentruj się na wykonaniu prawidłowo wszystkich czynności i po chwili kontynuuj trening.

Podczas kolejnego treningu przystrzelaj sobie drugi pin na dystans 30 m. Cały trening poświęć wyłącznie na ustawienie tej jednej odległości. Kolejny trening to ustawianie trzeciego pinu na 40 m – itd., aż wszystkie piny podczas kolejnych treningów ustawisz na określone dystanse.

Następny trening poświęć na sprawdzenie, czy celując metodą „między pinami”, strzelasz dokładnie na dystanse „połówkowe”, np. czy biorąc cel między drugi (20 m) i trzeci (30 m) pin, strzelisz dokładnie na 25 m – itd.

Na kolejnym treningu ustaw matę ponownie na dystansie 10 m. Wyceluj górnym pinem w środek krzyża i oddaj strzał. Istnieją spore szanse, że w łuku myśliwskim dystansie 10 m oraz 20 m będą odpowiadać temu samemu, górnemu pinowi. Następnie stopniowo zbliżaj się do maty i sprawdzaj, jakie dystanse odpowiadają kolejnym pinom, czyli którym pinem powinienes celować, aby idealnie trafić z odległości np. 8 m, 6 m, 5 m, 4 m, 3 m, 2 m, 1 m. Zapisz sobie te wyniki.

Podczas polowania raczej nie będziesz miał często okazji, aby oddać strzał z podstawowej postawy strzeleckiej ze stopami ułożonymi na idealnie płaskim podłożu. Ukształtowanie terenu oraz wybrana metoda polowania wymuszają korygowanie postawy wyjściowej. Odtąd do siły i wytrzymałości dodaj ćwiczenie gibkości. Kolejne treningi poświęć na strzelanie pod znacznym kątem w górę oraz w dół, stojąc na płaskiej powierzchni, a następnie spróbuj tego samego, ale stojąc np. na stoku wzniesienia (pamiętaj o bezpiecznym strzałochwycie), tak aby jedna stopa znajdowała się wyżej od drugiej. Przy okazji strzelania pod kątem zweryfikujesz w praktyce ustawienie trzeciej osi swojego celownika. Strzelając w dół, zwróć szczególną uwagę, aby wychyleniu o odpowiedni kąt podlegał cały układ obręczy barkowej, bez opuszczania czy podnoszenia łokcia. Staw łokciowy, bez względu na kąt strzału, zawsze pozostaje w linii celowania. Kiedy opanujesz strzelanie pod kątem, odwróć się do maty plecami, naciągnij łuk, złóż się do strzału, a następnie, nie odrywając stóp od podłoża, odwróć się do maty i strzel. Potem wykonaj to samo ćwiczenie, ale pod kątem w dół (przyda ci się np., kiedy z treestandu będziesz musiał oddać dodatkowy strzał do celu znajdującego się za twoim drzewem). Następnym razem zabierz na strzelnicę krzesółko turystyczne i poćwicz strzelanie z postawy siedzącej, a potem postrzelaj, kłęcząc na obu kolanach. Na koniec naciągnij łuk, złóż się do strzału i postaraj się wytrzymać minimum minutę w takiej pozycji. Oddaj strzał dopiero po upływie tego czasu. Stopniowo wydłużaj czas oczekiwania w pełnym składzie, zanim oddasz strzał.

Kolejne treningi powinieneś realizować w różnych warunkach atmosferycznych, przy niskich oraz wysokich temperaturach, podczas deszczu, przy wietrze, przy słonecznej pogodzie oraz w warunkach zmierzchowych, podczas silnego zachmurzenia.

Bardzo ważny rodzaj treningu, który ma cię przygotować do polowania, to wizualizacja. Musisz stworzyć nastrój – bardzo mocno uwierzyć, wmówić sobie, że nie strzelasz do papierowej tarczy na strzelnicy, tylko że jesteś w łowisku i celujesz do realnej zwierzyny. Nieznacznie pomogą ci w tym tzw. tarcze 2D z wizerunkami zwierząt łownych, ale największą pracę musi wykonać twój umysł. Przyłóż się rzetelnie do treningu wizualizacji i staraj się tak mocno wyobrażać realną sytuację, aż poczujesz dreszcz mocy wywołany wyrzutem adrenaliny do krwi.

I na koniec trening urealniony. Byłoby idealnie, gdybyś mógł wykorzystać do zajęć strzeleckich w terenie anatomiczną figurę zwierzyny. Strzelanie realizujesz w odzieży myśliwskiej z różnych postaw, z użyciem treestandu oraz namiotu czatowni. Przyjęcie prawidłowej pozycji zapewni ci stabilizację składu

oraz równowagę. Poniżej krótka charakterystyka zasadniczych postaw strzeleckich.

Postawa stojąca – podstawowa w strzelectwie łuczniczym. Na początku ustaw się idealnie bokiem do celu. Stopy rozstaw na szerokość ramion, rozkładając ciężar równomiernie na obie nogi. Przyjmując tę postawę, należy zwrócić szczególną uwagę na to, aby zachować wyprostowaną, pionową sylwetkę, unikając jakichkolwiek wychyleń, skrętów czy wypychania bioder.

Wyjątkiem jest sytuacja, gdy strzelasz pod znacznym kątem, np. z treestandu. Wówczas pochylasz się w kierunku celu, wypychając nieznacznie biodra w stronę przeciwną. Z tej postawy będziesz strzelał zarówno w czasie polowania z podchodu, jak i podczas zasiadki nadrzewnej.

Postawa kłęcząca – jest dość stabilna, jednakże dłuższe przebywanie w tej pozycji wymaga uprzedniego treningu. Najczęściej stosowana podczas polowania z czatowni oraz – rzadziej – z podchodu.

Tułów powinien być wyprostowany, pośladki oparte na piętach. Kolana zgięte, stopy obciągnięte. Wierzch stopy i frontalna część golenia tworzą powierzchnię styczną z podłożem, stabilizując naszą sylwetkę i zapewniając równowagę. Nieznacznie modyfikując tę postawę, można zaprzeć się czubkami butów o podłoże i usiąść na piętach.

Nie polecam strzelania z przykłąku na jedno kolano. Oprócz tego, że jest to mało stabilna, a jednocześnie męcząca pozycja, w momencie strzału krzywka rozprężającego się dolnego ramienia łuku może boleśnie uderzyć cię w kolano.

Postawa siedząca – najczęściej stosowana podczas polowania z treestandu oraz czatowni, choć z tej pozycji można także skutecznie strzelać bezpośrednio z ziemi. Punkt podparcia stanowią stopy oraz pośladki. Ta pozornie łatwa pozycja w praktyce, ze względu na zaangażowanie dodatkowych grup mięśni, często przysparza problemów początkującym myśliwym. Nie należą do rzadkości sytuacje, gdy łucznik swobodnie napinający swój łuk w postawie stojącej nie jest w stanie napiąć tego samego łuku z pozycji siedzącej. Koniecznie więc musisz sprawdzić swoje możliwości przed polowaniem.

Powyższe ćwiczenia powinny przygotować cię na większość sytuacji strzeleckich, jakie mogą zdarzyć się podczas polowania. Pamiętaj, aby treningu nie ograniczać do wzorcowych pozycji z idealnie bocznym ustawieniem oraz na idealnie płaskiej powierzchni.

Jeśli sumiennie przejdziesz przez wszystkie cykle treningowe, będziesz gotowy do startu w zawodach łuczniczych 3D oraz wyprawy łowieckiej, kiedy wreszcie sytuacja wywołana pandemią wróci do normy.

* Taka strzelnica znajduje się m.in. przy ZO PZŁow we Wrocławiu.

Kontakt do strzelnicowego: Jerzy Bernal, tel. 609 520 572

Z pasją o słowach z miłością o łowach

Druga część słownikowych rozważań Jana Jerzego Józwiaka

Druga część słownikowych rozważań chciałbym rozpocząć od uwag ogólnych. Z lektury różnych wydawnictw, publicystycznych, literackich i rozmów wśród łowieckiej braci, nabieram coraz częściej przekonania, że obecny stan świadomości społecznej, poziom wiedzy i myśliwskich public relations jest głównie wynikiem złych działań samych myśliwych. Od lekceważonych spraw językowych, etycznych zachowań, a właściwie ich braku, przez popularyzację opisów, fotografii i organizacji imprez niewiele mających wspólnego z kulturą łowiecką aż po krańcowo negatywne zdarzenia zachodzące w lasach, polach i sadybach.

O zubożeniu i wulgaryzacji języka już pisałem. Nie twierdzę, że myśliwi mają być nieskazitelni, ale wszystko ma swoje granice. Podejrzewałem, że polski łowca, znając ścieżki zwierzyny w swoim obwodzie, przynajmniej zachowa pamięć, bo jak inaczej tropić po nich ślady zwierzyny? Tymczasem już na drugi dzień po złożeniu ślubowania, którego treści nie chcę tu cytować, zapomina o obowiązkach, etyce i koleżeństwie. Gdybyż to jeden, dwóch czy dziesięciu nemrodów odstąpiło od normy uważanej w cywilizowanym świecie za wymaganą; gdyby jakiś szaraczek pobłądził, ale nie, odpowiednio do wysokości szczebla w drabinie społecznej rośnie poziom „amorality”. Że jednak jestem tym dolnym szczebelkiem, muszę uważać: już nieraz poniosłem konsekwencje starcia z personami „wysokiego szczebla”!

Pewien znajomy, według niego wszechstronny znawca, zwrócił mi uwagę na niespójność tytułu tych rozważań z treścią. Że niby odbiega! Muszę stwierdzić, że i teraz odbiegnie. Ale jak ma nie odbiec, gdy doszedłem do takiej znaczącej litery, a czasy zderzyły nas z niezwykłą sytuacją! Trzeba być ostrożnym, by nie wytworzyć zbyt daleko idących skojarzeń. Bo czasem aż się same proszą, w formie opinii. To litera „G”!

Więc zacznijmy od niedawno minionego okresu (nie, nie, nie od tego jedynie słusznego!), gdy watahy dzików spełniały swe jesienne obyczaje. W czas huczki odynieć, a więc pan i władca, przybiera w naszej łowieckiej mowie tytuł gamrata! Gdy spełni swoją rolę, znów będzie zwykłym odyńcem. W listopadzie zwie się **gamrat**.

Późną jesienią mamy do czynienia z okresowym zjawiskiem przelotu gęsi. Mówimy, że gęsi **ciągną** lub **idą**. Pytamy przecież, dzwoniąc do znajomych z Pomorza: Przyszły gęsi?

Spotykamy różne ich gatunki. Gęsi zbożowe, biało-czelne, czasem egzotyczne gęsi kanadyjskie i jedyny gatunek lęgowy: **gęgawy**. Ktoś kiedyś pomylił rzeczownik z przymiotnikiem i nagle pojawiły się tabuny gęsi „gęgawych”. Należy więc zapamiętać: nie ma gęsi „gęgawej”, nie ma gęsi „gęgawych”, jest gęś gęgawa i gęsi gęgawy. Lub po prostu gęgawa, gęgawy. Żeby było jeszcze jaśniej: „gęgawa” to rzeczownik, tak jak np. „wrona”. Porównajmy przymiotnik „wrony” w wierszu Adama Mickiewicza (choć pierwsza część wiersza jest autorstwa A.E. Odyńca) „Panicz i dziewczyna”:

*W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.*

Więc już zapamiętajmy: wrona to ptak, a wrony to czarna maść konia. Gęgawa to gatunek dzikiej gęsi, nie ma wyrazu „gęgawej”, jest tylko gęś gęgająca!

Konsekwentnie przy literze „g”:

Głęboki w znaczeniu: daleki, wielki; głęboki miot, głęboki las; w znaczeniu łowieckim jest czym innym niż np. głębokie jezioro. Wszak nie oznacza wymiaru w dół, lecz raczej wszere lub wzdłuż. Może też oddawać nastrój tajemniczości i dzikości, jak w opowieści o historiach dziejących się w głębokim, nieznanym lesie.

Głowa – synonim poroża w określeniu ‘pierwsza głowa’ (tak jak: pierwsze poroże). Wiele nieporozu-

mień wyniknęło przy tym hasle, ale nie będzie niejasności, gdy rozeznamy, że zwierzyna nosi na karku łeb, nie głowę! A więc byk ma łeb i jest np. w drugiej głowie.

Niezwykłe wzruszający myśliwską duszę jest gon psów myśliwskich w puszczańskiej zbiorówce. Jeśli spojrzymy na wielość pojęć, które jako temat mają 'gon', możemy wzruszyć się stokrotnie! Jakie bogactwo, proszę popatrzeć:

– **gon**

1. Gonienie, ściganie zwierzyny przez psy myśliwskie w czasie polowania.

2. Granie, oszczekiwanie, głos psów myśliwskich w czasie gonienia zwierzyny.

3. Ruja u kozic, zwykle w końcu jesieni.

– **gonić**

1. G. głosem, oszczekując, np. o ogarach.

2. G. krótko, nie oddalając się zbyt od myśliwego, tylko płosząc.

3. G. milczkiem, głucho, nie dając głosu, jak charty.

4. G. na oko, mając zwierzynę w zasięgu wzroku.

5. G. po farbie, ścigać, dochodzić postrzałka.

6. G. wiatrem, po ciepłym tropie, świeżo po zostawieniu tropów.

7. G. w piętkę, pod trop, w przeciwnym do uchodzącej zwierzyny kierunku.

8. Pędzić, ścigać zwierzynę w zamiarze jej upolowania.

– **gonić się**

okazywać objawy rui, grzania się, ciecзки; suki borsuków i lisów gonią się.

– **gonny trop**

trop zwierza zostawiony w biegu, g. t. zostawia goniony zwierz, uchodzący przed psami.

– **gończe**

psy ułożone do szukania, ścigania, gonienia głosem.

– **gończy polski**

rasa psów.

Warto wprowadzać do zasobów mowy używanej przez myśliwych na polowaniach te pojęcia, gdyż są one kwintesencją łowiectwa. Jak klasyczne już, pochodzące z Żeromskiego: Ogary poszły w las!

Na koniec jeszcze wspomnieć trzeba króciutkie słowo: **grot** – w porożu jelenia i sarny zakończenie tyki, u byka także każdej z odnóg korony. Mylne jest nazywanie grotem wszystkiego, co wystaje w górę i błyszczy. Widlica nie ma dwóch grotów. Jest rozdwojeniem zakończenia tyki; składa się z grotu i odnogi. W parostkach nie są grotami zakończenia odnóg (przedniej i tylnej), a w wieńcu np. zakończenia oczniaków czy opieraków.

Proste i niepodlegające dowolnej interpretacji, jeśli chcemy być rozumiani w rozmowie. Piszę te teksty,

nazywane przeze mnie słownikowymi rozważaniami, często zastanawiając się nad sprawą ich percepcji: trafiają do odbiorcy czy nie? Czy jeśli napiszę, że tryk to samiec muflona, nie spotkam się z zarzutem, że zmieniam zasady, bo wszyscy (bez przesady! Tylko niektórzy) piszą i mówią (różne wysokie komisje też!) 'muflon samiec', 'jeleń byk', 'sarna kozioł!'. Czy jeśli wszyscy (patrz uwaga wyżej) będą mówić i pisać 'żałanczać', to też to będzie poprawne? Czy jeśli napiszę (już przechodzę do rozważań słownikowych i litery 'h'), że

– **hajstra**

to bocian czarny,

to usłyszę, czy przeczytam reprimendę: nie gadaj, to wszyscy wiedzą! A mnie fascynuje to słowo, słyszę w nim odgłosy głębokiego i dzikiego lasu! Nieopodal usłyszę

– **hejnał**

1. Krzyk żurawi, trąbienie, zwykle w stadzie.

2. Uroczysty sygnał myśliwski, grany, trąbiony np. na powitanie myśliwych.

Niezwykłe bogactwo znaczeń spotyka nas przy często używanym w powszedniej mowie czasowniku 'iść'. Zwykle rozumie się przez to czynność przemierzania krok za krokiem nieodległej przestrzeni. A tu niespodzianka, bo w języku łowieckim iść może nawet to, co fruwa! Popatrzmy:

– **iść**

1. O większości zwierzyny, gdy porusza się, przemieszcza.

2. Iść ławą, wilki idą, polują ławą, zabiegają i otaczają ofiarę.

3. Iść na dym, w kierunku strzelającego myśliwego, do dymu i ognia ze strzelby na czarny (dymny) proch.

4. Iść na kulawy sztych: z ukosa od przodu lub tyłu.

5. Iść na myśliwego: zwierzyna wychodzi, ciągnie, wali na myśliwego.

6. Iść na połeć, połciem: do boku.

7. Iść na strzał: gęsi idą na strzał, tzn. na odległość przepisowego strzału.

8. Iść na sztych: wprost z przodu.

9. Iść na wab: wychodzić na wabiącego, myśliwego przyzywającego różnymi sposobami (głosem, bałwankami) zwierza.

10. Iść pod lufę, lufy: pchać się pod nogi, na ślepo na stanowisko myśliwego.

11. Iść pod trop: o wracającej własnym tropem zwierzynie; szarak wrócił pod trop.

12. Iść po farbie: tropić z psem postrzałka, który zostawił farbę na tropie, iść po sfarbowanym tropie.

13. Iść przed gonem: uchodzić przed goniącymi zwierzynę psami.

14. Iść trop w trop: tak jak wilki, stawiając łapy w ślad poprzedników (powodem nie jest kamuflacja

wanie liczby przechodzących sztuk, lecz łatwość pokonania głębokiego śniegu).

15. Iść sznurem: zostawiać tropy w jednej linii, jak lis; iść, lecieć sznurem, kluczem: gęsi i kaczki idą sznurem, w szyku.

16. Iść w pary, brać się w pary: łączyć się na wiosnę dla wychowania potomstwa.

Myśliwi na ogół potrafią to wyrazić, jeśli nie kierują się obyczajami pochodzącymi z odległych dziedzin życia społecznego, np. z wojska, o czym jeszcze kiedyś będzie. Tak ładnie też wprowadzają do swojej mowy słowo niezmiernie miłe dla ucha:

– **jaźwiec**

borsuk, należy do rodziny łasicowatych.

Jaźwiec jest marzeniem wielu myśliwych, choćby z powodu chęci posiadania torby borsuczej, niezbędnej w dawnym rynsztunku łowcy.

Dobrze więc, że mamy świadomość pewnej odrębności, że nikt wprost nie neguje (inna sprawa z użyciem!) istnienia i znaczenia języka łowieckiego:

– **język łowiecki**

rzadziej gwara łowiecka, myśliwska: używany przez myśliwych, różniący się od języka ogólnopolskiego specyficznym słownictwem, mniej składnią i gramatyką; kultywowany w większości środowisk na łowach, szczególnie w uroczystościach i momentach podniosłych, także w prasie łowieckiej. Szkoda, że tak jak inne obyczaje, dawniej nieodłączne łowiectwu, tak i język łowiecki bywa często atrapą.

Na bagnach rozbrzmiewa:

– **klangor**

powtarzany wielokrotnie donośny głos żurawi, gdy zlecą się na sejmik.

W męskich ozdobach łba zwierzyny zobaczymy:

– **korkociąg**

forma poroża rogacza, myłkus ze spiralnie skręconymi tykami, poroże grajcarkowate.

– **korona**

zwieńczenie tyki w porożu jelenia, co najmniej trzy odnogi wyrastające zwykle z jednego miejsca.

– **koronny**

byk, mający koronę w wieńcu, oręż koronny, trofeum koronne.

– **krzyżak**

1. Kozioł krzyżak, mający poroże z naprzeciwlegle ułożonymi odnogami, na krzyż.

2. Ale także lis o ciemnym zabarwieniu futerka, z pręgą wzdłuż grzbietu i w poprzek przez łopatki; w tym wyfarbowaniu kwiatek również ciemny.

Dwa ostatnie hasła, które wzbudzają uśmiech swoistym, wynikającym z dawnych wyobrażeń odniesieniem, potwierdzają historyczność i nikt nic nie poradzi. Wystarczy, że kula nie jest kulą:

– **kula**

1. Dwie konkurencje w sześcioboju myśliwskim strzelane nabojami kulowymi: rogacz-lis i dzik w przebiegu.

2. Pocisk o różnej konstrukcji do broni myśliwskiej: posłać kulę, szyć kulami, łyżki łyżkami:

– **łyżki**

1. Uszy żubra, zwierzyny płowej, kozicy i muflona; łania strzyże łyżkami: nasłuchuje.

2. Poroże daniela z zaczątkiem łopat.

3. Trofeum z takiego byka daniela, a białe nie jest białe.

Nikt mnie nie przekona, że kula jest walcem... ech!

Ponieważ rozbawiło mnie kiedyś irracjonalne żądanie wyprucia z kurtki, pochodzącej z demobilu, biało-czerwonej wszywki, gdy równocześnie ktoś tam wybierał się na polowanie z karabinem, postanowiłem przypomnieć, skąd się wziął karabin i myśliwska strzelba. Niewątpliwie pierwszy był prototyp muszkietu, działający z zamkiem lontowym. Doskonalono go, zmieniając lont na koło krzeszące iskry, jak w dzisiejszej zapalniczce, a potem krzemień, uderzający w krzesiwo.

Kawałek piryty, umocowany w kurku, krzeszał iskry. Krzemień, z angielskiego 'flint', dał nazwę wychodzącej już z użycia średniowiecznej flincie. Niektórzy jeszcze dziś mówią żartobliwie o dubeltówce: moja pocziwa flinta!

Przyszła wreszcie rewolucja techniczna i skałkę zastąpiono kapiszonem. Wtedy pojawiły się trzy konstrukcje, szczęśliwie wszystkie trzy na literę L:

– **lepażówka**

odprzodowa strzelba kapiszonowa, przekonstruowana na odtylcową, produkowana w początkach XIX wieku przez Lepage'a, do zapalenia masy prochowej używany był w niej kapiszon, zakładany na kominek wystający z tylnej części lufy,

– **lefoszówka**

dawna broń myśliwska, łamana, pierwsza odtylcowa konstrukcja (1832 roku), w której Lefauchaux zastosował nabój z iglicą wystającą po zamknięciu broni z lufy, w iglicę uderzał kurek zewnętrzny,

oraz najpóźniejsza z konstrukcji, w której zastosowano centralny zapłon

– **lankastrówka**

dawna broń myśliwska, ulepszona przez Lancastera (1852 roku) lefoszówka, pierwsza konstrukcja strzelby z centralnym zapłonem.

Ze wszystkich tych strzelb (należy wiedzieć, że te same konstrukcje służyły wówczas do wybijania ludzi, jak i zwierząt!) strzelano całkiem zręcznie, co dziś wydaje się trudne, gdy mamy automatyczne supergiwery! Ale zdarzały się nie-

szczęścia, jak to nieszczęście Rafała Olbromskiego z „Popiołów”:

„Nagle olbrzymia czapa mokrego śniegu runęła na jego ręce, twarz, kolbę i panewkę. Pocisnął cyngiel. Krzemień sucho trzasnął, ale iskra nie zapaliła zmoczonego prochu”.

Rafałowi nie udało się z rogaczem, którego Żeromski nazywa „sarnem”. Niewątpliwie innym łowcom udawało się nawet z drobniejszą zwierzyną, o czym mówią świadectwa językowe:

– **lisiura**

1. Lis; chytry lisiura, żartobliwie chytra lisiura.

2. Lisiurka, kożuszek podszyty futerkiem z lisów, czapka z lisa.

3. Lis przechera, popularna nazwa lisa; ten przechera, nie: ta przechera!

Nie zawsze lisiura była chytra, czasem stawiała się lisiurką!

Dla alfabetycznego porządku jeden wyraz na literę „ł”, choć o nim już wspomniano:

– **łyżki**

1. Uszy żubra, zwierzyny płowej, kozicy i muflona; łania strzyże łyżkami: nasłuchuje.

2. Poroże daniela z zaczątkiem łopat.

3. Trofeum z takiego byka daniela.

Jest to kolejny przykład różnorodności znaczeń, czyli językowego bogactwa.

Niektóre terminy jakimś nieznanym prawem tak się zakorzeniły w mowie potocznej myśliwych, że bez bólu nie dadzą się wykorzenieć! Gdyby to jeszcze miały choć odrobinę uzasadnienia, ale są przynajmniej dziwaczne! Któż bowiem słyszał o macierzystym członku?

Ani taki nie istnieje w statucie PZŁ, ani nie jest poprawny stylistycznie.

Wszak niektórzy z nas należą do dwóch lub więcej kół łowieckich, i to koło może być macierzyste lub nie:

– **macierzyste koło**

to koło łowieckie, w którym jego członek ma wszystkie prawa, w odróżnieniu od koła niemacierzystego, w którym nie ma biernego prawa wyborczego (nie może być wybierany do organów koła ani na delegata); nie: członek macierzysty!

Tym mniej zrozumiałą jest upór tej części myśliwych w kwestii podwójnej przynależności, że ‘macierz’ zawsze kojarzyła się z większą lub mniejszą społecznością, że mówiło się i pisało o powrocie Śląska do Macierzy! Na szczęście ostatnie nowelizacje Statutu PZŁ zniosły te udręcznienia. Osobiście wolę jednak należeć do koła łowieckiego, niż być jego członkiem! Nawet malowanym, bo:

– **malować**

to o zwierzynie ‘wycierać suknię po błotnej kąpieli o pnie drzew’; dziki i jelenie malują.

Taki ‘wytarty’, czyli z grubsza oczyszczony z błota zwierz zaszywa się w gąszczu zwanym matecznikiem:

– **matecznik**

1. Dziki, niedostępny fragment kniei, w którym zwierzyna znajduje ostoję; ...*głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...* napisał Wieszczyński.

2. Wyłączona z pozyskania część obwodu łowieckiego w celu zapewnienia spokoju i odbudowy stanu zwierzyny.

Zwykle bywa tam spokojnie, ale jak to w życiu, zdarzają się naganki i nagonki, można znaleźć się w nieodpowiednim miejscu (oczywiście z punktu widzenia zwierzyny!):

– **miot**

1. Część polowania, opolowanie jakiejś części łowiska,

– głuchy miot – miot, w którym nie strzelano,

– pusty miot – miot, w którym nie ruszono (z powodu braku) zwierzyny.

2. Ostatni miot, tradycyjna nazwa biesiady myśliwskiej po zakończeniu polowania, żart. uczta myśliwska.

3. Pomiot, młode szczenięta drapieżników i psów z jednego rzutu.

4. Zakład, teren objęty jednym pędzeniem.

Zwierzyna jest tam obiektem łowów ku radości łowców, czyli myśliwych:

– **myśliwy**

1. Niedzielny myśliwy: żartobliwie, także ironicznie o myśliwym: rzadko, czasem przy niedzieli wybierający się na polowanie.

2. Polujący legalnie na zwierzynę członek Polskiego Związku Łowieckiego lub uprawniony obcokrajowiec.

3. Prawy myśliwy, etyczny: myśliwy przestrzegający zasad i tradycji łowieckich.

4. Wielki myśliwy: odnoszący niezwykle sukcesy w łowiskach całego świata.

5. Zwierz polujący na ofiary; wilk to wytrawny myśliwy.

Tak więc widzimy, że myśliwi bywają różni! Wilk i pomniejszy drapieżnik również, co z niechęcią przyjmowane jest przez drapieżniki z „najwyższej półki”! Ci, uzbrojeni i doposażeni przez technikę w różne wspomagacze, sieją największe spustoszenie w kniejach. Niektórzy, o św. Hubercie, odpuść im!, zapominają o złożonym na początku swej myśliwskiej drogi ślubowaniu!

W poprzedniej części rozważań wystąpił moment historyczny: zacytowany wers z „Pana Tadeusza” ukazał nieprzemijającą wartość narodowej epopei. Tym bardziej dla nas, myśliwych, którzy dopatrujemy się w zawartości dzieła znacznej

części treści myśliwskich. Ów fragment to: *...głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział, nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział*. Matecznik jest więc przynajmniej chwilową lub częściową gwarancją przeżycia.

W drugiej dekadzie XX wieku, gdy skończył się okres zaborów i wpływ niemieczyny w języku łowieckim osłabł, tworzone polskie nazwy. Zanikały wszelkie 'gwery', 'flinty' i 'guldynki', a zastąpiła je nasza dwururka. Gdy przyszła moda na pionowy układ luf, brakło nazwy. Pod koniec lat trzydziestych wymyślono nieszczęśliwie nadlufkę:

– **nadlufka** dwulufowa broń myśliwska o pionowym układzie luf, bok; bok śrutowy, ekspres-bok, pomijając fakt, że konstruktorem tej nowości był niemiecki wynalazca Otto Bock, a jego nazwisko było całkiem przydatne po spolszczeniu na 'bok' do określenia nowej strzelby. Jakoś dziś to właśnie bok króluje na strzelnicach, a 'nadlufka' pozostała w słowniku.

Nazw broni myśliwskiej jest kilkadziesiąt, podobnie jak nazw myśliwych. W różnych tekstach mamy więc możliwość wyboru w zależności od barwy znaczeniowej, i tak:

– **nemrod**

to określenie myśliwego, od imienia biblijnego Nemroda, często używane w znaczeniu żartobliwym: nemrod po kądzieli – pokrewny prawdziwemu myśliwemu, ale też prawdziwy myśliwy,

– **nestor**

najstarszy, najbardziej doświadczony myśliwy; od imienia mitycznego króla Pylos spod Troi. Możemy więc, używając języka łowieckiego, nazwać nemrodem każdego łowcę, zarówno w pozytywnym znaczeniu (oto nasz nemrod kochany!), jak i w negatywnym (takich nemrodów ci u nas pełno!), no i także żartobliwie: he, he, zjawił się nemrod! Natomiast Nestorem tytułujemy wieloletniego, zasłużonego myśliwego, szczególnie w sytuacjach uroczystych: witamy Nestora naszego Koła!

Często myśliwi mają wątpliwości co do polowania, gdy zwierzynę przywabiamy karmą. Tylko nie-liczne rodzaje polowań są dopuszczone w taki sposób; to polowania na dziki i drapieżniki na nęciskach:

– **nęcisko**

miejsce wykładania karmy w celu przywabienia zwierzyny, głównie na dziki, wilki i inne drapieżniki. Bardzo barwnych i „ciepłych” określeń używają myśliwi na nazwanie niedorostłych osobników kun, a także małych, dopiero wychodzących na świat lisków. Tworzy się je (te nazwy) przez dodanie na początku właśnie tego „niedo-”:

– **niedokunka**

jesienna, niedorośla kuna, młody osobnik tego gatunku,

– **niedolisek**

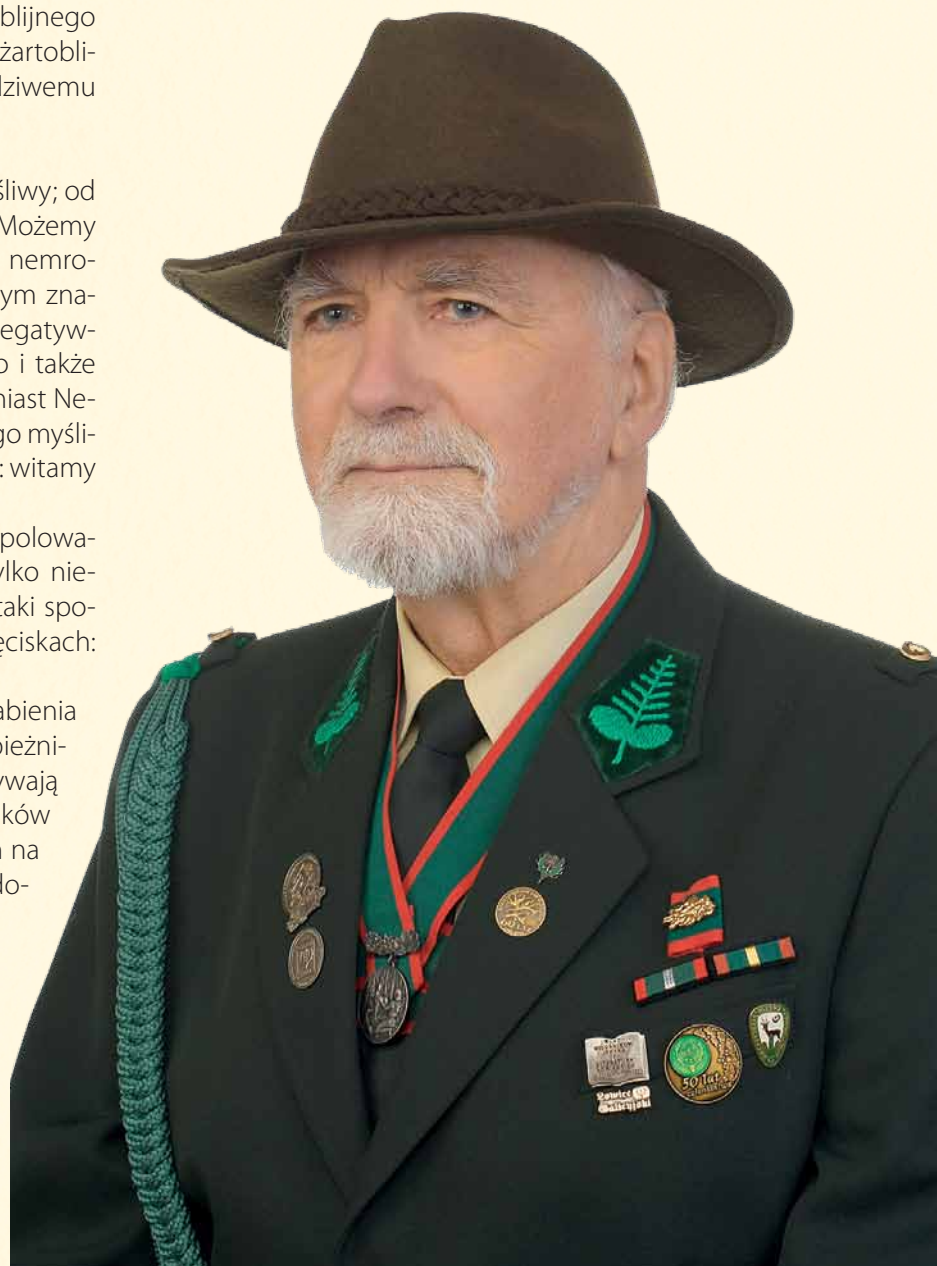
niedorośli, próbujący już łowów na „własną rękę” lis. Ładnie brzmią takie nazwy, ale przeniesienie ich na inne gatunki zwierzyny jest niewłaściwe, a już kuriozalne (spotkałem takie próby w portalach łowieckich!) tworzenie podobnej nazwy dla początkującego myśliwego! Mówienie: „niedomyśliwy” świadczy o „niedo...rozwoju” jej twórców!

Wszystkim nemrodom, łowcom, a zwłaszcza Nestorom, życzę prawdziwym, staropolskim obyczajem:

– **ni puchu, ni pióra!**

Tym życzeniem myśliwskim zdobycia i puchu (sierści), i pióra (pierz), czyli wszelkiej zdobyczy. Jego sens polega na przekonaniu, że dosłowność życzenia przynosi pecha, więc życzy się na przekór! Tak jak 'połamanie pióra!' przed klasówką w szkole.

Ni puchu, ni pióra!



Hubertus

Hubertus, czyli święto patrona myśliwych, jeźdźców oraz leśników, jest obchodzony w okolicach 3 listopada. Data nie jest przypadkowa, ponieważ właśnie w tym dniu w 743 roku przeniesiono ciało świętego Huberta na główny ołtarz kościoła św. Piotra w Liège. Sięgając do początków Hubertusa, należy najpierw zapoznać się z niezwykle legendą o patronie myśliwych – świętym Hubercie.

Była to postać historyczna. Urodził się prawdopodobnie ok. 655 roku, należał do królewskiego rodu Merowingów. Pasją Huberta było łowiectwo i dlatego każdą wolną chwilę spędzał w lasach. Legenda głosi, że na jednym z polowań ujrzał białego jelenia i wyruszył za nim w pościg. Gdy jeleni się zatrzymał, Hubert ujrzał pomiędzy jego rogami płonący krzyż

Polowania na terenach Dolnego Śląska, na ziemiach zarządzanych wcześniej przez Hochbergów, zawsze stanowiły ważny element historii i kultury tego regionu. Chcąc więc przypomnieć dawne tradycje oraz przybliżyć je współczesnym Dolnoślązakom, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych we Wrocławiu, nadleśnictwa Świdnica i Wałbrzych, Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Wałbrzychu oraz Stado Ogierów Książ wspólnie zorganizowały Dolnośląskiego Hubertusa, którego centralne obchody odbyły się na hipodromie stadniny koni przy Zamku Książ.

Obchody Pierwszego Dolnośląskiego Hubertusa rozpoczęto od mszy świętej ku czci patrona, w której wzięli udział myśliwi i osoby sympatyzujące z łowiec-



i usłyszał głos wzywający go do zmiany. Głos ostrzegł go przed jego niepohamowaną krwawą pasją, nakazał mu jej zaprzestania i udania się do Lamberta – biskupa Maastricht-Tongres. Tam Hubert porzucił dawne życie i rozpoczął swoją służbę jako duchowny.

Wracając do Hubertusa – to doroczne święto wpisuje się w tradycje łowieckie od 1444 roku. Najstarsze polowania w odrodzonej Polsce miały miejsce w Spale, a pierwszym ich organizatorem był prezydent Ignacy Mościcki.

twem. Kościół był specjalnie udekorowany i wyposażony w atrybuty myśliwskie. Nabożeństwo uświetniła oprawa muzyczna z sygnałami łowieckimi oraz sztandarami myśliwych i galowymi mundurami. Całość oprawy nadała uroczysty i podniosły wymiar temu duchowemu wydarzeniu. Następnie myśliwi udali się w łowisko.

Równocześnie na terenie hipodromu Stada Ogierów Książ odbywał się piknik myśliwski, który dostarczył uczestnikom wielu wrażeń. Jedną z najbardziej widowiskowych atrakcji podczas uroczystości hu-

Tekst: RDLP we Wrocławiu

Zdjęcia: Jacek Seniów, Tomasz Stasiak, Adobe Stock

bertowskich była tradycyjna pogoń za lisem. Podczas gonitwy jeźdźcy musieli złapać tego jeźdźcę, który miał przypiętą lisią kitę do lewego ramienia. Tradycją jest, że zwycięzca za rok sam zostaje lisem i jest ścigany przez pozostałych uczestników.

W dalszej części pikniku mistrz świata Bartłomiej Kwiatek zaprezentował niesamowite umiejętności w powożeniu zaprzęgiem konnym, a kłamrą imprezę spajał Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Odgłosy Kniei”, który grał sygnały myśliwskie i przybliżał jednocześnie wszystkim uczestnikom ich znaczenie.

Nie lada gratką była również prezentacja wabienia jeleni, co na wielu zrobiło spore wrażenie. Podobnie było przy stoisku sokolnika, gdzie każdy miał okazję nie tylko podziwiać piękno ptaków drapieżnych, ale

swojego mikrolasu w słoiku czy poznawania tropów zwierząt odciskanych w piasku.

Łowiectwo to też kuchnia myśliwska, której na Hubertusie nie mogło zabraknąć. Każdy zainteresowany mógł wziąć udział w pokazie przygotowywania tradycyjnego gulaszu z dzika. Osoby, które nie gustują w tradycyjnych potrawach, mogły spróbować burgerów z dziczyzną i innych smakołyków, które były serwowane w food trucku „Dobre z lasu”.

Po zakończonym polowaniu do miłośników przyrody i łowiectwa dołączyli również myśliwi. Na hipodromie ogłoszono króla polowania, którym został Jan Bacia. Wicekrólami zostali: Paweł Górski, Jacek Kramarz, Piotr Pol oraz Marek Rybak. Królem polowania w pogoni za lisem został Kacper Tokar.



również potrzymać na ręku orła przedniego, puchacza czy niesamowitego białozora. Poza pokazami sokolniczymi odbyła się również prezentacja ras psów myśliwskich.

Oczywiście nie obyło się bez wielu atrakcji dla najmłodszych. Chłopców ciężko było odciągnąć od stoiska z zabawkowymi harwesterami i forwarderami. Niby tylko kilka samochodzików ułożonych na mchu, ale ile frajdy. Podobnie było podczas sklejania postaci zwierząt z drewna, rysowania na krążkach, tworzenia

Zakończeniem obchodów Pierwszego Dolnośląskiego Hubertusa był Bal Myśliwski, podczas którego odbyła się zbiórka charytatywna, z której dochód przeznaczony został na podopiecznych hospicjum im. Jana Pawła II w Wałbrzychu.

Mamy nadzieję, że Dolnośląski Hubertus wpisze się na stałe w harmonogram myśliwskich i leśnych imprez. Jego kontynuacja pozwoli podtrzymywać dolnośląskie tradycje łowieckie oraz przybliżyć społeczeństwu kulturę polskiego myślistwa.

Aspekty

Zasadą generalną, wyrażoną w ustępie 5 punkcie 3 art. 10 ustawy z 21 maja 1999 roku o broni i amunicji był do niedawna zakaz wydawania osobom fizycznym pozwolenia na broń palną wyposażoną w tłumik huk lub przystosowaną do strzelania z użyciem tłumika huk (dalej w skrócie broń z tłumikiem). Ustawodawca zaliczył taką broń do kategorii broni szczególnie niebezpiecznej i także zabronił jej posiadania na tak zwane świadectwo broni koncesjonowanym przedsiębiorcom oraz urzędom, szkołom, instytucjom i innym podmiotom wymienionym w art. 29 ust. 1 ustawy o broni i amunicji. Odstępstwo od tej zasady wprowadziła ustawa z 20 grudnia 2019 roku o zmianie niektórych ustaw w celu ułatwienia zwalczania chorób zakaźnych zwierząt (DzU 2020 poz. 148), która zmieniła kilka aktów prawnych, a w tym między innymi prawo łowieckie oraz ustawę o broni i amunicji. Nowe uregulowania prawne obowiązują od 31 stycznia 2020 roku.

W nowym stanie prawnym myśliwi mogą posiadać broń z tłumikiem na podstawie pozwolenia na broń palną do celów łowieckich, ale używać tej broni mogą wyłącznie do wykonywania odstrzału sanitarnego z nakazu wydanego na podstawie przepisów o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczania chorób zakaźnych zwierząt. Praktycznie oznacza to, że każdy, kto posiada pozwolenie na broń myśliwską przeznaczoną do celów łowieckich, ma prawo kupić broń z tłumikiem, ale używać jej może tylko w szczególnym rodzaju polowania,

czyli podczas odstrzału sanitarnego nakazanego przez uprawniony organ.

Nadto ustawodawca stworzył możliwość wydawania świadectw broni zarządcom lub dzierżawcom obwodów łowieckich na broń z tłumikiem w celu wykonania odstrzału sanitarnego.

Tutaj mała dygresja. Zasadą jest, że tak zwaną bronią obiektową (czyli posiadaną na podstawie świadectwa broni przez przedsiębiorcę, urząd, instytucję, szkołę, organizację i inne podmioty wymienione w art. 29 ust. 1 ustawy o broni i amunicji) mogą się posługiwać jedynie osoby fizyczne posiadające dopuszczenie do pracy z bronią i zatrudnione przez wyżej wymienione podmioty. „Stare” przepisy zwalniały nieliczne kategorie osób tylko z wymogu zatrudnienia (na przykład wymóg zatrudnienia nie dotyczył strzelca sportowego posiadającego licencję zawodnika nadaną na podstawie odrębnych przepisów przez polski związek sportowy). Zmienione przepisy wprowadziły także ułatwienia w dostępie do broni z tłumikiem posiadanej na podstawie świadectwa broni przez zarządców albo dzierżawców obwodów łowieckich. Z uzyskania dopuszczenia do pracy z taką bronią zwolnione zostały osoby posiadające własne pozwolenie na broń do celów łowieckich oraz uprawnienia do wykonywania polowania (może to być na przykład myśliwy cudzoziemiec), a dodatkowo z wymogu zatrudnienia zwolnieni zostali członkowie Polskiego Związku Łowieckiego.

prawne

Ustawodawca nałożył na organizatora polowania, imprezy sportowej lub rekonstrukcji historycznej z udziałem cudzoziemców pewien obligatoryjny obowiązek (art. 42 ust. 2b ustawy o broni i amunicji). Zajmijmy się tylko polowaniami z udziałem cudzoziemców. Ustawa jednoznacznie stanowi, że za spełnienie tego obowiązku uważa się powiadomienie na piśmie komendanta wojewódzkiego Policji właściwego terytorialnie ze względu na miejsce przeprowadzania polowania co najmniej na siedem dni przed terminem polowania. Oznacza to, że informacja musi wpłynąć do siedziby komendanta wojewódzkiego Policji co najmniej siedem dni przed rozpoczęciem polowania (nie liczy się zatem data stempla pocztowego, lecz data wpływu do komendy wojewódzkiej Policji). Ustawa nie określa, w jakiej formie takie powiadomienie należy przekazać, więc dopuszczalna jest każda ogólnie przyjęta forma przekazywania wiadomości (poczta tradycyjna, poczta elektroniczna, faks itp.). Ja ze swojej strony zachęcam do korzystania z poczty elektronicznej jako najwygodniejszego sposobu komunikowania się.

Zgodnie z regulacjami prawnymi powiadomienie ma zawierać informację o planowanej dacie i miejscu polowania oraz o przybliżonej liczbie uczestników. Oznacza to, że nieznaczna zmiana liczby uczestników polowania nie wymaga przesyłania do komendanta wojewódzkiego Policji informacji korygującej liczbę polujących. Czytając literalnie cytowany przepis, stwierdzić należy,

że ustawodawca wyraźnie mówi o cudzoziemcach, używając liczby mnogiej. Powyższe może prowadzić do sformułowania wniosku, że nie ma obowiązku powiadamiania organu Policji o planowanym polowaniu z udziałem tylko jednego cudzoziemca.

Na zakończenie przypominam, że zgodnie z ustawą o cudzoziemcach za cudzoziemca uważa się każdego, kto nie ma obywatelstwa polskiego. Na terenie naszego kraju zagraniczni myśliwi podlegają prawu polskiemu, zatem są zobowiązani nosić i przechowywać broń i amunicję w sposób uniemożliwiający dostęp do nich osób nieuprawnionych. Dotyczy to także miejsc ich zakwaterowania i może być poddane kontroli Policji.

Niedopełnienie obowiązku powiadomienia komendanta wojewódzkiego Policji o planowanej dacie i miejscu polowania oraz przybliżonej liczbie uczestników albo niezachowanie ustawowego terminu przekazania tej informacji rodzi odpowiedzialność prawną przewidzianą w art. 51 ust. 1 pkt 14 ustawy o broni i amunicji. Czyn taki stanowi wykroczenie zagrożone karą aresztu albo grzywny. Cieszy mnie to, że organizatorzy polowań sumienie obowiązek ten wypełniają.

Tekst: mł. insp. Wojciech Jurzyk

Wiosenne rykowisko

czyli o jelonku rogaczu

Tekst: Dariusz Tarnawski

Zdjęcia: Dariusz Tarnawski, Małgorzata i Łukasz Stokłosowie

Jelonek rogacz *Lucanus cervus* to największy polski chrząszcz. Kojarzy się nam, a szczególnie myślimy, z jeleniem szlachetnym *Cervus elaphus* nie tylko z powodu polskiej i łacińskiej nazwy, ale także z oryginalnego wyglądu i ciekawego zachowania samców.

Gatunek ten należy do rodziny jelonkowatych Lucanidae, charakteryzującej się między innym tym, że żuwaczki samców, które od czerwca do sierpnia służą im podczas rójki (ich „rykowiska”) do walk o samice, są bardzo silnie rozwinięte i przypominają poroża jeleniowatych.



Fot. 1. Samiec jelonka rogacza

Ciało samca mierzy 25–83 mm (najczęściej 41–63 mm – fot. 1), a samicy 27–45 mm (zwykle 33–42 mm – fot. 2). Dymorfizm płciowy jest wyrazisty (fot. 3), samice są zdecydowanie mniejsze, a żuwaczki pozostają w proporcji typowej do długości ich ciała. U samców budowa żuwaczek jest bardzo specyficzna (fot. 4). Zwykle są one mocne, silnie rozwinięte, lekko wygięte ku sobie i znacznie dłuższe od mierzonych razem głowy i przedplecza. Ich wewnętrzna krawędź opatrzona jest kilkoma ząbkami różnej wielkości, naj-

większe zęby znajdują się w połowie długości żuwaczek i na ich wierzchołkach.

Jelonek rogacz jest gatunkiem leśnym, ciepłolubnym, występującym na terenach nizinnych i pogórzach (do wysokości 600 m n.p.m.). Preferuje prześwietlone, naturalne drzewostany, zwykle dąbrowy (fot. 5) i grądy, a także obrzeża drzewostanów gospodarczych, stare parki i sady. W warunkach europejskich rozwój jelonka obserwowano w drewnie ponad 20 różnych gatunków drzew i krzewów (np. buk, grab, wiąz, drzewa owocowe), jednak w naszym kraju jest on związany niemal wyłącznie z dębem szypułkowym



Fot. 2. Samica jelonka rogacza

i czasami z dębem bezszypułkowym. Warunkiem występowania jelonka rogacza jest obecność martwych lub obumierających drzew bądź ich fragmentów: pniaków, nabiegów korzeniowych i leżących konarów, w których rozwija się larwa. Do swego rozwoju wymaga drewna o umiarkowanej wilgotności. Jelonek rogacz unika stanowisk o wysokim poziomie wód gruntowych oraz środowisk okresowo zalewanych.

Cykl rozwojowy jelonka rogacza trwa od trzech do sześciu lat (najczęściej cztery lata), a w razie nie-

sprzyjających warunków może przedłużać się o rok lub dwa. Rójka chrząszczy odbywa się od końca maja do początków sierpnia. Mniej lotne samice wspinają się wówczas na pnie drzew i ich konary, na dobrze nasłonecznione pniaki bądź leżące kłody, oczekując na przylot samców. Wydzielane przez nie feromony działają wabiąco zarówno na samce (fot. 6), jak i inne samice. W tym okresie samce prowadzą swoje słynne walki, najsilniejsze spychają konkurentów, zrzucają ich na ziemię i kopulują z samicami (fot. 7). Larwy żerują w tych częściach drewna, które znajdują się częściowo pod ziemią lub mają bezpośredni kontakt z glebą, zjadając jego warstwy przerośnięte przez grzyby. Dojrzałe larwy przepoczwarczają się pod koniec lata. Stadium poczwarki trwa najczęściej około półtora miesiąca (od 28 do 60 dni). Wylęgające się chrząszcze nie opuszczają kokolitu (specjalna osłonka poczwarkowa zbudowana z wiórków drewna, odchodów i ziemi). Zimują w nim i pozostają w jego obrębie aż do okresu rójki, czyli do późnej wiosny i lata następnego roku.

Jelonek rogacz występował niegdyś w niemal całej Europie; obecnie na wielu obszarach wyginął, na innych jego rozszedlenie jest ograniczone. Podawany był z prawie wszystkich regionów Polski. Niestety, na większości dawnych miejsc występowania nie udało się już potwierdzić jego obecności, a liczba znanych



Fot. 3. Samica i samce jelonka rogacza

czynnych stanowisk jest niewielka. Obecnie prowadzone badania faunistyczne pozwolą ustalić jego aktualne rozszedlenie i zweryfikować znane z piśmiennictwa stanowiska.

Ten wyjątkowy owad chroniony jest prawem europejskim i krajowym. Wymieniony jest w Konwencji Berneńskiej (załącznik III) i Dyrektywie Siedliskowej (załącznik II) oraz umieszczony na Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce (2002), a także w Polskiej czerwonej księdze zwierząt – Bez-



Fot. 4. Żuwaczki samca jelonka rogacza



Fot. 5. Jelonekowa świetlista dąbrowa w Borach Dolnośląskich





Fot. 6. Rojące się samce i samica jelonka rogacza



Fot. 7. Kopulująca para jelonków rogaczy

kręgowce (2004) z kategorią EN (silnie zagrożony), na Czerwonej liście chrząszczy Górnego Śląska (1998) – w odniesieniu do Beskidów podawany jako gatunek skrajnie zagrożony i ginący, na Karpackiej czerwonej liście CLES (2003) – CR (krytycznie zagrożony).

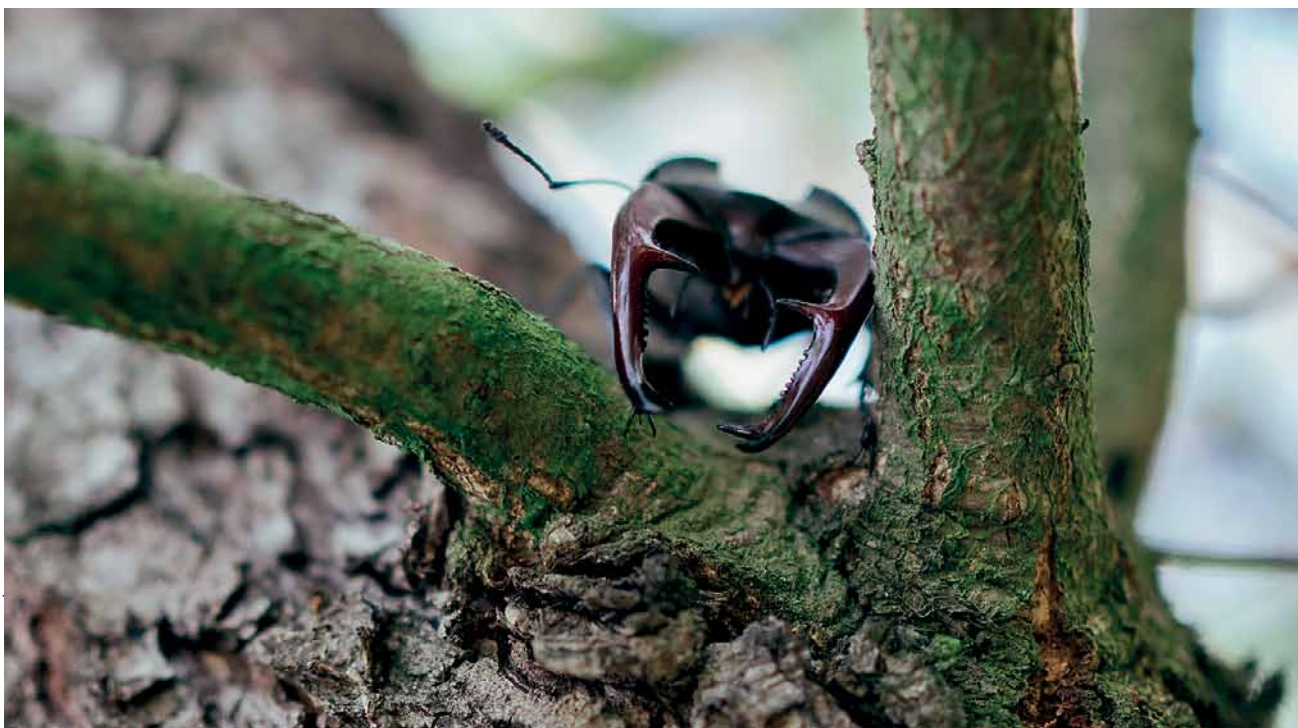
Z tego powodu jelonek rogacz od 1952 do 2014 roku objęty był w Polsce ochroną ścisłą.

Ostatnie dotyczące go unormowania prawne zawarte w Rozporządzeniu Ministra Środowiska z 6 października 2014 roku w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt (Dz U 2014, poz. 1348) zmieniły jej status na ochronę częściową. Poprzednie Rozporządzenie Ministra Środowiska z 12 października 2011 roku w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt (Dz U 2011, nr 237, poz. 1419) stwierdza, że powinna to być ochrona czynna.

Istotne jest konsekwentne egzekwowanie ochrony gatunkowej tego chrząszcza. Jego głównym zagrożeniem ze strony człowieka, oprócz handlu okazami i kolekcjonerstwem, jest intensywna gospodarka leśna. Stosowane w drzewostanach tzw. zabiegi sanitarne i pielęgnacyjne (usuwanie martwych i zamierających drzew, niekiedy też leżących większych konarów czy pniaków) sprawiają, że zanika jego baza lęgowa. Naturalnym zagrożeniem jest drapieżnictwo (np. dzięcioły, sójki, szpaki, dziki).

Ochrona jego siedlisk jest najskuteczniejszą formą zabezpieczenia jelonka rogacza. W ramach ochrony czynnej należy prowadzić celowe zabiegi zmniejszające zwarcie drzewostanów i zwiększać w nich udział dębów szypułkowych. Na stanowiskach występowania tego chrząszcza należy wdrożyć specjalne zasady postępowania, polegające na pozyskiwaniu w każdym 10-leciu nie więcej niż 5–10% dębów i pozostawianiu wszystkich różnowiekowych wysoko uciętych (minimum 50 cm od ziemi) pniaków, złomów i martwych drzew oraz na obsadzaniu powstających luk tym gatunkiem drzewa. Ponadto w drzewostanach otaczających te stanowiska trzeba stopniowo zwiększać udział dębów.

Można żywić nadzieję, że wzrost świadomości przyrodniczej w społeczeństwie i stopniowa „ekologizacja” gospodarki leśnej pozwolą, w większej niż dotychczas skali, prowadzić czynną i skuteczną ochronę tego pięknego, lecz i coraz rzadszego gatunku chrząszcza.



STRACHODZIK

AUTONOMICZNY ODSTRASZACZ DZIKÓW

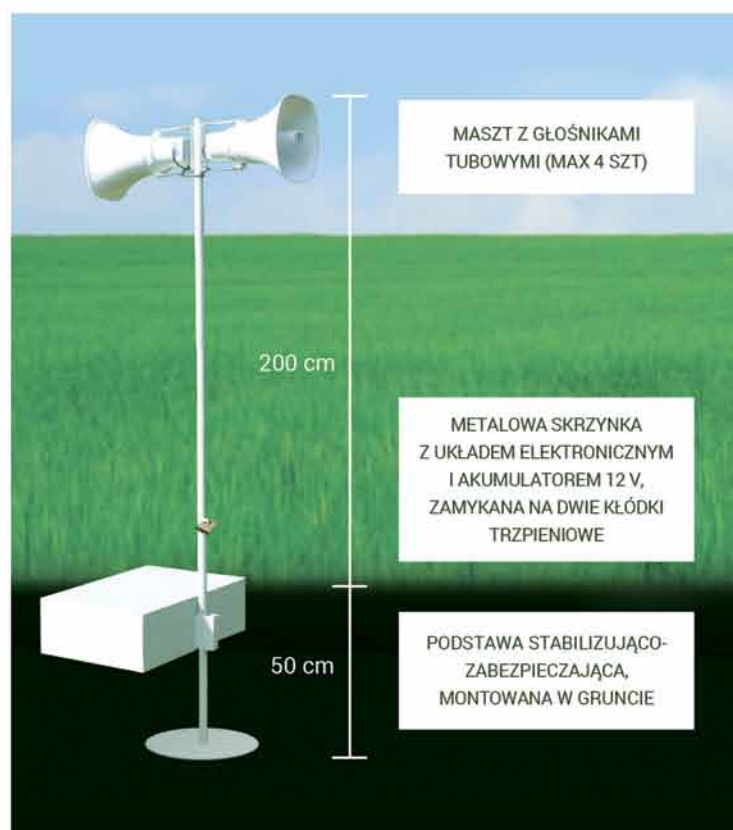


SKUTECZNA OCHRONA KUKURYDZY I INNYCH UPRAW PRZED SZKODAMI POWODOWANYMI PRZEZ DZIKI

Autonomiczny Odstraszacz Dzików (AOD) to elektroniczne urządzenie emitujące biosoniczne dźwięki i sygnały, które skutecznie odstrasza dziki od upraw kukurydzy, zbóż, ziemniaków, buraków oraz innych agrokultur.

PODSTAWOWE CECHY URZĄDZENIA:

- ✓ Potwierdzona testami i pracą w warunkach rzeczywistych skuteczność odstraszenia zwierząt.
- ✓ Oszczędność czasu i kosztów związanych z ochroną pól.
- ✓ Zabezpieczenie przed warunkami atmosferycznymi oraz nieuprawnionym użyciem lub kradzieżą.
- ✓ Możliwość montażu w dowolnym miejscu na polu, zasilanie ze standardowego akumulatora 12V.
- ✓ Tryb oszczędzania energii.
- ✓ W pełni automatyczne lub ręczne sterowanie urządzeniem i emisją sygnałów.
- ✓ Sekwencje specjalnie dobranych dźwięków emitowane są w zmiennych odstępach czasu w zaprogramowanych godzinach np. 20.00 - 6.00.
- ✓ Skuteczny zasięg nadawanego sygnału do 250 m w każdą stronę.
- ✓ Prosta obsługa i niezawodne działanie.





Guide
sensmart



○ nasadka
termowizyjna
GUIDE TA435



○ luneta termowizyjna
GUIDE TS450

dostępne również:
GUIDE TS425
GUIDE TS435



○ monokular
IR510 N2

dostępne również:
IR510 N1
IR510 N1 WI-FI
IR510 N2 WI-FI



○ monokular
TrackIR 50mm

dostępne również:
TrackIR 25mm
TrackIR 35mm

30 LAT **KNIEJA**

OFICJALNY DYSTRYBUTOR:

F.H. Knieja Mariusz Rubiś
Kraków, Aleja Daszyńskiego 32
tel. 12 421 82 33 www.knieja.com.pl

 /KNIEJA_FH

 /F.H. KNIEJA